Rok IX. Maj 1903. Nr. 5.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

POLITYKA NARODOWA W STOSUNKU DO RELIGII I KOŚCIOŁA.

Jeżeli utarcie się pewnych szablonowych poglądów na rozmaite sprawy polityczne jest dla kierunku demokratyczno-narodowego wielką przeszkodą do uwydatnienia swego stanowiska w tych sprawach, to w żadnej może dziedzinie nie daje się ono czuć w tak przykry sposób, jak w dziedzinie kwestyi religijnych i polityki kościelnej. Im trudniejsza jest jakaś kwestya polityczna, tem większą mają ludzie skłonność do załatwiania się z nią za pomocą najwulgarniejszych ogólników, tem większą okazują obawę przed zagłębianiem się w nią, przed przykładaniem do niej trzeźwych miar rozumowych. A sprawy religijno-kościelne należą w polityce do najbardziej skomplikowanych, chociażby przez to, że stanowią najmniej dającą się ująć w pozytywne formuły dziedzinę moralnych interesów społeczeństwa, rozmaicie rozumianych przez różnych ludzi, a często nie przyznawanych wcale. Z drugiej strony kwestye religijne inaczej się przedstawiają w każdem społeczeństwie w zależności od jego charakteru i urobionego przez historyę typu życia duchowego, najmniej więc nadają się do tego, ażeby stanowisko względem nich wytworzone na gruncie jednego kraju można było bez zmiany przenosić do innego.

W naszem życiu politycznem rozmaite sprawy stosunkowo proste wikłają się niesłychanie pod wpływem nienormalnych warunków narodowego bytu, kwestya zaś stosunku stronnictw politycznych do religii i Kościoła, sama w sobie bardzo skomplikowana, wobec rozbicia narodu na trzy zabory z trzema rządami, z których każdy ma inną politykę kościelną, wobec prześladowania Kościoła katolickiego jako polskiego na jednem

miejscu, na innem zaś zużytkowywania go przeciw nam jako środka wynaradawiającego lub powstrzymującego postęp społeczny, wobec silnego wpływu społecznego żywiołów obcoplemiennych i obcowyznaniowych, wobec niesamodzielności naszego życia duchowego, posiłkującego się ciągle importowanemi z zewnątrz formułkami, wobec niewyrobienia politycznego społeczeństwa, nie zdającego sobie sprawy ze znaczenia rozmaitych czynników politycznych i t. d. — wobec wszystkich tych warunków w kwestyach kościelno-politycznych wytwarza się u nas formalny chaos, w którym masa narodowa kieruje się jedynie zdrowym instynktem samozachowawczym, a ci, co próbują wywierać wpływ na nią, określają często swe stanowisko przy pomocy najbardziej obcych nam szablonów lub najniedorzeczniejszych ogólników.

Kierunek demokratyczny, określając swe stanowisko względem religii i Kościoła, napotyka u nas szczególne trudności, wynikające przedewszystkiem stąd, że między masą ludową i ludźmi bezpośrednio z nią żyjącymi z jednej strony a całą sferą mniej lub więcej doktrynerskiej inteligencyi demokratycznej z drugiej istnieje formalna przepaść duchowa, którą przez długi czas jeszcze trzeba będzie wyrównywać. Nasz demokratyzm dawniejszej doby czerpał swe wzory i natchnienia wyłącznie prawie z Francyi rewolucyjnej i porewolucyjnej, a więc z kraju, gdzie wypadki dziejowe doprowadziły do otwartej walki kierunków demokratycznych z Kościołem. W nowszych pokoleniach inteligentne żywioły demokratyczne wychowały się na wolnomyślnych prądach drugiej połowy zeszłego stulecia, w których pod nazwą wolnomyślności przychodził często antyreligijny fanatyzm. Ostatni zwłaszcza utrwalił się w kierunku socyalistycznym, który w inteligentniejszej części swej armii zasilany głównie przez żydów, zajadlej czasami walczy z religią i Kościołem, niż z kapitałem. Z drugiej strony ludzie, którzy zbliżając się do ludu i dążąc do wydobycia z niego czynnych sił politycznych, zatracają szerszy widnokrąg politycznej myśli, popełniają częstokroć ten błąd, że całą bodaj politykę demokratyczną chcą budować na tem, co w uczuciach ludu występuje najwyraźniej, mianowicie na jego przywiązaniu do religii i Kościoła. W przekonaniu, że oddają wielką usługę sprawie narodowej, dążą oni do wypaczenia budzącej się świadomości narodowej ludu w ten sposób, ażeby całą jego uwagę

zwrócić na sprawy religijne, czyniąc go przez to samo ślepym na najważniejsze strony życia narodowego i społecznego.

Warunki powyższe wytwarzają dla stronnictwa demokratyczno-narodowego ogromną trudność w określeniu właściwego stanowiska w sprawach religijnych i kościelnych, tem bardziej że w dzisiejszem położeniu stronnictwo nasze, zmierzając do objęcia programem swoim całości interesów narodowych, musi z jednej strony dążyć do ochrony tak potężnej podstawy bytu społeczno-narodowego, jaką jest religia i Kościół narodowy, z drugiej zaś strony czuwać nad tem, ażeby uznanie religii i jej ochrona nie zamieniły się w niewolę duchową, tamującą postęp umysłowy społeczeństwa. W uznaniu tej trudności kierunek nasz unikał dotychczas świadomie ściślejszego określania swego stanowiska w sprawach religijnych i kościelnych, ograniczając się jedynie do wyraźnego zaznaczenia, że stoi na gruncie obrony interesów Kościoła katolickiego w Polsce przed zamachami obcych rządów. Rozumiano, że wypowiedzenie się takie jest bardzo niedostateczne, ale z drugiej strony zdawano sobie jasno sprawę z tego, że kwestya wewnątrz samego stronnictwa nie dojrzała jeszcze do tego stopnia, ażeby w niej można było bliżej się wypowiedzieć.

Z biegiem czasu wszakże ta wstrzemięźliwość programowa okazuje się coraz mniej dogodną, na pozostawionej bowiem białej karcie zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy kierunku, zbyt dowolnie wypisują, co im się podoba; jedni kują sobie zbyt łatwą broń przeciw naszemu ruchowi, inni zaś bez dostatecznej zasady zawielkie sobie z niego rokują nadzieje. Z drugiej strony postęp myśli w łonie samego kierunku naszego oraz szybko wzrastająca przez ostatnie lata jego jednolitość umożliwiają nam coraz ściślejsze jego określenie pod każdym względem, a więc także i w sprawach religijno-kościelnych. Nie możemy się dziś kusić o nakreślenie systematu polityki kościelnej: tak młody, jak nasz, kierunek polityczny nie może się czuć do tego powołanym, a dzisiejsza niestałość warunków naszego bytu polityczno-narodowego w żadnym względzie nie sprzyja tworzeniu skończonych systematów. Ale dziś już możliwym się staje krok naprzód w określeniu swego stanowiska w tych sprawach, możliwość zaś podobna jest poniekąd obowiązkiem.

Socyalizm, który w wielu dziedzinach polityczno-społecznych wytworzył zamęt pojęć i utrwalił w umysłach najszko-

dliwsze fałsze, rzucił zasadę: religia jest rzeczą prywatną. To krótkie załatwienie się z bardzo skomplikowaną sprawą, wyrażając aż nadto jasno tendencyę, pochodzi w znacznej mierze z właściwej socyalizmowi skłonności do upraszczania wszelkich kwestyi. Religia jest z jednej strony osobistem wyznaniem wiary jednostki, z drugiej zaś wyznaniem społeczeństwa i jako takie potężnym składnikiem duchowego życia narodu. Religia jako osobiste wyznanie wiary jednostki jest i musi być rzeczą prywatną. Nowoczesne stronnictwo polityczne dbające o istotną wolność człowieka i postęp myśli społeczeństwa musi walczyć o to, ażeby jednostka nie była w żadnej mierze krępowana w swych poglądach religijnych, ażeby za przekonania swoje w tym względzie nie była w żaden sposób prześladowana. Trzeba to każdemu pozostawić, czy chce i może wierzyć i jakie konsekwencye umie wyciągnąć ze swej wiary. Religia wszakże jako wyznanie narodowe jest rzeczą publiczną i jako taka musi być otoczona zorganizowaną opieką społeczeństwa. Opiekę tę bierze na siebie państwo, w kraju zaś naszym, nie mającym państwa narodowego, społeczeństwo na innej drodze musi ją wytworzyć. Z tego stanowiska wypływa dla stronnictwa narodowego nietylko obowiązek ochrony religii na zewnątrz, przed zamachami obcych rządów, ale także czuwania nad jej poszanowaniem na wewnątrz i zwalczania dezorganizacyjnych w tym względzie usiłowań ze strony żywiołów nienarodowych lub nie rozumiejących podstaw narodowego życia. Swoboda wyznania jest niezbędnym warunkiem zdrowego życia duchowego i postępu umysłowego społeczeństwa, ale swobodne znieważanie religii narodowej jest podkopywaniem najważniejszej podstawy moralnej narodowego bytu.

Z poczucia obowiązku ochrony religii narodowej przed zamachami zewnętrznymi i próbami rozkładu na wewnątrz wynika wyraźne stanowisko stronnictwa narodowego względem Kościoła katolickiego w naszym kraju. Kościół ten jest u nas instytucyą narodową, polityka tedy narodowa nakazuje względem niego dwojaki obowiązek: z jednej strony obowiązek obrony od wrogów, z drugiej czuwania nad jego stanem i zwalczania niezdrowych objawów wewnątrz niego samego. Gdy nam szczerze zależy na tem, żeby Kościół, jako instytucya narodowa posiadał największą możliwie siłę, to musimy pamiętać, że osłabiają go nietylko zamachy wrogów, ale także i to więcej jeszcze de-

moralizacya i zanik poczucia obowiązków narodowych w samem duchowieństwie. Dlatego to stronnictwo narodowe starając się o utrzymanie i wzmocnienie powagi Kościoła, jednocześnie musi wyrabiać w społeczeństwie zdolność krytycznego sądu o postępowaniu duchowieństwa i umiejętność wywierania nad niem obywatelskiej kontroli. Naczelną zasadą wszelkiej prawdziwie demokratycznej polityki jest kontrola ogółu nad wszelką władzą i wszelkiemi instytucyami narodowemi; od tej kontroli nie może być wyjęta nawet instytucya Kościoła, gdy nie widzi się w niej władzy zewnętrznej nad wiernymi, jak to czynią stronnictwa klerykalne i ultramontańskie, ale instytucyę narodową, będącą główną podwaliną moralnej organizacyi społeczeństwa.

Ten pogląd na instytucyę Kościoła, jako na instytucyę narodową, decyduje o stanowisku polityki narodowej względem polityki kościelnej. Są one w ścisłej łączności i zgodzie tam, gdzie polityka kościelna skierowana jest do obrony i rozwoju Kościoła katolickiego w Polsce i w sferze polskich wpływów kulturalno-politycznych, naturalnie o tyle, o ile dobrze tych interesów broni. Nie przesądza to wcale o stanowisku polityki narodowej względem polityki Kościoła, jako instytucyi powszechnej. Dla stronnictwa narodowego decydujące kryteryum w każdym poszczególnym wypadku stanowi to, w jakim stosunku do interesów narodowych polskich znajduje się polityka kościelna w danej sprawie.

Dążąc do ochrony interesów i powagi Kościoła na zewnątrz i na wewnątrz, polityka narodowa temsamem starać się musi o zapewnienie należnego stanowiska społecznego duchowieństwu i zwalczać usiłowania zmierzające do jego obniżenia. Jednocześnie wszakże zważywszy doniosły wpływ społeczny, jaki z tego stanowiska wynika, musi ona temuż duchowieństwu stawiać szczególnie wysokie wymagania obywatelskie. Polityka narodowa nie może się zgodzić na wyjęcie duchowieństwa z pod obowiązków, obarczających wszystkich członków społeczeństwa, ale musi ona widzieć w każdym duchownym obywatela kraju, który będąc uprzywilejowanym pod względem wpływu na otoczenie, podwójne ma obowiązki względem ojczyzny. Powołuje ona zatem duchowieństwo do wspólnej pracy na wszystkich polach, na równych prawach z innymi obywatelami kraju.

Z podstawowych zasad polityki prawdziwie narodowej wypływa pogląd uważający w sprawach narodowych za nader szkodliwy — wszelki wpływ bezpośredni interesów zewnętrznych lub też cząstkowych interesów wewnętrznych, klasowych, czy stanowych. Z tego stanowiska po za murami Kościoła, po za sferą spraw religijno-kościelnych nie możemy uznawać polityki Kościoła jako całości, ani duchowieństwa jako stanu, ale każdego duchownego z osobna musimy traktować jako oddzielnego obywatela kraju i jako takiego musimy go wzywać do spełnienia obowiązków względem ojczyzny.

Powyższe punkty ściśle określają stanowisko polityki narodowej względem religii i Kościoła, a — dodać należy — stanowisko to jest zupełnie zgodne z tradycyami Kościoła i duchowieństwa katolickiego w Polsce. W żadnym może kraju katolickim tradycya dziejowa nie wytworzyła tak doskonałego typu kapłana-obywatela, wiernego syna ojczyzny, który w murach kościoła spełniał obowiązki swego stanu, po za tymi murami zaś szedł radzić i pracować wespół z innymi na niwie narodowej, a nieraz nawet zamieniał się w żołnierza i z bronią w ręku przeciw wrogom stawał. Tradycyi dziejowej zawdzięczamy, iż żywioły klerykalne w ścisłem tego słowa znaczeniu nigdy nie były silne w naszym kraju, wzmocnienie zaś ich w ostatnich czasach było skutkiem wzrostu obcych wpływów kulturalno-politycznych w naszym kraju a zwłaszcza w dwóch jego zachodnich dzielnicach.

Polityka narodowa walcząc z obcymi wpływami i dążąc do ich wyparcia, występuje przeciw klerykalizmowi, traktującemu sprawy religijno-kościelne z punktu widzenia nienarodowego. Musi ona odgrodzić się od niego należycie, tak jak z drugiej strony odgradza się od kierunków politycznych, stawiających sobie za zadanie walkę z religią i Kościołem.

CHARAKTER DEMOKRACYI NARODOWEJ JAKO STRONNICTWA [1]).

Od chwili wystąpienia demokracyi narodowej, zwanej popularnie «wszechpolską», na arenę życia publicznego, to jest od

[1]) Wyświetlając stanowisko naszego stronnictwa w poszczególnych

chwili, gdy opinia uznała istnienie nowego kierunku polityki narodowej i poczęła się z nim liczyć, ogół poczuł odrazu, że ma do czynienia z prądem, odbiegającym dość daleko od typu stronnictw istniejących dotąd w trzech zaborach. Poczucie jednak tej odmienności było dalekiem od jej zrozumienia, co więcej, prowadziło nawet wprost do niezrozumienia naszego charakteru, do zapoznania jego znamion oryginalnych, do wciskania go w ramki znanego typu, a raczej utartego szablonu naszych stronnictw dzielnicowych. Naturalnym rzeczy porządkiem, każdy niemal z istniejących prądów opinii szukał charakterystyki nowego kierunku w swej własnej platformie programowej, dopatrywał się w nim przeciwstawienia lub potwierdzenia zasadniczych rysów właściwych sobie przekonań i pojęć.

Dla konserwatystów byliśmy wcieleniem tradycyi spiskowej i powstańczej ze wszystkimi jej właściwościami, której nie mogły oczywiście okupić przyznawane nam pocichu cechy zachowawczości narodowej. W oczach ugodowców wszelkiego autoramentu stawaliśmy jako nieprzejednani szowiniści, jako prawdziwi *trouble-fête*, gotowi psuć na każdym kroku układającą się powoli na trzech frontach harmonię. Socyaliści widzieli w nas stronnictwo drobnomieszczańskie, w każdym razie «burżuazyjne», zacierające antagonizmy klasowe a przesadzające odrębności narodowe, wobec zaś różnic tak zasadniczych milknąć musiało poczucie «towarzystwa broni» śród prześladowań rządowych w zaborze rosyjskim. Dla ludowców galicyjskich demokratyzm nasz był zamało chłopski, polityka zamało opozycyjną a taktyka za mało pieniacką, aby nas mogli uważać za prąd jednokierunkowy, charakter zaś własnego myślenia zarówno jak i taktyka kazały im uznać w nas odłam z jednego pnia powstały, ale skazany na to, aby się rozpłynął, jak tyle innych, w łonie galicyjskich stronnictw rządzących. Postępowcy war-

---

zagadnieniach bytu narodowego i politycznego, pismo nasze często starało się uwydatnić jego fizyognomię ogólną w porównaniu z innemi stronnictwami polskiemi. Jakkolwiek nie czas jeszcze na ostateczną syntezę w tym względzie, ze względu na to, że stronnictwo znajduje się w szybkim ruchu twórczym, próby odpowiednie dla nas samych są konieczne. Taką właśnie próbę stanowi artykuł obecny, przedstawiający charakter stronnictwa w rysach najogólniejszych. Radzi będziemy, jeżeli ci z naszych przyjaciół, których charakterystyka ta nie zadowolni, zabiorą głos w naszem piśmie. Dyskusyi, nawet obszernej chętnie damy miejsce. *Przyp. Redakcyi.*

szawscy nakoniec, ta felietonistyczno-literacka raczej, niż polityczna frakcya naszej opinii, zrozumiała nasz program jako antyliberalny i antyhumanitarny nacyonalizm, chylący się stopniowo ku «wstecznictwu». Żadna oczywiście synteza tych tak rozbieżnych charakterystyk nie mogła się wytworzyć śród szerokiego ogółu, który zaledwie dojrzewa do syntetycznego pojęcia interesów i potrzeb narodowych, a istniejące nawet stronnictwa charakteryzuje zazwyczaj przymiotnikami, którymi określa w sposób ogólnikowy i zdawkowy podmiotowe swe sympatye lub antypatye.

Co więcej, w obozie naszych własnych zwolenników jasne pojęcie o tem, czem jesteśmy jako stronnictwo, poczyna się dopiero urabiać. Kierunek demokratyczno-narodowy od chwili swego powstania aż po dzień dzisiejszy, przeszedł całą ewolucyę, powolną, stopniową i logiczną, pozbawioną jakichkolwiek skoków, zmian gwałtownych lub cofania się. Kto tej ewolucyi nie rozumie, nie pojmuje jej myśli przewodniej, dla tego, jeżeli należy do naszych nieprzyjaciół, różne etapy w rozwoju kierunku będą się przedstawiały jako zmiany przekonań, jeżeli się zalicza do naszych przyjaciół — jako szereg «nowych kursów», za którymi umysł jednostki niezawsze podążyć może, zwłaszcza jeżeli nastąpiła przerwa w jej życiu publicznem, i niezawsze chce, przy pewnym bowiem dogmatyzmie myśli w naszem pokoleniu umysł łatwo kostnieje w każdorazowych formułach, z któremi się zżył uczuciowo. Szczere i głębokie przywiązanie do swoich przekonań raczej niż do idei, której służyć mają, może być poważnym szkopułem w rozwoju politycznej myśli. Jeżeli nazywamy filisterstwem przejmowanie się szczegółami i drobiazgami życia bieżącego z uszczerbkiem jego celów przewodnich, to podobne zbytnie przywiązanie do codziennych formuł w stosunkach publicznych, z konieczności spuszczające z oka zasadnicze rysy wielkich dążeń i celów, prowadzić musi do swego rodzaju politycznego filisterstwa. Przeciwdziałać mu powinno ustawiczne przypominanie tego niebezpieczeństwa i jasne zdawanie sobie sprawy z charakteru i roli kierunku w każdej chwili dziejowej, aby taktyka i środki przemijające nie były podnoszone do godności celów i zasad przewodnich, a te ostatnie nie były obniżane do poziomu pierwszych.

Jako stronnictwo przebyliśmy już całą ewolucyę, bo też przebyło ją w ostatniem dwudziestoleciu całe społeczeństwo na-

szę, i to tak głęboką, intensywną i szybką, jak w żadnym być może z poprzednich okresów porozbiorowych, z wyjątkiem ostatniego dwudziestolecia XVIII wieku.

Do roku 1896 organizacya narodowa chciała być i była rzeczywiście w całem tego słowa znaczeniu bezpartyjną, a więc jako taka nie obejmowała całości programu wewnętrznego, ale tylko pracę nad podniesieniem poczucia narodowego i świadomości narodowej, oraz mozolne skupianie sił dla przyszłego odrodzenia. Nie znaczy to, żeby w łonie kierunku, jako pewnej przekonaniowej całości nie pracowano z wielkiem natężeniem nad całokształtem zagadnień wewnętrznych, przeciwnie potrzeba «integralności» programu była od początku odczutą i podnoszoną jako charakterystyczna i wyróżniająca cecha prądu, zagadnienia jednak wewnętrzne musiały być brane tak głęboko u podstaw, że się zlewały niejako z dążeniami narodowemi: lud należało oświecić i unarodowić, zanim godziło się przystąpić do poruszenia praktycznego związanych z jego bytem kwestyi; demokratyzm trzeba było krzewić w obyczajach samopomocy społecznej, samorzutnego współdziałania i praktyki organizacyjnej, zanim można było zrobić z niego hasło nowej metody politycznej; należało rozbudzić poczucie solidarności międzydzielnicowej i zaprawić społeczeństwo do rozpatrywania wszelkich kwestyi, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, pod kątem widzenia interesów narodowych, zanim mógł nadejść czas na kreślenie wytycznych polityki narodu, jako całości; co więcej, należało wprost wychować nowe pokolenie działaczy własnego a jednolitego typu, zdolnych przejąć się tym kierunkiem i prowadzić nie utartemi jeszcze drogami planową i zorganizowaną pracę narodową na całym obszarze Polski. A chociaż być może kierownicy ruchu nie zawsze jasno zdawali sobie sprawę z dalszego rozwoju swych działań, instynkt jednak wskazywał im drogę właściwą.

Wobec takiego zakresu i charakteru młodego ruchu, zaczęła się w jego łonie wytwarzać opinia, że nowy kierunek, czysto narodowy i bezpartyjny, zakłada właściwie podwaliny przyszłego rządu narodowego. Pojęcie o tym ostatnim zostało nam przekazane przez świeżą tradycyę 1862—1864 roku i przetrwało w tej formie, w jakiej je urobiły ówczesne warunki i wypadki, chociaż zmienione do gruntu położenie kraju w 30 lat później jak najmniej sprzyjało powstaniu podobnej instytucyi

czy formacyi. Przyznać trzeba, że w praktyce organizacya Ligi, aczkolwiek najsilniejsza ze wszystkich popowstaniowych, była daleką od jakichkolwiek zakusów «bawienia się w Rząd Narodowy», ku czemu nie brakło jej zachęty z niedawnej przeszłości, występowała też jedynie jako organizacya inicyatywy, przodująca w ruchu narodowym i łącząca jego usiłowania w jedną całość. W pojmowaniu jednak własnego charakteru, koncepcya rządu narodowego tradycyjnego typu, mającego siłą rzeczy wytworzyć się z jej łona w przyszłości, odegrywała pewną rolę, mianowicie przedstawiała zrozumiałą formułę, uzasadniającą zarówno bezpartyjność ruchu, jak i wyłącznie narodowo-obronny jego charakter. Niektóre inne właściwości kierunku, o których niżej, utwierdzały ogół jego członków w tem zapatrywaniu.

Układ stosunków politycznych w zaborze rosyjskim około roku 1896 począł się szybko zmieniać. Kierunek ugodowy święcił właśnie największe swe tryumfy, a chociaż występował jako stronnictwo, zmierzał wyraźnie do zaprzęgnięcia całego społeczeństwa do swego rydwanu, a z formy przynajmniej, jeżeli nie z treści występował jako rzecznik polityki narodowej, szukający cichej przystani w odmętach morza rosyjskiego. Równocześnie niemal zreorganizowane i zjednoczone stronnictwo socyalistyczne wystawiło w swym programie hasło niepodległości, tak energicznie bronione dotąd przez narodowców przed obecnymi nowymi jego zwolennikami; odjęło to, formalnie przynajmniej, kierunkowi czysto narodowemu charakter wyłącznego rzecznika i zastępcy tych dążeń wobec patryotycznego ogółu. Nakoniec przygotowawcza praca śród ludu, polegająca dotąd wyłącznie na oświacie legalnej, choć niejawnej, doszła do punktu, w którym rozszerzenie jej podstaw stawało się możliwem, a więc i koniecznem, uobywatelenie zaś tych warstw i unarodowienie wymagało metod odrębnych i sięgało do zagadnień polityki wewnętrznej.

W ten sposób, niemal siłą rzeczy i pod wpływem naturalnego rozwoju ruchu, bezpartyjny dotąd kierunek Ligi Narodowej stawał się z konieczności stronnictwem, zarówno wskutek kontrastu z innymi kierunkami, jak i wskutek pogłębienia własnej pracy i rozszerzenia jej programu, wszedł też szybko w nową rolę i wbrew dotychczasowym swoim tradycyom w r. 1896 ogłosił się jako stronnictwo, przybierając równocze-

śnie zgodną z temi tradycyami nazwę «demokratyczno-narodowego».

Na okres ten przypada największe zamięszanie pojęć, zarówno śród przeciwników, jak i zwolenników kierunku, co do jego charakteru, jako stronnictwa: przeciwnicy nie rozumieli dotychczasowej jego bezpartyjności, zwolennicy z trudnością tylko godzili się z obecnym partyjnym charakterem i często przeczyli mu w praktyce. Wtedy to jeszcze wyraźniej wystąpiła odrębność fizyognomii nowego stronnictwa w stosunku do istniejących, gdy stało się z niemi niejako współmiernem.

Przedewszystkiem rzucał się w oczy ogólnopolski jego charakter. Pojęcie o potrzebie jednolitego ruchu, jednej organizacyi i wspólnej polityki narodowej na całym obszarze Polski przeniknęło do kraju z wychodztwa. Faktem jest, że tradycye narodowe były pod tym względem niezmiernie słabe. Żaden z ruchów porozbiorowych nie obejmował właściwie wszystkich dzielnic Polski, życie polityczne płynęło w każdym z zaborów odmiennem korytem, a rozstrzelenie popowstaniowe, większe niż kiedykolwiek, nie dało się w części nawet zrównoważyć ani wspólnością aspiracyj patryotycznych, pozbawionych realnego wyrazu, ani tem mniej hasłem trójlojalności, głoszonem wprawdzie w porozumieniu międzydzielnicowem, ale podrywającem u podstaw jednolitość polityki ogólnonarodowej. Ożywiony ruch na wychodztwie w latach 1887—1894 rzucił hasło reakcyi przeciwko partykularyzmowi polityki dzielnicowej i dał wyraz jedności narodowych dążeń w założeniu instytucyi Skarbu Narodowego.

Powstająca równocześnie w kraju Liga zamienia hasło w realny przejaw ruchu, i to zarówno siłą swej organizacyi jak i siłą swego programu, stawiającego interesy polityki ogólnonarodowej, jako główne wytyczne polityki każdej z dzielnic. W tej formie i rozciągłości «wszechpolskość» nie stała się dobytkiem żadnego innego z pozostałych stronnictw i będzie jeszcze niewątpliwie na długo wyłączną cechą kierunku demokratyczno-narodowego.

Drugą podobną cechą jest jego rola wychowawcza w stosunku do społeczeństwa. Każde niewątpliwie stronnictwo, rekrutując i wyrabiając sobie zwolenników śród biernego ogółu, wychowuje ich niejako w duchu swego programu, a często wnosi nowe zupełnie pierwiastki do życia politycznego narodu: pod

tym względem nie można np. zaprzeczyć silnego wpływu, jaki wywarło stronnictwo krakowskie w zakresie szerzenia realizmu politycznego i przeciwdziałania zarówno polityce uczuć, jak i frazeologii patryotycznej.

Nie jest to jednak działalność wychowawczo-narodowa w szerokiem tego słowa znaczeniu, ale raczej partyjna, przeto jednostronna i służąca przedewszystkiem celom stronnictwa [1]. Pierwsza w zasadzie wykracza nawet po za zakres czysto politycznych zadań i wogóle nie przez stronnictwa bywa podejmowaną, ale przez państwa. Rząd prawdziwie dobry nietylko wpływać musi przy pomocy całego systemu środków na wykorzenianie wad swego społeczeństwa, ale wprost wychowywać je wszechstronnie, pobudzać inicyatywę prywatną, zaprawiać do samopomocy, czynić coraz bardziej zbytecznym przymus państwowy, urabiać opinię zgodnie z zadaniami polityki zewnętrznej i t. d. Naród, jak nasz, pozbawiony własnego państwa, ma więcej niż każdy inny zadań podobnych do spełnienia, gdyż musi nadto samorzutnie naprawiać szkody zrządzone przez ujemne wpływy państw obcych.

Otóż działalność tego typu stanowiła jedno z głównych zadań Ligi od chwili jej powstania, a ci, co znają bliżej jej usiłowania w tym kierunku, wiedzą, ile zrobiła na punkcie rozbudzenia samopomocy społecznej i narodowej, zdolności do wspólnego działania nawet kierunków skądinąd sobie wrogich, podniesienia zmysłu organizacyjnego, przeciwdziałania doktrynerstwu i potędze frazesów, a w ostatnich czasach na punkcie rozbudzenia wiary w siły własne narodu, szeroko pojętego realizmu politycznego, podniesienia poczucia interesów i praw narodowych, instynktów siły i ekspansyi. Był to jedyny bodaj w okresie porozbiorowym kierunek, który z całą samowiedzą, planowo i celowo podjął pracę nad poprawą i regulowaniem charakteru narodowego, regulowaniem, pozbawionem wszelkich cech odruchowości lub doktrynerstwa, baczącem ciągle na to,

---

[1]) Że podkład partyjny wpływów tego rodzaju może nie przyczynić się w niczem do podniesienia charakteru narodowego, świadczy ruch socyalistyczny, który wniósł dużo pierwiastków bezwzględności, tężyzny i mocy w swoje dążenia stronnicze, podczas gdy w rzeczach narodowych pozostaje nadal rozsadnikiem miękości, połowiczności, skłonności do ustępstw i wogóle braku charakteru.

aby rozbudzane tendencye nie szły w żadnym kierunku zadaleko, ale pogłębiały się i utrwalały na pożądanym poziomie [1]).

Czas krakowski, przyznając niejako, że stronnictwo demokratyczno-narodowe oddziaływało silnie w powyższym kierunku nietylko na swych zwolenników, ale i na ogół, starał się ukuć z tego broń przeciwko niemu, podnosił więc z całym naciskiem niepolityczny jakoby jego charakter, czem złożył dowód, jak sam wązko, formalnie i biurokratycznie pojmuje politykę. Wszystkie rządy wpływowe, silne, brzemienne wielką i szeroką polityką przyszłości, urabiały charakter swego narodu, wychowywały go odpowiednio i pozostawiały na tem polu tyleż śladów po sobie, co w instytucyach i prawodawstwie. Jeżeli rola tego rodzaju spadać musi u nas na barki samego społeczeństwa i stronnictw politycznych, jest to już prostem następstwem wyjątkowego położenia kraju, następstwem, które zrozumieć powinny wszystkie programy, mające pretensyę do obejmowania całości potrzeb narodowych.

Wobec tego, że kierunek nasz był jedynym, który od chwili swego powstania kładł silny nacisk na misyę wychowawczą wobec społeczeństwa, w umyśle jego zwolenników kojarzyła się ona pomimowolnie z pojęciem rządu moralnego, urobionem już na gruncie początkowej bezpartyjności organizacyi ruchu narodowego.

Tkwiło w tem pewne nieporozumienie, zadania bowiem wychowawcze godzą się bardzo dobrze z charakterem stronnictwa, o ile jest ono narodowem w swej istocie, obejmuje całość zadań polityki i całość potrzeb narodu, a metodą swego postępowania nie odbiega od życia realnego i jego warunków, słowem, o ile jest «stronnictwem rządzącem» w zachodnio-europejskiem tego słowa znaczeniu, choćby nie stojącem u władzy i posiłkującem się wyłącznie środkami wpływu i dobrowolnego posłuchu, bez egzekutywy i przymusu prawnego.

Trzecią cechą wybitną kierunku demokratyczno-narodowego jest jego stosunek do metody opozycyjnej w polityce. Leżało to w tradycyi porozbiorowych ruchów narodowych,

---

[1]) Brakiem tej racyonalnej pedagogii narodowej grzeszyło mianowicie stronnictwo stańczykowskie, nadawało bowiem swym nielicznym a jednostronnym postulatom wychowawczym właśnie charakter odruchowy i doktrynerski zarazem, dzięki czemu na miejsce jednych wad narodowych krzewiło inne im przeciwne.

mających bezpośrednio lub pośrednio prowadzić do zdobycia niepodległości, że były one nawskróś, niemal wyłącznie opozycyjne. Negacya niewoli, moralna lub zbrojna, zależnie od chwili, stanowiła rzeczywistą treść ich dążeń: było w tem wiele prostej reakcyi przeciwko aktowi gwałtu, znoszącemu byt polityczny państwa polskiego, a w tem oświetleniu sprawa konsolidacyi narodowej i moralnego wznoszenia zrębów budowy przyszłej Rzeczypospolitej nie stawiała się wcale. Do tego przyłączyło się po 1831 r. przeświadczenie o koniecznej łączności opozycyjnego charakteru ruchu w sprawach wewnętrznych z jego dążeniem do niepodległości. Im prawdopodobieństwo natychmiastowego zdobycia tej ostatniej było dalszem, tem bardziej obraz wymarzonej Polski przybierał postać ideału, wolnego od wszelkich, trapiących inne państwa niedomagań wewnętrznych. Sztuczne powstrzymanie form życia społecznego w ich rozwoju sprzyjało czysto negatywnemu traktowaniu istniejących obecnie, tak dalekich od wymarzonej doskonałości. Stopniowe ich podnoszenie własnemi tak skrępowanemi siłami społeczeństwa pozostawiano kierunkom uznanym za umiarkowane, tym znowu brakło w tej «pracy u podstaw» ożywczej idei i silnej wiary narodowej.

Ruch patryotyczny po powstaniu odrazu inne zajął stanowisko: występując jako reakcya przeciwko bezdusznemu i pozbawionemu wszelkiej narodowej myśli programowi t. zw. «pracy organicznej», równocześnie podjął sam tę pracę na tych punktach, które zmierzały bezpośrednio do wzmocnienia organicznej siły i samowiedzy narodu, i wogóle rozszerzał coraz bardziej swą działalność w kierunku pozytywnej, budującej, twórczej pracy narodowej. Nie mechaniczna walka z najazdem, ale organiczny rozrost sił wewnętrznych, rozsadzający stopniowo lecz ustawicznie na wszystkich polach krępujące go więzy aż do zupełnego ich zerwania — taka była w istocie rzeczy formuła nowych dążeń. Tkwiło w niej zarzucenie taktyki protestów, wyrazów oburzenia i głośnych utyskiwań, dążenie natomiast do przeciwstawienia każdemu zamachowi — czynu, zdolnego skutki jego sparaliżować. Metoda podobna, stosowana również w sprawach wewnętrznych, odbierała kierunkowi demokratyczno-narodowemu cechy zewnętrzne stronnictwa opozycyjnego. Przyczyniły się do tego i właściwości samego programu: jego realizm polityczny, liczenie na samopomoc społe-

czną więcej niż na platoniczne domaganie się zdobyczy ustawodawczych, nakoniec stanowisko narodowe górujące zawsze nad stanowiskiem partyjnem. Wszystkie te właściwości uwypukliły się i wystąpiły bardziej kontrastowo od czasu, gdy kierunek bezpartyjny a pracujący w ciszy i ukryciu, stał się stronnictwem jawnem i przeciwstawił z konieczności innym. Zwrócone raczej nawewnątrz, ku własnemu społeczeństwu, niż nazewnątrz — ku rządom obcym, o ile na nie bezpośredniego wpływu wywierać nie może, stronnictwo nasze, pozostając w istocie rzeczy nawskróś opozycyjnem w stosunku do ostatnich, przybrało wszelkie cechy stronnictwa rządzącego w stosunku do własnego narodu. Ponieważ w dwóch zaborach, w których żywioł polski żadnego wpływu na rządy bezpośrednio mieć nie może, jest ono w zasadzie przeciwne programowi «wchodzenia do środka państwa», przeto i opozycyjność jego w stosunku do tych rządów, pomimo całej swej intensywności, ma nader ograniczone pole działania, charakter więc jego codzienny określa się niezmiernie rozległem polem oddziaływania na własne społeczeństwo i pracy wśród niego. Sprowadza się on, jak było powiedziane, do typu stronnictwa rządzącego, ale w znaczeniu szczególnem, które się nie pokrywa z odpowiedniem pojęciem w krajach konstytucyjnych: jest ono pod pewnym względem węższe, pod pewnym zaś szersze od ostatniego. Węższe, gdyż ogólno-narodowe stronnictwo rządzące w Polsce nie tylko nie stoi, ale nie może stać u władzy, władza bowiem taka musiałaby być nawskróś polską i posiadać zarazem zasadnicze atrybucye państwowe; jest ono równocześnie szersze, wiele bowiem obowiązków narodowych, które gdzieindziej spełnia rząd własny, u nas z konieczności rzeczy podejmować musi inicyatywa prywatna ludzi zgrupowanych w stronnictwo. To ostatnie staje się więc niejako rządzącem, zwłaszcza gdy jest bezwzględnie jedynem w Polsce, rozumiejącem i w pewnej mierze wypełniającem te zadania, które w wolnych społeczeństwach są zadaniami rządu.

Nie można się więc dziwić, jeżeli charakter demokracyi narodowej jako stronnictwa tak niewyraźnie zarysowuje się w oczach ogółu, zbyt przyzwyczajonego do zapożyczania gotowych pojęć ze stosunków obcych i przenoszenia ich żywcem na własne społeczeństwo, charakter ten bowiem jest nawskróś swoisty, wyrosły wśród szczególnych a wyjątkowych warun-

ków naszego bytu, tak mało przytem podobny do istniejących stronnictw w dzielnicach konstytucyjnych.

Te ostatnie, już choćby ze względu na typ swój odmienny, nie dostrzegają w nowym prądzie tych właśnie znamion, które oryginalność jego stanowią. Najtrudniej nas zrozumieć zawodowym politykom, przywykli oni bowiem długoletnią praktyką okaleczałego życia publicznego do roli dowódców bez armii, do obracania tym zasobem wpływów, który im z góry zapewniają ograniczone ich prawa, do wyspekulowywania zdobyczy politycznych, do manewrowania zręcznością i sprytem, tam gdzie siła jest jedynym prawdziwym czynnikiem, gdzie tę siłę ciągle tworzyć i podnosić trzeba i prowadzić karnymi zastępami w bój o każde nowe prawo narodowe.

Potrzebę szerokiej podstawy w masach świadomych i dojrzałych zrozumiał nasz kierunek oddawna i podstawę tę, stopniowo zdobywa. A nie idzie tu o werbowanie uległych adeptów stronnictwa, jak to czynią inni, ale o powołanie do życia publicznego armii obywatelskiej, zdolnej stanąć murem za programem polityki narodowej i wcielającej ten program mozolną pracą w życie, armii kroczącej w określonym kierunku nie dlatego, że ją tam prowadzi sztandar demokratyczno-narodowy, ale idącej za tym sztandarem dlatego, że prowadzi on ją w tym właśnie kierunku. Wolno zakreślać daleko idące dążenia tym, co równocześnie budzą do życia, oświecają i organizują szerokie zastępy obywatelskie, gotowe walczyć o nie, aczkolwiek dążenia te wydać się mogą idealizmem w oczach polityki, spekulującej na chwilę bieżącą, ale nie zdolnej do przygotowywania przyszłości narodu. Nie ta polityka tworzy historyę, ale ta która stawia ideały przed narodem, jeżeli równocześnie umie budzić siły do ich osiągnięcia. Taki idealizm jest jedynie prawdziwym realizmem, nie opiera się bowiem na czynnikach zmiennych, na kombinacyach wypadkowych, na wyzyskiwaniu okoliczności chwilowych, ale na tem co stanowi trwały, samodzielny i zawsze niezależny pierwiastek w narodzie.

Tej strony ruchu demokratyczno-narodowego zdają się nie widzieć politycy, krzątający się w kuchniach parlamentarnych, nie mamy bowiem w tej dziedzinie ani posterunków ani wpływów; mamy zato coś innego, co więcej zaważy w polityce przyszłości.

Wystąpienie na jawnym terenie działalności politycznej w Galicyi, a w części i w zaborze pruskim, nadało konstytucyjny charakter naszemu stronnictwu, i to nietylko w tych dwóch dzielnicach, ale na całym obszarze Polski, równocześnie bowiem i w zaborze rosyjskim układ stosunków politycznych uległ zasadniczej zmianie. Podniósł się tam bądź co bądź poziom życia publicznego, prowizoryczna dotąd i dorywcza akcya narodowa, wraz z pozyskaniem szerokiego gruntu wśród warstw ludowych, przybrała formy stałe, planowe, ciągłe, wzmógł się wpływ opinii na sprawy publiczne, rozszerzyły czynne koła tej opinii. Wszystko to zbliża życie polityczne Królestwa w zakresie naszych stosunków wewnętrznych do pozostałych dwóch dzielnic; aczkolwiek stosunek do rządu rosyjskiego nie uległ żadnej zasadniczej zmianie, nie wypełnia on już jak dawniej całej niemal treści tego życia, przybyły bowiem nowe sfery działania, wzbogacił się zakres interesów narodowych, o które walka jest możliwą, a walka toczy się przeważnie na gruncie spraw miejscowych i konkretnych.

Zmiana stosunków faktycznych prowadzić musi za sobą zmianę w charakterze działających stronnictw, większe ich zbliżenie do typu europejskiego. O monopolu politycznym pod jakimkolwiekbądź względem nie może już dziś być mowy: na całym obszarze Polski stajemy jako stronnictwo w szeregu innych stronnictw, mamy przed sobą nieograniczone pole do moralnego wpływu, nie mamy go do moralnego przymusu, możemy nawoływać społeczeństwo do opodatkowania się na cele narodowe i na prace przez nas prowadzone, ale wyłącznie pod hasłem ofiarności dobrowolnej, mamy prawo występować jako faktyczni przedstawiciele i rzecznicy polityki narodowej, tam gdzie jesteśmy rzeczywistymi jej wyrazicielami, nie mamy prawa brać na siebie w czasach normalnych roli urzędowej reprezentacyi narodu, nawet mając ogromną jego większość za sobą.

Jesteśmy stronnictwem w całem tego słowa znaczeniu i niczem więcej, a ze względu na charakter nasz ogólno-polski, na całość zadań narodowych które obejmujemy, na masy wśród których budzimy samowiedzę obywatelską, na interes wszystkich warstw społecznych, które staramy się zharmonizować w imię wyższych interesów narodu, ze względu na rolę wychowawczą wobec społeczeństwa, nakoniec na typ nie opo-

zycyjny, ale budujący i twórczy naszej działalności, jesteśmy stronnictwem rządzącem, pracującem na rzecz nie istniejącego jeszcze ale przyszłego rządu polskiego. Powstać on może tylko w chwili doniosłej akcyi zewnętrznej, a wtedy objęcie tej misyi naród siłą swej opinii złoży w ręce tego stronnictwa, które się będzie cieszyło największem jego zaufaniem i posiadało odpowiednie kwalifikacye. Na pewnym poziomie rozwoju politycznego inne rządy są niemożliwe, jak odpowiedzialne rządy stronnictwa, powołanego do tej roli przez ogół.

B. Ostoja.

ŻYWIOŁ POLSKI W GALICYI WSCHODNIEJ.

II.

Przytoczone w artykule poprzednim cyfry i fakty dają pojęcie o sile liczebnej, kulturalnej i ekonomicznej żywiołu polskiego. Zaznaczyć należy, że jego przewaga naturalna zmniejszać się zaczęła, a raczej zmieniać się zaczął na naszą niekorzyść stosunek siły polskiej do ruskiej: 1) wskutek postępów kulturalnych i ekonomicznych Rusinów; 2) wskutek upadku społecznego i ekonomicznego własności większej oraz zaniedbania ludu polskiego w tej części kraju; 3) wskutek błędnej polityki ustępstw, sprawiającej, że niemal wszystkie zdobycze są zarazem stratami naszego dorobku, naszego, mówiąc z niemiecka, stanu posiadania, który nietylko nie wzrasta ale przeciwnie coraz bardziej się uszczupla.

Pierwszy czynnik — postęp kulturalny i ekonomiczny Rusinów, jest objawem naturalnym i nawet pożądanym. Przeciwdziałać temu postępowi, powstrzymać rozwoju narodowości ruskiej nie mamy prawa, co najwyżej, może być tylko wątpliwem, czy mamy obowiązek i interes w popieraniu tego rozwoju. Ponieważ Galicya wschodnia jest krajem z ludnością mieszaną i takim pozostanie, wynarodowienie bowiem żywiołu ruskiego jest niemożliwem, rozwój ekonomiczny i kulturalny Rusinów jest dla nas korzystnym, ułatwić bowiem musi z czasem zgodne współżycie z nimi. Istnieje wprawdzie teorya, głosząca, że w stosunku współżycia dwóch narodowości jedna musi być panującą i wyzyskującą, druga podwładną i wyzyskiwaną, że każdy na-

bytek jednej narodowości musi być stratą drugiej. Ale to twierdzenie jest równie fałszywem, jak dosyć rozpowszechnione mniemanie, że w stosunku ekonomicznym dwóch stron zyskowi jednej musi koniecznie odpowiadać strata drugiej. Normą stałego współżycia nie może być współzawodnictwo ale musi być współdziałanie, nie walka powinna być tą normą, ale wspólna praca twórcza. Prawda, że stosunki między narodowościami, na współżycie skazanemi, inaczej się zazwyczaj układają. Żyjemy bowiem w epoce zaczynającego się dopiero wyodrębniania i uświadamiania się indywidualności narodowych, a wszelkie wyodrębnianie i uświadamianie zaznacza się przeciwstawianiem swego «ja» cudzemu. W takich wypadkach walka nawet zacięta staje się nieraz koniecznością, zapominać jednak nie wolno, że nie powinna być ona zasadą współżycia, ale jest tylko środkiem do unormowania tą drogą stosunku wzajemnego dwóch narodowości. Nie przeciwdziałaniem postępom kulturalnym i ekonomicznym Rusinów, ale pracą wytężoną nad wszechstronnym rozwojem żywiołu polskiego we wschodniej części kraju dążyć powinniśmy do utrzymania istniejącej normy, do zachowania równowagi zachwianej od niedawna w stosunku dotychczasowym dwóch narodowości.

Zachwianie tej równowagi wywołane zostało przedewszystkiem osłabieniem żywiołu polskiego, podówczas gdy szybko postępujący rozwój Rusinów wymagał właśnie intensywnego wzmocnienia naszej siły narodowej i społecznej.

W Galicyi, podobnie jak w innych dzielnicach Polski, widzimy upadek społeczny i ekonomiczny warstwy ziemiańskiej, która w naszem życiu narodowem główną odgrywała rolę. A ta rola szlachty we wschodniej części kraju donioślejsze niż gdzieindziej miała znaczenie, wobec nizkiego poziomu kulturalnego i ekonomicznego oraz słabości liczebnej polskiego mieszczaństwa. Inteligencya polska w miastach dopiero w ostatnich czasach wytwarzać się zaczęła z różnorodnych, niedostatecznie z ogółem narodowym zasymilowanych lub mało uświadomionych żywiołów. Dwór i plebania do niedawna były jeżeli nie jedynemi to najważniejszemi ogniskami polskości w Galicyi wschodniej. Od dłuższego już czasu skład klasy właścicieli ziemskich i dzierżawców ulega stopniowej zmianie. Znaczną jej część, niemal połowę, w niektórych powiatach stanowią «obce żywioły», wcale lub bardzo mało zasymilowane. Liczba właści-

cieli tabularnych żydów dochodzi 25%, dzierżawców zaś 50%. Są powiaty, jak np. stryjski, gdzie jest więcej właścicieli tabularnych żydów, niż chrześcijan, lub bohorodczański, gdzie wszyscy dzierżawcy są żydzi. Słuszność wyznać nakazuje, że wielu żydów wcale dobrze gospodaruje i nie wyzyskuje szczególnie ludu, ale nieznaczny tylko procent szczerze do polskości się przyznaje.

Własność średnia jednowioskowa, w której poczucie narodowe było najsilniejsze a związek z ziemią i ludem najściślejszy, najbardziej upada. Rosną *latifundia* i rozwija się na wielką skalę parcelacya obszarów dworskich. Właściciele majątków obdłużonych lub nie dających dostatecznego dochodu, idą do miast, szukając zajęcia w urzędach i zawodach wyzwolonych. Jednocześnie mnoży się liczba spekulantów, nabywających majątki na handel. Doszło do tego, że w niektórych okolicach zaczyna braknąć kandydatów na godność w samorządzie powiatowym, a nawet na mandaty poselskie, które dotąd szlachta niemal wyłącznie dzierżyła.

Rzecz jasna, że bankrutująca społecznie inteligencya wiejska nie troszczy się wcale o oddziaływanie na ludność polską w duchu narodowym. Nie troszczyła się zresztą wiele i dawniej, gdy przedstawiała poważną, rzeczywistą siłę. Dla rozbudzenia w ludzie polskim świadomości narodowej nic prawie nie robiono. Nie dbano o to, czy zachowuje on mowę polską i obrządek rzymsko-katolicki. Panowie polscy dużo więcej zrobili dla ludności ruskiej, niż dla polskiej, nawet dla cerkwi byli hojniejsi niż dla kościołów.

Wyznawano zasadę, że człowiek wykształcony, zwłaszcza szlachcic, zarówno łacińskiego jak greckiego obrządku jest Polakiem, chłop zaś, czy Mazur czy Rusin — to chłop tylko. Potulny i powolny Rusin milszym był szlachcicowi, niż rezolutny i zuchwały Mazur. Nie rachowano się z faktem, że wytwarza się coraz liczniejsza inteligencya ruska, która zaczyna oddziaływać na lud i energicznie go uświadamiać. Pozwolono, że ludność polska się ruszczyła i przyjmowała obrządek grecki. Z zasady pan do chłopa, nawet Polaka, mówił po rusku. W wielu majątkach, gdzie znaczna część, nawet większość służby należała do narodowości polskiej i obrządku rzymsko-katolickiego, obchodzono tylko święta ruskie według starego stylu. Duchowieństwo łacińskie niedbale spełniało obowiązki pasterskie, a nie-

raz należycie spełniać ich nie mogło z powodu małej liczby i, co za tem idzie, wielkiej rozległości parafij i braku kaplic i kościołów. Ksiądz nie kładł wagi na różnicę obrządku, jak szlachcic na różnicę mowy i narodowości. Język ruski uważano jakby za odmianę chłopską języka polskiego, a obrządek ruski — za takąż odmianę katolicyzmu. Te pojęcia przetrwały pomimo radykalnej zmiany stosunku jednej narodowości do drugiej, chociaż szlachcic skarżył się coraz częściej na radykałów ruskich, że buntują chłopów, a ksiądz na popów, że mu kradną «dusze» i uszczuplają w ten sposób dochody. Ludność polska zaniedbana i pozbawiona należytej opieki narodowej i religijnej ruszczyła się. Doszło do tego, że w niektórych powiatach liczba katolików rzymskich przewyższała w r. 1890 liczbę mówiących w domu po polsku, chociaż w tej drugiej rubryce zapisywali się i żydzi.

Nie starano się o zachowanie charakteru narodowego ludności polskiej. Przeciwnie, wskutek błędnej polityki lub niedbalstwa robiono Rusinom ustępstwa z wyraźną szkodą Polaków. Zaznaczyło się to zwłaszcza w szkolnictwie ludowem. Rusini mają w stosunku do liczby ludności więcej szkół niż Polacy. Procent bowiem ludności ruskiej wynosi 42·20%, zaś czynnych szkół ruskich 48·2%, wogóle zaś 50·3%. Te cyfry nie dają jednak dokładnego pojęcia o upośledzeniu żywiołu polskiego w szkolnictwie ludowem. Trzeba się przyjrzeć stosunkom w pojedyńczych powiatach wschodnio-galicyjskich:

	% ludności polskiej:	% szkół polskich:
Tarnopol	46·15	28·57
Skałat	50·22	45·65
Trembowla	44·50	37·50
Przemyśl	47·33	40·85
Lwów	43·68	40·39
Brzeżany	38·15	31·15
Bóbrka	26·57	16·00
Husiatyn	37·09	27·50
Kamionka	36·79	22·78
Podhajce	40·05	32·26
Przemyślany . . .	24·98	20·34
Sambor	35·80	29·23
Sokal	33·02	26·80
Stanisławów	30·82	27·42
Zbaraż	30·38	27·78
Złoczów	34·36	28·24

Są to powiaty, mające więcej niż 25% ludności polskiej. W kilku innych, do tej kategoryi należących różnica jest nieznaczna, a tylko w 5% liczba szkół polskich przewyższa trochę % ludności polskiej.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa w wielu powiatach, które mają mniejszy procent ludności polskiej. Tak np. w stryjskim, gdzie w r. 1890 liczono 21·98% ludności polskiej, było szkół polskich tylko 10·98%, w zaleszczyckim 21·20 i 16·22 i t. d. Dodać trzeba, że w rzeczywistości różnica jest większa, cyfry bowiem procentu ludności polskiej wzięto ze spisu 1890 r., szkół zaś z lat ostatnich.

W cytowanym już poprzednio artykule p. Gierałtowskiego są ciekawe cyfry, dotyczące stosunku dwóch obrządków, które tu należy przypomnieć. W r. 1898 było w Galicyi 850 parafij i 1617 księży rzymsko-katolickich na 3,000.000 wyznawców tego obrządku oraz 1854 parafii i 2189 księży na 2,790.000 ludności grecko-unickiej. Na jedną parafię łacińską przypadało 3500 wiernych, na grecko-unicką 1500. W archidyecezyi lwowskiej obejmującej znaczną część Galicyi wschodniej zmniejszyła się nawet liczba parafij rzymsko-katolickich. Wogóle parafij tego obrządku od r. 1880 do 1898 przybyło zaledwie 47, ruskich zaś 491.

Cyfry, dotyczące szkolnictwa i stosunków kościelnych ilustrują błąd główny polityki polskiej w sprawie ruskiej. Błąd polega na tem, że w miarę rozwoju ruchu narodowego ruskiego robi się ustępstwa Rusinom, zaspakajając ich urojone lub istotne potrzeby na koszt i z krzywdą ludności polskiej. Inaczej nawet być nie może, ponieważ Galicya jest krajem ubogim. Szczupły budżet krajowy i część budżetu państwowego, dla Galicyi wyznaczona, nie wystarczają na zaspokojenie niezbędnych, a tembardziej zbytkownych potrzeb. Kraj daje np. na szkoły i oświatę 12,989.064 koron, łącznie zaś z wydatkami rządu na ten cel 22,287.000 koron. Suma ta nie wystarcza jednak i Galicya ma zamało wszelkiej kategoryi szkół. Jeżeli więc zakłada się gimnazya ruskie, to polskie muszą być nad miarę przepełnione. Jeżeli ustępując żądaniom Rusinów daje się w Galicyi wschodniej pieniądze na szkoły ruskie, to, jak widzieliśmy, zaniedbuje się polskie.

Bywa czasem gorzej, poprostu oddaje się na zruszczenie instytucye, które były wyłącznie polskiemi. Tak np. polskie se-

minarya nauczycielskie zamieniono na utrakwistyczne, kiedy właściwie należało liczbę istniejących utrakwistycznych pomnożyć nowemi. Niektórzy zwierzchnicy takich utrakwistycznych zakładów w rzekomej bezstronności szli tak daleko, że starali się przyjmować równą liczbę uczniów obu narodowości. I zdarzało się np., że przyjmowano 30 Rusinek z liczby 35 czy 40 kandydatek i 30 Polek ze 100 czy nawet 120.

Niewątpliwie Rusini mają prawo żądać, żeby ich potrzeby były zaspakajane — ale tylko w miarę istniejących środków. Potrzeby elementarne powinny być zaspakajane w stosunku do ludności. Więcej nad to Rusini żądać nie mogą, bo wszelka nadwyżka nie jest równouprawnieniem ale przywilejem. W szkolnictwie ludowem są uprzywilejowani, ale więcej jeszcze w stosunkach kościelnych. Potrzeby religijne są zaopatrywane w Galicyi z dotacyi rządowej w sumie około 3,000.000 koron i z dochodów t. zw. funduszu religijnego, wynoszących 1,023.000 koron. Cały ten fundusz powstał z konfiskaty majątku klasztorów łacińskich, skonfiskowane bowiem fundusze ruskie dają zaledwie 200 koron dochodu. Właściwie cały dochód z tego funduszu powinien iść na rzecz duchowieństwa rzymsko katolickiego, zaś dotacyę rządową należałoby dzielić między oba wyznania w stosunku do liczby wiernych. Niechajby zresztą całą sumę w tym stosunku podzielono; niechajby nawet, chociaż łaciników jest więcej, podzielono ją na równe części. Tymczasem duchowieństwo łacińskie otrzymuje zaledwie 850.000, ruskie zaś z górą 3 miliony koron.

Rozwój narodowy Rusinów wytworzył dosyć już liczną inteligencyę ruską. Podobnie jak polska, ale w większym stopniu, aspiruje ona przedewszystkiem do urzędów. Rzecz jasna, że ma takie samo prawo jak inteligencya polska do zajmowania posad urzędowych i wykonywania zawodów wyzwolonych. Liczba jednak tych posad i stanowisk jest ograniczona. Jeżeli więc przyjmuje się mniej więcej w równej liczbie Polaków i Rusinów, ostatni, których jest znacznie mniej, są faktycznie uprzywilejowani. Tak się dzieje np. w sądownictwie w Galicyi wschodniej. Do niedawna życie towarzyskie w miastach miało charakter wyłącznie polski, dziś tę cechę utraciło wskutek napływu do urzędów inteligencyi ruskiej, co jest zwłaszcza widocznem w wielu mniejszych miasteczkach.

Jest to bądź co bądź osłabieniem naszego narodowego

«stanu posiadania», ale nie możemy temu objawowi przeciwdziałać. Nie możemy tworzyć nowych posad i stanowisk dla przybywającej inteligencyi ruskiej, więc musi je tracić inteligencya polska. Życie kraju nie rozwija się tak szybko i wszechstronnie, żeby ta ostatnia, wypierana z dotychczas zajmowanych stanowisk, znajdowała inne, odpowiednie w nowych lub rozszerzających swój zakres dziedzinach pracy i działalności publicznej. Dodać zaś trzeba, że równocześnie szybko rośnie w liczbę inteligencya żydowska, wyodrębniając się coraz bardziej od społeczeństwa polskiego.

Zaznaczyliśmy już, że dochody kraju nie starczą na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb. Cała ta suma, którą z budżetu krajowego otrzymują słusznie zresztą ruskie instytucye kulturalne i dobroczynne uszczupla dotacyę odpowiednich instytucyi polskich. W naszej bowiem nędznej gospodarce nie możemy się rządzić zasadą, że wydatki na nowe, wciąż narastające potrzeby, znajdować powinny pokrycie w nowych dochodach.

Rusini, rozwijając swe życie narodowe, wytwarzają własne, odrębne instytucye a zarazem korzystają z instytucyi polskich filantropijnych, kulturalnych, ekonomicznych, nawet towarzyskich. I skarżą się zawsze głośno, jeżeli w tych instytucyach nie są równouprawnieni, chociaż do swoich nie dopuszczają Polaków wcale. Pamiętać zaś trzeba, że nasze instytucye powstały przeważnie z ofiarności społeczeństwa polskiego. Tak np. uczniowie Rusini pobierają nieraz stypendya polskie, korzystają z burs polskich dla ubogiej młodzieży a jednocześnie zakładają swoje własne, ruskie, nawet w Galicyi zachodniej, np. w Nowym Sączu, gdzie są aż dwie — jedna narodowa, druga moskalofilska.

Wszystko, co wyżej zaznaczyliśmy, nie ma charakteru rekryminacyi i nie chcielibyśmy, ażeby nas posądzano, iż dążymy do odebrania Rusinom należnego im równouprawnienia, do cofnięcia przyznanych im dotychczas koncesyi lub dotacyi. Owszem mamy obowiązek nadal popierać rozwój kulturalny i ekonomiczny narodowości ruskiej, a nawet zakres tego popierania rozszerzać w miarę narastających potrzeb. Chodzi tylko o to, żeby popieranie narodowości ruskiej nie odbywało się na koszt polskiej, żeby nie było polityką dowolnych i często niepotrzebnych ustępstw z naszej strony, ale polityką zaspakajania

istotnych potrzeb Rusinów, liczącą się zarówno z siłami finansowemi kraju i interesami narodowymi żywiołu polskiego. A już co najmniej, dla zachowania równowagi — każdemu ustępstwu na rzecz Rusinów, jeżeli okaże się koniecznem, powinna odpowiadać nowa zdobycz dla narodowości polskiej.

W dzisiejszym bowiem układzie stosunków stanowisko żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej jest już mocno osłabione, a nawet w niektórych punktach poważnie zagrożone. Staraliśmy się wykazać i wyjaśnić czynniki, które to osłabienie powodują. Mają one przeważnie charakter żywiołowy, konieczny i bezpośrednie im przeciwdziałanie, gdyby było możliwem, nie dałoby pożądanych rezultatów. Takimi czynnikami są rozwój kulturalny i ekonomiczny narodowości ruskiej, upadek większej własności polskiej, zmiana w składzie inteligencyi miejskiej wskutek wzrostu żywiołu ruskiego i żydowskiego i t. d. Oprócz tych są jednak inne czynniki osłabienia naszego stanowiska, którym należy przeciwdziałać, które można usunąć lub oddziaływanie ich zmienić. Nie wolno nam bowiem fatalistycznie godzić się na fakt rzekomo konieczny słabnięcia przewagi polskiej w Galicyi wschodniej.

Dziś jeszcze polskość utrzymuje się a nawet rośnie, ale wyłącznie przewagą kulturalną i wpływem politycznym. Otóż oddziaływanie przewagi kulturalnej w miarę rozwoju narodowości ruskiej i wyodrębniania się żydowskiej, oraz upadku polskiej własności większej słabnie. Zostaje więc tylko wpływ polityczny. Nie mamy jednak pewnej rękojmi, że go zawsze w tej mierze, w jakiej dziś mamy, posiadać będziemy. Zresztą wpływ polityczny zależny jest od naszej siły, trzeba więc przedewszystkiem starać się o jej przysparzanie i rozwijanie.

Ostatni spis ludności wykazał, że żywioł polski rośnie szybciej, niż ruski. Ogólny przyrost ludności w Galicyi wynosił od r. 1890 do 1900 — 10·75%, zaś ludności polskiej 13·50%. Zdaje się jednak, że ten przyrost zawdzięczamy głównie liczniejszemu przypisywaniu się żydów do narodowości polskiej ze względów politycznych. W r. 1890 było w Galicyi na 1000 mieszkańców 532 Polaków, zaś w r. 1900 do 544. Pewien wzrost świadomości narodowej widać tylko w tym fakcie, że w r. 1890 było więcej o 40.000 Rusinów niż wyznawców obrządku greckiego, zaś w r. 1900 o 19.000 więcej drugich, niż pierwszych. Ale już po spisie ludności w ciągu trzech lat ostatnich stosunki zaczęły

się układać bardzo niepomyślnie dla dalszego wzrostu polskości. Dążenia separatystyczne wśród inteligencyi a nawet wśród masy żydowskiej wzmogły się i zaczęły przybierać charakter narodowy. Są nawet, pojedyńcze zresztą fakty, wskazujące, że żydzi zaczynają kokietować z Rusinami. Na uniwersytecie lwowskim zjawiło się kilku Rusinów wyznania mojżeszowego, w seminaryum stanisławowskiem starsi uczniowie żydzi przeszli na początku roku szkolnego... na narodowość ruską. Z drugiej strony Rusini, z wyjątkiem moskalofilów, przymilają się do żydów. Ruch narodowy ruski, pomimo swego hajdamackiego i radykalnego charakteru, nie wykazuje żadnej niechęci do nich. Jednocześnie stosunek Rusinów do Polaków, zwłaszcza od strajków zeszłorocznych, bardzo się zaostrzył. Walka, wypowiedziana szlachcie polskiej w Galicyi wschodniej, przerodziła się w walkę przeciw wszystkiemu, co polskie, zaciekłą i nie przebierającą w środkach. Nienawiść bezmyślna i ślepa jest rysem znamiennym polityki stronnictw ruskich. Popycha je ona do czynów nierozważnych, nawet występnych, tem bardziej że główną siłą w ruchu ruskim jest młodzież, zarówno z wieku, jak z braku kultury, skłonna do gwałtownego działania.

Jakkolwiek zachodzi może obawa, że propaganda hajdamacka doprowadzić może lud ruski tu i owdzie do czynów gwałtownych, a nawet czasem do takich zbrodni, jak podpalanie domów osadników polskich (świeżo pisma doniosły o takim fakcie w Michalcu w powiecie horodeńskim), do napadów na dwory i czytelnie polskie i t. d. — nie grozi nam ona jednak poważnem niebezpieczeństwem. Wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu osób nie przybiorą szerszych rozmiarów i jeśli się wydarzą, będą energicznie stłumione. Niebezpieczniejsze są dążenia Rusinów do zupełnego separatyzmu, do bojkotowania żywiołu polskiego, do wytwarzania ciągłego fermentu waśni i nienawiści, a niebezpieczniejsze z tego względu, że przygotowują grunt i nastręczają sposobność do interwencyi obcej — rządu austryackiego lub nawet rosyjskiego, i uniemożliwiają żywiołowi polskiemu spokojną pracę kulturalną i ekonomiczną.

Jak już niejednokrotnie zaznaczaliśmy, separatystyczne dążenia ruchu ruskiego, które w r. z. wystąpiły w bardzo ostrej formie, miały tę dobrą stronę, że rozbudziły w ludzie polskim świadomość narodową, a w inteligencyi wiejskiej i miejskiej

poczucie obowiązku obywatelskiego, które się wyraziło w zbliżeniu się tych warstw do ludu i w pracy, mającej głównie na celu szerzenie oświaty w duchu narodowym. Lepsze żywioły wśród inteligencyi miejskiej i wiejskiej zajęły się gorliwie zwoływaniem wieców narodowych, zakładaniem czytelni, urządzaniem odczytów i t. d. W ciągu niespełna roku powstało w Galicyi wschodniej 44 nowych kół Towarzystwa Szkoły ludowej i około 100 czytelni. Pobudka do tej pracy, dana była zresztą już wcześniej, przed wybuchem strajków. Gorliwy udział w pracy nad uświadomieniem narodowem ludu wzięło duchowieństwo, któremu ks. arcybiskup Bilczewski daje przykład rozumnego i ofiarnego spełniania obowiązków obywatelskich.

Nietylko jednak dziedzinę oświaty objąć powinna praca narodowa w Galicyi wschodniej. Ma ona szersze zadania polityczne, kulturalne i ekonomiczno-społeczne.

Społeczeństwo nasze zrozumiało, że chcąc przeciwdziałać zorganizowanej agitacyi ruskiej musimy wytworzyć zorganizowaną siłę polską. Potrzeba zorganizowania żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej stała się hasłem powszechnem. Tem się tłómaczy zajęcie się opinii sprawą wiecu narodowego. Zgłoszenia do udziału w wiecu napływały przeważnie z Galicyi wschodniej i nawet żywioły zachowawcze w tej części kraju zajęły wobec tego przedsięwzięcia naogół stanowisko życzliwe.

Hasło zorganizowania żywiołu polskiego podjęli pierwsi konserwatyści, którzy już mieli odpowiednią organizacyę — centralny komitet wyborczy. Zasilono komitet świeżemi siłami, które starano się werbować we wszystkich warstwach społeczeństwa bez względu na przekonania polityczne i społeczne. Nowy prezes komitetu centralnego, p. Włodzimierz Kozłowski, który umyślnie złożył mandat do Rady państwa, ażeby stworzyć organizacyę polityczną w kraju, rozwinął niezwykłą energię. W ciągu kilku miesięcy objeżdżał sam niemal wszystkie powiaty, urządzał zebrania, wygłaszał na nich historyczno-polityczne mowy i tworzył organizacye miejscowe. Zebrania przez p. Kozłowskiego urządzane miały niewątpliwie wpływ dodatni, poruszyły bowiem inteligencyę prowincyonalną, nie wydały jednak oczekiwanego rezultatu, nie wytworzyły jednolitej organizacyi narodowej. Tylko w kilku miastach w następstwie tych zebrań powstały towarzystwa, których zadaniem ma być prowadzenie polityki i pracy narodowej według okre-

ślonego programu. Jakkolwiek p. Kozłowski i ci nieliczni ludzie, którzy mu pomagali, twierdzą, że działalność ich nie ma charakteru partyjnego, w rzeczywistości jednak komitety powiatowe, złożone przeważnie z powag miejscowych, nie wykazują na ogół ochoty do podjęcia pracy narodowej w szerszym zakresie i z niewielu wyjątkami staną się filiami organizacyi wyborczej, bezczynnemi w czasie zwykłym.

Działalność p. Kozłowskiego przygotowała jednak grunt jeżeli nie dla jednej wielkiej organizacyi żywiołu polskiego, to dla zorganizowanej pracy, mającej na celu nie walkę z Rusinami, nawet nie odpieranie ich wrogich zamachów, ale przedewszystkiem wzmocnienie żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej. W pracy tej zjednoczyć się mogą różnorodne żywioły, bez względu na swe przekonania i stanowisko społeczne, głównem jednak jej zadaniem musi być uświadamianie narodowe ludu, który jest najważniejszym czynnikiem sprawy polskiej w tej części kraju.

Praca narodowa w Galicyi będzie miała charakter polityczny, ale nie powinna na tem poprzestać. Bezpośrednio ważniejszemi są jej zadania kulturalne i społeczno-ekonomiczne i na nie zwrócić należy główną uwagę.

Jak już dawniej zaznaczaliśmy, dla podniesienia i wzmocnienia żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej konieczną jest zarówno akcya prawno-polityczna, jak i akcya, wypływająca z samodzielnej inicyatywy społeczeństwa, o ile to się okaże możliwem, planowa i zorganizowana. Najważniejsze zaś zadania tej akcyi tak się przedstawiają:

1) Pomnożenie liczby kościołów i parafij rzymsko-katolickich oraz powołanie duchowieństwa do pracy narodowej. Ofiarność społeczeństwa ubogiego nie może zaspokoić pilnej potrzeby pomnożenia liczby kościołów i parafij. Mamy prawo żądać pomnożenia dotacyi na potrzeby religijne obrządku rzymsko katolickiego, skoro obecnie, wskutek niewłaściwego rozdziału funduszu religijnego i subwencyi rządowej, jesteśmy pod tym względem upośledzeni.

2) Podniesienie poziomu oświaty przez zakładanie polskich szkół, czytelni i t. d. Dotychczasowa działalność w tym kierunku powinna rozszerzyć swój zakres. Należy dążyć do zmiany niekorzystnych dla nas postanowień ustawy szkolnej w tym kierunku, żeby dzieci polskie miały ułatwioną naukę w języku

ojczystym. Na drodze ustawodawczej niewiele jednak da się zrobić, skoro stan finansów krajowych nie pozwala na wydatne pomnożenie liczby szkół i nauczycieli. Pożądanem więc byłoby organizowanie nauczania prywatnego i zakładanie szkółek wolnych, wreszcie zaprowadzenie instytucyi nauczycieli wędrownych, którzyby uczyli dzieci czytać i pisać po polsku. Dzisiaj bowiem znaczna część, bodaj połowa dzieci polskich w Galicyi wschodniej uczy się wprzód po rusku niż po polsku. Praca narodowa w tym zakresie powinna objąć nietylko ludność wiejską, ale i miejską.

3) Powołanie ludności polskiej do bezpośredniego udziału w pracy kulturalnej i społecznej. Musimy rozwijać samodzielność ludu, skoro powołujemy go do roli politycznej, skoro uznajemy, że jest on główną siłą polskości w tej części kraju. Konieczną a dotychczas niemal zaniedbaną jest działalność społeczno-ekonomiczna wśród ludu. Zakładanie kółek rolniczych i spółek systemu Raifeisena przedewszystkiem dla polskiej ludności wiejskiej, jak również towarzystw kredytowych, handlowych i wytwórczych dla pogrążonej w nędzy ludności — to tylko jedna jako tako określona część zadania. Zakres jego wszakże musi być szerszym i tu otwiera się pole ogromne dla rozumnej i twórczej inicyatywy. Stowarzyszenia wszelkiego rodzaju nietylko wykształcą samodzielność ludu, ale i utrwalać będą jego polskość.

4) Ułatwianie i popieranie kolonizacyi polskiej, które nie ma bynajmniej na celu wypierania Rusinów. Dziś wskutek parcelacyi, przybierającej coraz większe rozmiary, znaczne obszary polskiej własności przechodzą przeważnie w ręce ruskie. Jest to niewątpliwie osłabieniem naszego stanowiska narodowego. Straty, jakie wskutek tego ponosimy, możemy chociaż w części wyrównać wzmożeniem osadnictwa polskiego. Powinniśmy dążyć do tego, żeby ziemia, która do szlachty polskiej należała, przechodziła na własność chłopów polskich. Rzecz jasna, że niemożliwem a nawet czasem niepożądanem byłoby bezwzględne stosowanie tej zasady. Kolonizacya polska powinna być planowaną, kierowaną przedewszystkiem do tych okolic, gdzie ludność polska mieszka w większej liczbie lub gdzie potrzebuje wzmocnienia. Osadnictwo bez planu naraża tylko odosobnione kolonie polskie na wynarodowienie.

Celem politycznym kolonizacyi polskiej jest przeciwdzia-

łanie dążeniom separatystycznym Rusinów przez uwydatnienie tego faktu, że Galicyę wschodnią uważać należy za kraj polsko-ruski. Rozwój kolonizacyi polskiej lepiej niż wszelkie argumenty przekona polityków ruskich, że normą stosunku dwóch narodowości nie może być walka, lecz musi być zgodne współżycie i współdziałanie.

To są najogólniejsze i najgłówniejsze zadania, które sobie świadomie zakreśla lub które bezwiednie podejmuje ruch narodowy polski w Galicyi wschodniej. Nie głosi on walki z Rusinami, nie grozi ich dążeniom narodowym, ale dąży tylko do utrzymania i wzmocnienia dotychczasowego stanowiska żywiołu polskiego. Ponieważ wszelkie próby polubownego unormowania stosunku dwóch narodowości zawiodły i naraziły nas jedynie na straty, separatyzmowi ruskiemu przeciwstawiamy dziś nasz interes narodowy, który wymaga utrwalenia naszej przewagi politycznej i kulturalnej w Galicyi wchodniej. Ta przewaga jest objawem naturalnym, jest wynikiem naszej pracy wiekowej i zrzekać się jej nie mamy prawa, ani powodu. Polityka jednania Rusinów ustępstwami z naszej strony okazała się szkodliwą dla nas a bodaj i dla nich. Zostawmy ich sobie i myślmy przedewszystkiem o sobie.

Ten charakter ruch narodowy polski w Galicyi wschodniej powinien zachować. Interes nasz nie wymaga zaostrzania stosunku do Rusinów, ani tem bardziej wszczynania z nimi walki. W poczuciu swej siły powinniśmy być spokojni i sprawiedliwi, dążąc wytrwale do celów, któreśmy sobie wytknęli.

J. L. Popławski.

POLITYKA EKONOMICZNA DEMOKRACYI.

IV. [1]

Postulaty polityki ekonomicznej w głównych i zasadniczych punktach są wszędzie prawie te same, wszędzie bowiem są uwarunkowane mechanizmem nowożytnej produkcyi i wymiany, który w wir wciąga najbardziej nawet odosobnione kraje i zmusza je do poddania się jego prawom i wymaganiom. Tam gdzie rozrósł się przemysł nowoczesny i w miarę tego, jak się

[1]) Patrz nr. 3 z r. b.

rozrósł, występuje konieczność obrony pracy przeciw wyzyskowi kapitału. Jakkolwiek w krajach, gdzie długotrwały samorząd wyrobił w masach zdolności organizacyjne i uzdolnił je do walki o swe interesy, przedewszystkiem tedy w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, zadania tego podejmują się i rozwiązują je z pewnem powodzeniem potężne związki robotnicze, nie oglądając się w tych zapasach na pomoc państwową, to jednak najpowszechniejsza tendencya czasów naszych przeznacza państwu rolę opiekuna klas pracujących i najwyższego rozjemcy w zatargach między pracą i kapitałem. Ono to powołane jest do stworzenia i posuwania obszernego prawodawstwa fabrycznego, któreby nietylko normowało długość dnia roboczego i płacy, ale rozciągało swój wpływ na całą dziedzinę właściwych stosunków. Wymienianie poszczególnych punktów jest ze stanowiska naszego zbyteczne, wszędzie bowiem, gdzie zapanował wielki przemysł, wymagania demokratycznej polityki w tej dziedzinie formułują się mniej więcej podobnie; w programie socyalistycznym nic innego nie znajdziemy, jak wulgaryzacyę tych zasadniczych postulatów, które w formie więcej opracowanej wysuwają wszędzie partye demokratyczne.

Ale kwestya robotnicza, nawet pojmowana najszerzej, nie wyczerpuje bynajmniej zakresu odpowiedniej polityki. Wspominaliśmy już o nadużyciach kapitału bankiersko-giełdowego. Do państwa zwracają się partye demokratyczne, aby rozciągnęło ono ściślejszą kontrolę nad operacyami giełdowemi, nad papierami i akcyami, aby ograniczyło lub nawet usunęło w drodze zakazu handel terminowy towarami, który stwarza sztuczne ceny na pożytek spekulantów, aby ulepszyło albo wprowadziło nawet odpowiednie prawodawstwo towarzystw, utrudniające tworzenie fikcyjnych przedsiębiorstw. Na państwie spoczywa obowiązek ujęcia w swe ręce kontroli nad trustami i syndykatami wielkich kapitalistów: widzimy, że nawet w Ameryce, gdzie państwo najmniejszy posiada zakres władzy i najmniej ogranicza wolną konkurencyę, podnoszą się liczne głosy, domagające się odpowiednich reform, a głosom tym uważnie przysłuchuje się obecny prezydent, który opinię swą w tej kwestyi rzucił nawet na szalę swego przyszłego wyboru.

Co do drobnej produkcyi i drobnego producenta, klasyczna doktryna socyalistyczna przeznaczała im zgubę, której nawet z punktu zapatrywań socyalistycznych na ewolucyę ekonomi-

czną należy jak najgoręcej sobie życzyć. W swoim «Programie erfurckim» Kautsky mówi wyraźnie, że partya socyalistyczna poprzeć może drobnego producenta nie jako takiego, ale jedynie jako konsumenta.

Wbrew tej doktrynie, która zresztą we właściwym obozie coraz mniej liczy wyznawców, sprawa drobnej własności stanowi jedną z najważniejszych stron ekonomicznej polityki demokracyi. Łączy się ona z kwestyą ruchu kooperacyjnego w najszerszym zakresie i jako taka, niezależnie od inicyatywy i samopomocy ze strony bezpośrednio interesowanych, powinna znaleźć poparcie w odpowiednich prawodawczych środkach państwowych.

«By zaś zapobiedz niebezpieczeństwu, jakiem grozi normalnemu rozwojowi organizmu narodowego nadmierne zatomizowanie sił jego gospodarczych, dążyć on musi do stopniowego zastąpienia konkurencyi we wszystkich tych dziedzinach życia ekonomicznego, w których możność i potrzeba tego zachodzi — przez koordynacyę; ślepej walki rozbieżnych interesów — przez planowe współdziałanie. W imię tej zasady winien więc domagać się przymusowych lub opieką państwową cieszących się organizacyj zawodowych zarówno samodzielnych producentów, w rodzaju syndykatów rolnych i rzemieślniczych, jak i fachowych stowarzyszeń robotników; państwowego poparcia, choćby nawet w formie przymusu, dla zjednoczeń konsumentów, jako to kooperacyi spożywczych, spółek zaliczkowo-wkładowych, kas przezorności i t. d., wreszcie przejęcia przez państwo lub gminę wszelkich funkcyj gospodarczych, bezpośrednio na interesy całego społeczeństwa wpływających, a więc transportu towarów i osób, emisyi banknotów, oświetlenia miast, przemysłowego wyzyskania motorycznych sił rzek i t. d., oczywista, o ile techniczne względy na to pozwalają, czego np. o upaństwowieniu banków powiedzieć nie można, i z pozostawieniem swobody współubiegania się równoległym przedsiębiorstwom prywatnym» [1]).

Odpowiednio do powyższych dążeń w dziedzinie ekonomicznej stosowny kierunek przybrać musi i finansowa polityka państwa. Dotyczy to przedewszystkiem systemu podatkowego,

---

[1]) S. G. Narodowa polityka ekonomiczna. *Kwartalnik naukowo-polityczny i społeczny*. Lwów 1898. Zeszyt I.

w którym należy przejść od podatków pośrednich, konsumpcyjnych do bezpośrednich, dochodowych lub dochodowo-postępowych. Należy jednak zauważyć, że polityka finansowa państwa więcej niż jakakolwiek inna najeżona jest trudnościami technicznemi, tak że każda reforma na tem polu, oprócz oporu sfer interesowanych, musi się liczyć z trudnościami wykonania, aby mogła odpowiedzieć oczekiwaniom.

O ile wymienione postulaty w ogólnikowem sformułowaniu noszą charakter powszechny, o tyle w praktyce w każdym kraju tysiące względów lokalnych nadaje istotnym potrzebom ekonomicznym specyalną fizyognomię. W praktyce należy się liczyć nietylko z ogólnym charakterem ewolucyi ekonomicznej w duchu demokratycznym, ale ze zmianami ilościowemi, z siłami produkcyjnemi, kulturalnemi i t. d., wreszcie z tem, o ile dana reforma jest nietylko potrzebna, ale nagląca, bo niepodobna przeprowadzić odrazu wszystkiego, co się uważa za dobre. Gdziekolwiek reforma taka się przygotowuje, powstaje niemal cała specyalna literatura jej poświęcona, oprócz setek artykułów dziennikarskich. Żadne stronnictwo nie zadawalnia się ogólnikowem wskazaniem na zasady swojego programu, lecz, o ile jest stronnictwem politycznem na seryo, bada podniesioną kwestyę konkretnie; nie chodzi tylko o kierunek ogólny, lecz o możliwie dokładne wymierzenie rzeczywistych skutków, które dana reforma sprowadzi.

Podział naszego kraju między trzy państwa i odmienne w każdym z trzech zaborów warunki polityczne i ekonomiczne sprawiają, że im więcej posuniemy się od abstrakcyjnego traktowania tych zagadnień do ujmowania ich w kształcie konkretnym, tem trudniej nam będzie nakreślić jeden dla całej naszej ojczyzny program ekonomiczny. Tem mniej możemy bezkrytycznie przenosić na nasz grunt postulaty ekonomiczne niemieckie lub francuskie, które powstały w warunkach innych. Weźmy np. kwestyę stosunku życia ekonomicznego naszego kraju do państwa. Jest to kwestya pierwszorzędna wobec tego, że od zmian prawodawczych tak wiele się oczekuje; dla niektórych zaś kwestya ta przybiera znaczenie niemal uniwersalnej, jeżeli mamy się zgodzić na to, że państwo jest powołane do pochłonięcia wszystkich gałęzi wytwórczości i pozostania jedynym przedsiębiorcą. W tej sprawie nasz punkt widzenia, przynajmniej dla zaboru rosyjskiego i pruskiego, musi być zupełnie

odmienny, nawet wtedy, kiedybyśmy uważali teoretycznie za pożądane opanowanie przez państwo wszelkich funkcyi gospodarczych. Rosya i Prusy są państwami jawnie wrogiemi wszelkim naszym interesom narodowym; jakiekolwiek rozszerzenie sfery władzy tych państw na naszych ziemiach wychodzi na naszą szkodę bezpośrednią wtedy nawet, kiedy sama reforma z imienia ma charakter demokratyczny i odpowiada ogólnym tendencyom, panującym w Europie. Upaństwowienie np. kolei w Królestwie zawsze szło dotyczas w parze z ich rusyfikacyą i wyrzuceniem z posad tysięcy naszych pracowników, których miejsca zajmowały rzesze Moskali. Monopol spirytusowy nie przyniósł nam dotychczas wielkiej szkody — o pożytku niema mowy — dlatego jedynie, że rząd, biorąc w swoje ręce sprzedaż trunków, odebrał do reszty tę funkcyę żywiołowi również obcemu i szkodliwemu t. j. żydom. Nie chcemy powiedzieć, aby wszelka reforma, przeprowadzona przez rząd rosyjski była *ipso facto* szkodliwa, ale bezwarunkowo szkodliwą w naszych oczach będzie każda, która uszczupla i tak nader niewielki zakres inicyatywy i samopomocy społecznej na korzyść organów wykonawczych wrogiego nam państwa. Samorząd gminny i reforma włościańska, jakkolwiek nadane przez rząd rosyjski w celach nam wrogich, nie przyniosły szkody, a od niejakiego czasu — odkąd mianowicie chłopi zaczynają z nich umiejętnie korzystać — obracają się wbrew intencyom Milutynów i Czerkasskich na nasz pożytek. Zauważyć jednak należy, że reforma ta nie rozszerzała sfery wpływu państwa w powyższem rozumieniu, jeżeli pominiemy instytucyę komisarzy włościańskich, która w zasadzie miała znaczenie czasowe i traci je rzeczywiście z każdym rokiem.

Idąc za prądem popularnym w Europie, a co ważniejsza, dążąc do powiększenia swojego wpływu i znaczenia, rząd rosyjski może przedsięwziąć cały szereg nowych «upaństwowień» i nadać niektórym z nich charakter demokratyczny. Unoszą się w powietrzu projekty upaństwowienia aptek dla całego państwa, a specyalnie dla nas przygotowuje się projekt państwowej organizacyi pomocy lekarskiej po wsiach i t. d. Nie wdając się na tem miejscu w szczegółowe roztrząsanie tych kwestyj, uważamy w myśl wywodów poprzednich, wszelkie tego rodzaju reformy za szkodliwe z punktu widzenia narodowego i demokratycznego. O pierwszym mówiliśmy, pozostaje

wspomnieć o drugim, a należy to zrobić tem wyraźniej, że pod wpływem moskiewskim i socyalistycznym wytworzył się w Królestwie typ «demokratów», który upatruje pierwiastek postępowy w rozszerzaniu wpływu rządu na nowe dziedziny życia i w próbach carskiego demokratyzmu. Niektóre pisma warszawskie gorąco przyklasnęły projektowi rządowej organizacyi bezpłatnej pomocy lekarskiej dla ludu, a niedawno jedno z nich, gdy była mowa o stosunku służby domowej do państwa wyraziło życzenie, aby sprawę tę poddano reglamentacyi państwowej. Demokracya polega nie na tem, aby lud traktować jak trzodę, której potrzeby materyalne należy zaspokoić — gdyby o to chodziło, to pod niektórymi względami stan poddaństwa przewyższał stosunki dzisiejsze — lecz na tem, aby masa ta umiała sama zaspokajać swe potrzeby cywilizacyjne i energicznie bronić swych interesów zbiorowych. Dzisiaj już w Rosyi żywioły cywilizowane z niechęcią odwracają się od «zubatowszczyzny» (jeden z objawów carskiego socyalizmu, zainicyowany przez żandarma Zubatowa), chociaż tam nie istnieje wzgląd narodowy, a działa tylko cywilizacyjny i demokratyczny. Tam już zrozumieli, że opieka policyantów carskich i żandarmów zawiera pierwiastek tak dalece zabójczy dla całej samowiedzy i godności mas, w ten sposób uszczęśliwionych, że przeważyć musi stanowczo wszelkie korzystne strony, które zkądinąd może w sobie zawierać.

Nie mając żadnego wpływu na prawodawstwo w dwóch zaborach, a bardzo ograniczony w zaborze austryackim, demokracya polska nie może za przykładem europejskich partyj demokratycznych upatrywać dzisiaj głównych swych zadań w przeforsowaniu przez parlament swoich postulatów. Zresztą i te partye po za prawodawczą i polityczną działalnością pracują niezmiernie wiele nad organizacyą samopomocy ekonomicznej; dość wskazać na świetny ruch kooperacyjny w Belgii i w innych krajach Europy.

Gdybyśmy po za działalnością prawodawczą nie dostrzegali na polu polityki ekonomicznej innych zadań do spełnienia, to w zaborach pruskim i rosyjskim, a więc na przestrzeni daleko większej części naszego kraju, bylibyśmy skazani w tej dziedzinie na bezczynność tak długo, aż zmiany polityczne w ustroju tych państw rozwiązałyby nam ręce i dały możność decydującego wpływu w odpowiednich sprawach. Z tego sta-

nowiska o narodowej polityce ekonomicznej jako takiej mówić dziś w tych dzielnicach byłoby rzeczą akademicką: należałoby poprzestać na demokratyzowaniu polityki, dajmy na to pruskiej, bez oglądania się na nasze cele narodowe, (w tym kierunku idą np. socyaliści) albo też na dzisiaj ograniczyć nasze usiłowania do wywalczenia pewnych praw polityczno-narodowych, które stworzyłyby pożądany teren do reform czysto ekonomicznych.

Stanąć na tem stanowisku byłoby to zrzec się na teraz znacznego wpływu, jaki kierunek demokratyczny w zakresie myśli i czynu społecznego już dziś mieć może na kształtowanie się stosunków ekonomicznych. Zbyt mało zdajemy sobie sprawę z tego, że strona prawna tych stosunków daleką jest niezmiernie od wyczerpania ich treści, że mówiąc inaczej można sobie wyobrazić dwa ustroje ekonomiczne, które opierać się będą na kodeksie prawnym w zasadzie albo nawet w szczegółach podobnym, w których jednak szereg odmiennych czynników geograficznych, kulturalnych, obyczajowych, wytworzy odmienne warunki realne. Instytucya np. służby domowej polega, od Rosyi poczynając a kończąc na Stanach Zjednoczonych, na tej samej zasadzie prawnej, t. j. na systemie umowy, a jednak jakże odmiennie przedstawia się ona choćby u nas i we Francyi. Wpływa na to szereg czynników nietylko kulturalnych, lecz i czysto ekonomicznych, jak większa cena pracy, ale kodeks ma tutaj bardzo niewiele do czynienia. Natomiast ważną niezmiernie rolę w uformowaniu się stosunków właściwych odegrywają dwa czynniki: 1) tradycya stosunku gospodarzy do służących, która u nas jest tradycyą dziedzica do chłopa; 2) wyrobienie kulturalne samej służby i stopień jej uzdolnienia, które samo przez się tworzyć muszą ogromną różnicę między ukwalifikowanymi jej przedstawicielami a «popychadłami».

Nawet stosunki fabryczne nie są regulowane wyłącznie przepisami odpowiedniego prawodawstwa. Pomijając cały szereg spraw subtelnych, które wyjaśnienie znaleźć mogą jedynie na gruncie warunków lokalnych i psychologii zbiorowej, nawet tak wyraźna i określona kwestya jak długość dnia roboczego nie zależy wyłącznie od przepisów fabrycznych. Po przykłady nie potrzebujemy udawać się daleko: przed kilku laty rząd rosyjski unormował dzień roboczy w całem państwie. Cóż się

okazało? W Królestwie w znacznej liczbie fabryk i zakładów przemysłowych postęp w tym kierunku wyprzedził reglamentacyę państwową; przepis rządowy robotnicy powitali z oburzeniem, bo wprowadzał on dłuższy dzień roboczy niż ten, który faktycznie już się wytworzył. Działo się to za sprawą różnych czynników, z których najważniejszym było większe wyrobienie i wyższa intensywność pracy naszego robotnika. Jeżeli, zgodnie z dezyderatami naszymi, przemysł nasz przekształcać się będzie w kierunku wyższego typu pod hasłem: «drożej a dobrze», to dzień roboczy w tych fabrykach skróci się zapewne, nim rząd rosyjski zrobi znowu krok w tym kierunku, bo sam postęp techniczny związany jest poniekąd z wyżej zaznaczoną ewolucyą przemysłu, wymagającą robotnika inteligentnego.

Prawdopodobnie nieprędko ukaże się w kodeksie prawodawstwo dla najemników rolnych. Czyż wynika ztąd, że do tego czasu stosunki właściwe mają pozostawać w stanie niezmiennym? Życie idzie naprzód i pod jego parciem rzeczywiste stosunki zmieniają się, nim zmiana taka znajdzie sformułowanie prawne. Wychodztwo ludu za zarobkiem, a stąd przetarcie się w świecie, podniesienie jego stopy życia i oświaty, z drugiej zaś strony wzmożenie intensywności pracy już same przez się zmieniają głęboko położenie najemnika rolnego i stosunek jego do pracodawcy.

Podniesione przez nas sprawy — a z łatwością możnaby przytoczyć wiele innych — wskazują jasno, że po za obrębem prawodawstwa istnieje cała obszerna dziedzina czynników i wpływów przerabiająca całokształt życia ekonomicznego i nawet stosunków między klasami. Czynniki te i wpływy leżą w znacznej części w naszej mocy, o ile samych ludzi nie uznajemy za ślepą igraszkę sił ekonomicznych, popychaną przez nie zawsze i wszędzie w kierunku najmniejszego oporu. Najogólniejszą formułą, w której na dziś zamykać się powinny wskazówki dla akcyi ekonomicznej w duchu demokratycznym we wszystkich trzech dzielnicach Polski, jest współdziałanie wszelkim objawom samopomocy ekonomicznej wśród ludu, budzenie jego inicyatywy.

Ruch w tym kierunku, jak każdy proces społeczny, podyktowany przez wymagania życia, nie czekał na sformułowanie programowe, lecz żywiołowo zjawił się jako wyraz wzra-

stającego wśród ludu rozumienia swoich interesów i potrzeb. Oddawna już po wsiach powstawały sklepiki chłopskie, które dla warstwy włościańskiej miały znaczenie nietylko środka obronnego przeciw wyzyskowi przekupniów, ale również i praktycznej szkoły prowadzenia swych interesów. Zadaniem najbliższej przyszłości jest wytworzenie wśród ludu różnych postaci ruchu kooperacyjnego, jak sklepów spożywczych, kas wzajemnej pomocy, instytucyi kredytowych, spółek wytwórczych i konsumpcyjnych zarówno po wsiach jak i w miastach, wśród ludności rzemieślniczej i robotniczej. Praca na tem polu w Królestwie rozpoczęła się już, obudziła wiele zajęcia i pewne zrozumienie ważności tych zadań, nietylko dla materyalnego podniesienia ludu, ale i dla dojrzałości jego społecznej i kulturalnej. Ruch ten, budząc samodzielność ludu, jest równocześnie wyrazem powszechnej u nas ewolucyi ekonomicznej: dąży ona w kierunku większej wydajności sił społecznych, zbliża producenta z konsumentem i usuwa ze społeczeństwa jako organ zbyteczny masę pośredników, którzy stosunkom ekonomicznym u nas nadawali i nadają po dziś dzień pewną cechę ustroju zacofanego. Niema takiej sfery ludowej, dla której zamknięta byłaby droga do pracy w powyższym kierunku: objąć powinna ona zarówno wieś jak miejską ludność rzemieślniczą, jak wielkie ogniska przemysłu. To co dotychczas na tem polu zrobiono, to dopiero pierwsze kroki, a nic lepiej nie maluje braku dróg utorowanych na tem polu, jak fakty, że u nas w Królestwie niewielu jest ludzi, obeznanych należycie ze stroną prawną tej kwestyi i często zdarzają się wypadki, że inicyatorowie, starając się u władz rosyjskich o uzyskanie pozwolenia na jakąś spółkę czy kasę pomocy, nie wiedzą, że właściwa ustawa już istnieje i tylko na nią należy się powołać. To też jednem z naglących zadań najbliższego czasu dla inteligencyi naszej jest dostarczenie krajowi odpowiedniego zastępu ludzi, którzyby sprawy te poznali i mogli zostać kierownikami tych instytucyi, których liczba z każdym rokiem niewątpliwie będzie wzrastała.

W ciągu ostatnich lat kilkunastu, w teoryi życia ekonomicznego, człowiek, jako czynnik produkcyi został niejako podwyższony i zajął miejsce stosowne, gdy dawniej przeznaczano mu rolę dodatku nieledwie do martwych sił przyrody. Pod wpływem literatury socyalistycznej powtarzano u nas za koryfeuszami ruchu tego na Zachodzie, że im chłopstwo prędzej

zbankrutuje, tem dla postępu lepiej, bo «prędzej osły z Poitou nauczą się deklamować Wiktora Hugo, niż chłopi zrozumieją pożytek kooperacyi» [1]. Dziś poglądy te nawet w obozie socyalistycznym pod naciskiem życia walą się w gruzy: inaczej zaczynają tam patrzeć na gospodarkę drobną i na chłopa, a wyrazem tej zmiany jest dzieło Edwarda Dawida, niemieckiego socyalisty. Upatruje on w dobrowolnej kooperacyi drobnych rolników, posługujących się wszelkimi wynikami techniki rolnej, drogę przyszłej ewolucyi ekonomicznej. Chodzi o to, żeby stali oni tak wysoko pod względem umysłowym i kulturalnym, aby temu zadaniu potrafili sprostać.

Pamiętać należy, że praca nad ruchem kooperacyjnym, stanowiąc na dziś najżywotniejsze zadanie demokratycznej akcyi politycznej, otwiera jednocześnie dalekie widnokręgi na odleglejszą przyszłość, bo drogą odpowiedniej szkoły praktycznej przerabia i uzdalnia do przyszłych zadań sam materyał ludzki, którego jakość jest najpotężniejszym i najważniejszym czynnikiem postępu politycznego i ekonomicznego.

Bol. Nidzicki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Ruch wyborczy w zaborze pruskim. — Zwrot w polityce i kandydatury demokratyczno-narodowe. — Projekt oderwania powiatów unickich od Królestwa. — Zmiany w naczelnych stanowiskach administracyi galicyjskiej. — Działania zakulisowe i przewodnictwo Koła Polskiego,

Mówiąc o ruchu przedwyborczym w zaborze pruskim zaznaczyłem już dawniej, że społeczeństwo polskie w tej dzielnicy szuka nowych ludzi, którzyby mu dali nowy kierunek polityczny i nowe zasady taktyki. Dotyczy to spostrzeżenie Poznańskiego i Prus Zachodnich, bo na Górnym Śląsku sprawa przedstawia się jasno. Tam poprostu chodzi o zasadę samodzielności narodowej w życiu politycznem i drogi są wyraźne, a rozbiegają się w przeciwnych kierunkach. Jedna prowadzi do abdykacyi, do zdania się na łaskę i niełaskę centrum, druga — do samowiedzy narodowej. Tę drugą drogę torują nasi towarzysze, którzy śmiało przyznają się nietylko do programu demokratyczno-narodowego, ale nawet do utartej nazwy

---

[1] Zdanie Lafargue'a.

stronnictwa wszechpolskiego. Idą jednak z nimi ci wszyscy, którzy wierzą, że w ludzie górnośląskim już się świadomość narodowa obudziła i rozumieją, że jawne wystąpienie pod sztandarem narodowym polskim może najskuteczniej rozwój jej przyśpieszyć.

Stanowisko *Katolika* zaczynają potępiać ci nawet, którzy dotychczas przytaczali na jego obronę okoliczności, łagodzące winę. P. Napieralski brnie coraz głębiej w sojuszu z centrum i ostatnie jego wystąpienia blizko już graniczą z jawnem zaprzaństwem i zdradą sprawy narodowej. Jak słusznie zaznacza *Orędownik*, który w tym wypadku jest bezstronnym, bo sprzyjał zawsze *Katolikowi* a przeciw *Górnoślązakowi* występował: «Po tem wszystkiem, co zaszło, Towarzystwu wyborczemu nietylko nie wolno szukać porozumienia z *Katolikiem*, ale ma ono jeszcze obowiązek polityczny odgrodzić się wyraźnie od jego centrowej polityki, żeby przez skłonność do układów z tem pismem zasada narodowa nie ucierpiała».

W tych warunkach, jakie upór *Katolika* wytworzył, gdyby nawet wybory niekorzystnie wypadły dla kierunku narodowego, to w każdym razie osiągnie on realną korzyść, bo zszereguje i poprowadzi do walki pod chorągwią polską lud górnośląski.

Górnoślązak spokojnie zaznacza, że *Katolik* skończył swój żywot polityczny, a *Głos śląski* dodaje, że *Katolik* przegrał swoje potężne wpływy, bo centrowcy wyżyłowali go i ubezwładnili, tak wobec samych siebie, jak wobec Towarzystwa wyborczego. *Katolik* musiał przyrzec, że będzie popierał kandydaturę znienawidzonego przez ludność polską hr. Ballestrema, i swego kandydata p. Królika, który uważał się za uświadomionego Polaka, zmusił do podpisania deklaracyi, w której się wypiera swej samowiedzy narodowej.

Katolik nie może znaleźć obrońców ani w społeczeństwie, ani w prasie polskiej. Nawet ugodowe pisma poznańskie dosyć krytycznie jego politykę oceniają i chociaż ją w pewnej mierze usprawiedliwiają, zamieszczają głosy przeciwne. Jedyny wyjątek stanowi *Czas*, który ogłosił szereg artykułów, stosunkom górnośląskim poświęconych a pochodzących widocznie z obozu *Katolika*. O autorstwo tych artykułów, wychwalających a nawet niemal apoteozujących działalność *Katolika* i jego kierowników, posądzają na Górnym Śląsku p. Napieralskiego. Mniejsza o pochwały, chociaż tylko w pewnej części i tylko

dotyczące przeszłości można uznać i to brać je trzeba *cum grano salis*. Ale artykuły *Czasu* zawierają szereg fałszów, niewątpliwie nie mimowolnych. Do takich fałszów należy twierdzenie, że kandydaci *Górnoślązaka* z wyjątkiem jednego są «przybyszami» z innych prowincyi. Pomijam istotę tego zarzutu, chociaż i o niej należałoby coś powiedzieć, ale faktycznie twierdzenie *Czasu* jest nieprawdziwem. Na 8 kandydatów, których polskie Towarzystwo wyborcze postawiło, jest 5 rodowitych Górnoślązaków, a tylko dwóch, podobnie jak p. Napieralski, przybyszów z Wielkopolski, od dłuższego czasu mieszkających na Śląsku, mianowicie dr. Stęślicki i p. Józef Siemianowski. Natomiast autor artykułu w *Czasie* robi Polakami takich kandydatów *Katolika*, jak przyjaciel hakatystów katowickich p. Letocha i osławiony ks. Głowatsky. Bodaj że zrobił Polakiem nawet p. Faltina. I tu znów kłamie, zapewniając, że *Górnoślązak* zwalcza kandydatury pp. Szmuli i Strzody, kiedy właśnie Polskie Towarzystwo wyborcze w okręgach, z których ci dwaj posłują, nie postawiło wcale swoich kandydatów i chociaż jest obawa, że pp. Szmula i Strzoda, gdy zostaną wybrani, wstąpią do centrum.

Są w artykułach *Czasu* rzeczy gorsze, niż kłamstwa; do nich należy nieprzyzwoity politycznie, mówiąc najdelikatniej, apel do komitetu céntralnego stronnictwa demokratyczno-narodowego, żeby ten powstrzymał zapędy *Górnoślązaka*. Gdyby nawet taki komitet istniał i autor artykułów o nim wiedział, to na innej właściwszej drodze mógł się do niego odwołać. Jak podobne wystąpienie nazwać w stosunkach, istniejących dziś w zaborze pruskim, niech sobie redakcya *Czasu* dopowie, my nie chcemy go kwalifikować.

Inaczej niż na Górnym Śląsku przedstawia się sprawa w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich.

W Poznańskiem, jak już zaznaczyliśmy, społeczeństwo zaczyna uświadamiać sobie potrzebę zmiany kierunku polityki narodowej i jej wymagań taktycznych lub — w warstwach niższych — instynktownie tę potrzebę odczuwa. W takich chwilach przełomowych należy przedewszystkiem usunąć tych ludzi, którzy polityce dotychczasowej kierunek i charakter nadawali, a więc nie pionków zwykłych, którzy wyraźnej indywidualności nie mają, ale właśnie osobistości wybitniejsze. Nie można więc dziwić się ani gorszyć tem, że wyborcy usuwają

przed innymi znanych polityków, wytrawnych parlamentarzystów. Owszem jest to w danych warunkach objaw naturalny i konieczny, powiedzielibyśmy — poniekąd dowód uznania dla ludzi, których się usuwa, dla ich charakteru i stałości przekonań, bo się przypuszcza, że się zmienić nie mogą, że się przystosowywać nie zechcą.

Dotychczas na zebraniach powiatowych obalono kandydatury pp. Cegielskiego i Dziembowskiego, a, zdaje się, będą musieli się usunąć hr. Kwilecki, ks. Jażdżewski i p. Komierowski. Nowych kandydatów nie brak. Obok dr. F. Niegolewskiego i p. Antoniego Chłapowskiego wypłynęły w ostatnich czasach kandydatury pp. Witolda Skarzyńskiego, autora głośnej kilka lat temu broszury p. t. «Nasza sprawa», i młodego hr. Macieja Mielżyńskiego. Wszystkie te kandydatury popierają żywioły demokratyczne, ale mają one zwolenników i w kołach szlacheckich. Żadna jednak, z wyjątkiem chyba kandydatury dr. Niegolewskiego, który przyznaje się do przekonań demokratyczno-narodowych — nie ma określonego charakteru. *Orędownik* usiłuje wycisnąć na innych kandydaturach piętno ruchu ludowego. Jest w tem jednak tyle tylko prawdy, że ludzie przyznający się do stronnictwa ludowego naogół te kandydatury popierają. Różnice pomiędzy nowym a dawnym kierunkiem, zaznaczające się przy stawianiu kandydatur dotyczą raczej ogólnych zadań polityki narodowej, niż sprawy samodzielnego udziału ludu w życiu publicznem.

Nowy kierunek polityki narodowej nie skrystalizował się jeszcze, nawet nie wyjaśnił. Kandydatury mają raczej charakter osobisty niż stronniczy. Każdy niemal kandydat występuje ze swoim własnym programem, dodać jednak trzeba, że te indywidualne programy mają dużo punktów wspólnych. W ruchu wyborczym widać ferment polityczny, który się nie ustał jeszcze, nie wyklarował.

Daje to powód do różnych nieporozumień, których przykładem są polemiki z powodu przemówień kandydackich posła Chrzanowskiego. Dwukrotnie z powodu przemówień jego w Poznaniu i Berlinie dzienniki niechętne stronnictwu demokratyczno-narodowemu z zadowoleniem zaznaczały, że p. Chrzanowski wypiera się solidarności z tem stronnictwem. I dwukrotnie p. Chrzanowski swoje przemówienia wyjaśniał, dowodząc, że źle jego słowa zrozumiano, ale, zdaje się, nikogo nie zadowolnił.

Na podstawie wyraźnego oświadczenia, że zgadza się na wszystkie główne punkty programu demokratyczno-narodowego, możnaby powiedzieć, że p. Chrzanowski zupełnie solidaryzuje się ze stronnictwem i do niego należy, jednocześnie wszakże poseł poznański uznał za potrzebne zaznaczyć, że nie solidaryzuje się z niektórymi artykułami *Gońca Wielkopolskiego,* o którym przecie wiedział, że jest w kierunku demokratyczno-narodowym prowadzony, ale nie jest organem stronnictwa.

Te nieporozumienia i niejasne sytuacye stąd wynikają, że stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze pruskim nie ma jeszcze jasno i szczegółowo sformułowanego w zastosowaniu do potrzeb tej dzielnicy programu. Ten program dopiero się wytwarza i ferment przedwyborczy dostarczy do niego materyału. Dziś są tylko ogólne zasady i ogólne zadania polityki narodowej, która na Górnym Ślązku, gdzie sprawa stanęła jasno, na razie wystarczają, ale w bardziej skomplikowanych stosunkach w Poznańskiem wystarczyć nie mogą.

Wyraźniej niż w Poznańskiem zaznacza się charakter ludowy ruchu przedwyborczego w Prusiech Zachodnich. Tam istotnie chodzi o przeprowadzenie kandydatów, których lud uważa za swoich przedstawicieli. Stosunki, jak zaznaczaliśmy, bardzo się zaostrzyły, na szczęście jednak udało się sprawę załagodzić kompromisem. P. Kulerski, wydawca *Gazety grudziądzkiej,* o którego głównie chodziło, dobrowolnie ustąpił okręgu, gdzie miał mandat pewny, zasłużonemu posłowi p. Leonowi Czarlińskiemu, którego wybór w Poznańskiem jest dosyć wątpliwy, sam zaś wziął bardzo niepewny okręg grudziądzko-brodnicki. Ponieważ p. Kulerski jest popularnym wśród ludu i doskonałym agitatorem, można mieć nadzieję, że uda mu się zdobyć nanowo ten okręg, z którego do 1898 r. posłował Polak. Drugi kandydat ludowy, młody gospodarz p. Górski, otrzymał zupełnie pewny okręg. W ten sposób może się uda, że zamiast 3 zdobędziemy w Prusiech Zachodnich 4 a nawet 5 mandatów, coby nagrodziło możliwą stratę w Poznańskiem jednego lub nawet 2 mandatów, bo z 11 okręgów, które dotychczas Polaków wybierały, tylko 9 jest zupełnie pewnych.

Korespondent warszawski *Kuryera poznańskiego* podał wiadomość o projekcie rządu rosyjskiego utworzenia nowej gubernii łuckiej z 6 powiatów zachodnich gubernii wołyńskiej i części gubernii lubelskiej i siedleckiej. W nowej gubernii, która

będzie należeć do generał-gubernatorstwa kijowskiego, mają być zastosowane wszystkie prawa wyjątkowe przeciw Polakom. Projekt rzekomo o tyle dojrzał, że w Łucku budują już pałac(?) dla gubernatora i domy rządowe na pomieszczenie władz gubernialnych.

Sam projekt oddzielenia od Królestwa tych powiatów gubernii lubelskiej i siedleckiej, w których mieszka ludność unicka, nie jest rzeczą nową. Władze rosyjskie kilkakrotnie poruszały tę myśl, która w projektach przybierała różne formy. Noszono się pierwotnie z zamiarem utworzenia nowej gubernii chełmskiej, z powiatów wschodnich gubernii lubelskiej i siedleckiej, któraby należała do Królestwa ale podlegała prawom wyjątkowym. Później proponowano powiaty wschodnie gubernii lubelskiej przyłączyć do wołyńskiej, a siedleckiej — do grodzieńskiej.

Nowy projekt uszczuplenia terytoryalnego Królestwa jest więc możliwy, nie w tej jednak postaci, w jakiej go podaje korespondent. Powiada on, że do nowej gubernii łuckiej mają być przyłączone z gubernii lubelskiej chełmski, hrubieszowski, tomaszowski, biłgorajski i janowski, z siedleckiej zaś włodawski. Te szczegóły wskazują, że korespondent nie ma o projekcie dokładnych wiadomości, słyszał, że dzwonią, ale nie wie w jakim kościele. Terytoryalne przyłączenie do nowej gubernii powiatu janowskiego, który dochodzi do Wisły, byłoby niemożliwem bez przyłączenia powiatu zamojskiego. W tym ostatnim ludność urzędowo prawosławna wynosi 17°/₀, w janowskim zaś, który jest czysto polskim, zaledwie 2°/₀. Dalej korespondent nie wyjaśnia, co by się stało z tymi powiatami gubernii siedleckiej, w których ludność unicka jest stosunkowo najliczniejszą (bialski 60°/₀, konstantynowski 58°/₀) i gdzie opór przeciw prawosławiu jest najsilniejszy. Czy te powiaty mają być przyłączone do gubernii grodzieńskiej, czy też rząd rosyjski rezygnuje z nawracania jawnie opornych i pozwala im zostać katolikami i Polakami? Dalej, co się stanie z powiatem radzyńskim, w którym liczba urzędowo prawosławnych wynosi 34°/₀.

W tak skonstruowanej, jak korespondent podaje, gubernii łuckiej żywioł polski jeżeliby nie miał przewagi, to niemal dorównywał by liczbą żywiołowi etnograficznie ruskiemu, tembardziej, zwłaszcza że w tej gubernii stosunkowo znaczny procent ludności przypadałby na Żydów, Niemców i Czechów.

Na podstawie cyfr urzędowych rosyjskich zrobiliśmy obli-

czenie, którego rezultat w 5 wymienionych powiatach gubernii lubelskiej tak się przedstawia: Polaków 51%, Żydów 11·5%, Niemców 2·5%, Rusinów i Rosyan 35%. Podkreślamy, że to są cyfry urzędowe, w rzeczywistości liczba ludności polskiej jest większą, bo co najmniej wszyscy oporni za Polaków się uważają. Dodać trzeba, że w zachodnich powiatach gubernii wołyńskiej ludność polska wynosi 12—15%.

Utworzenie w takich, a nawet w innych, mniej dla nas korzystnych granicach, gubernii łuckiej, pomimo zaprowadzenia w niej praw wyjątkowych, przyczyniłoby się raczej do spolszczenia zachodniego Wołynia, niż do osłabienia żywiołu polskiego w Lubelskiem. Prawa wyjątkowe, zezwalające tylko miejscowym włościanom na nabywanie ziemi, po utworzeniu nowej gubernii nie powstrzymałyby rozwoju osadnictwa polskiego na Wołyniu. Nawet gdyby powiaty gubernii lubelskiej i siedleckiej z ludnością unicką inaczej rozdzielono i przyłączono do gubernii wołyńskiej i grodzieńskiej, gdzie w okolicach graniczących z Królestwem prawosławie nie jest bynajmniej utrwalone, ferment religijny i polityczny, jaki wytwarzają oporni unici przysporzyłby niemało kłopotów rządowi rosyjskiemu. To jest wzgląd, dla którego rząd nie kwapił się z wprowadzeniem w życie podobnych projektów. Jest jeszcze wzgląd inny, natury prawno-politycznej, z którym Rosya liczyć się musi. Całość terytoryalna Królestwa jest zagwarantowana nietylko umowami pomiędzy państwami zaborczemi, ale i umowami międzynarodowemi. Te ostatnie, aczkolwiek uważać je można za zniesione faktycznie, dają jednak uzasadniony powód mocarstwom, niechętnym Rosyi, do zaprotestowania w drodze dyplomatycznej. Juści taki protest nie spowodowałby poważnych dla Rosyi kłopotów, ale wogóle nie lubi ona, żeby poruszano sprawę polską na drodze dyplomatycznej, żeby jej nadawano charakter międzynarodowy. Kiedy podobny do podanego w *Kuryerze poznańskim* projekt blizki był urzeczywistnienia za czasów Hurki, rząd angielski poufnie poruszył tę sprawę i to podobno wykonanie projektu powstrzymało.

Utrzymanie całości terytoryalnej Królestwa jest i dla nas ważnem ze względów prawno-państwowych. Sądzę, że szerzej tłómaczyć tego nie potrzeba. Dziwnem więc jest zachowanie się prasy polskiej, zwłaszcza galicyjskiej, która z powodu projektu utworzenia gubernii łuckiej zdobyła się tylko na biada-

nia, kiedy należało mówić o przeciwdziałaniu. W tej sprawie Austrya ma prawo zabrać głos, a w Austryi mamy przecie rząd, który podobno nam sprzyja i ministra-rodaka, kierującego polityką zewnętrzną państwa.

Opinię publiczną w Galicyi żywo poruszają zmiany osobiste na najwyższych stanowiskach namiestnika i marszałka, a raczej towarzyszące tym zmianom okoliczności i ujawnione intrygi.

W sprawie tej zabrało głos *Słowo polskie* i nazwało rzeczy po imieniu, wykazując, że niepotrzebne zgoła przesilenie i zamieszanie w chwili, kiedy interesy nasze wymagają wobec niechętnej Polakom polityki rządu spokoju i skupienia sił — wywołała intryga, której głównym sprawcą w porozumieniu z p. Koerberem był prezes Koła polskiego w Wiedniu p. Jaworski.

Artykuły *Słowa polskiego* z konieczności dotykać musiały spraw i stosunków osobistych nie miały jednak na widoku interesów osób ani koteryi. Prywata tak jednak znieprawiła nasze stosunki publiczne, a zwłaszcza dziennikarskie, że zaczęto natychmiast dochodzić, kto może być inspiratorem tych artykułów, czyich interesów one bronią, a czyim usiłują przeciwdziałać. Rzecz jasna, że dochodzenia nie mogły dać w tym kierunku żadnego rezultatu, bo w kampanii, którą *Słowo polskie* zaczęło prowadzić, chodziło wyłącznie o interes publiczny. Należało wyjaśnić intrygi istniejące dla zapobieżenia dalszym, które mogą mieć bardzo szkodliwe dla kraju skutki, należało odsłonić podstępne machinacye dla uświadomienia bałamuconej opinii publicznej.

Zamierzano skompromitować *Słowo polskie,* przedstawiając je jako organ, wysługujący się namiestnikowi a to z powodu wzmianki z uznaniem oceniającej działalność hr. Pinińskiego nie jako kierownika administracyi, ale jako polityka, pod którego rządami kraj swobodniej odetchnął. Bezpodstawność tej potwarzy wyszła na jaw, gdy się dowiedziano, że hr. Piniński rezygnuje z czynnego udziału w życiu publicznem, pomimo wezwania poważnej grupy posłów i życzeń znacznej części ziemiaństwa wschodnio-galicyjskiego, żeby nie przyjmował nominacyi na członka Izby panów i wstąpił napowrót do Rady państwa, gdzie niewątpliwie byłby najpoważniejszym kandydatem na zastępcę p. Jaworskiego.

Zaznaczenie w *Słowie Polskiem* możliwości tej kandydatury dało *Nowej Reformie* sposobność popisania się tanim patryotyzmem i skarcenia «wszechpolaków» za pomysł zrobienia głową reprezentacyi polskiej c. k. urzędnika.

Nowa Reforma tak rozumuje, jak gdyby wybór prezesa Koła był aktem zupełnie dowolnym, jak gdyby można było wybierać swobodnie między kandydatami w całym narodzie polskim i zaszczycić tą godnością najlepszego, nieskalanego żadnymi kompromisami z obcym rządem patryotę.

Między członkami Koła Polskiego możliwymi a nawet niemożliwymi na godność prezesa niema bodaj ani jednego poważniejszego, którýby nie był c. k. urzędnikiem. Nawet p. Rotter jest nim, nawet p. Petelenz. Są znów i inni, którzy bodaj urzędnikami nie byli, jak p. Dawid Abrahamowicz, ale są bodaj lojalniejsi od najlojalniejszych urzędników i noszą z dumą tytuł «ekscelencyi».

Myślałby kto, że prezes Jaworski jest takim niezależnym obywatelem, po którym wstyd byłoby wybierać urzędnika. Ale przecie wiadomo, że był bardzo gorliwym c. k. urzędnikiem i to wtedy, gdy Austryą rządził osławiony germanizator i centralista Bach. Ten drażliwy patryotyzm nie przeszkodził *Nowej Reformie* w innym artykule domagać się, żeby namiestnikiem został mianowany nie obywatel niezależny i poseł, jak dotychczas bywało, ale bezstronny urzędnik austryacki. Ten drażliwy patryotyzm pozwala również *Nowej Reformie* i stronnictwu, którego jest organem pobłażliwie patrzeć na to, jak prezes Koła Polskiego w porozumieniu z kierownikiem wrogiego nam rządu i na jego korzyść intryguje wbrew opinii kraju i wbrew jego interesom. Intryga bowiem ma zakres dosyć szeroki, chociaż p. Jaworski współdziała jej wyłącznie z osobistych, samolubnych względów. Jest ona częścią całego systematu politycznego p. Koerbera, którego jednem z głównych zadań jest wogóle złamanie wpływów żywiołu polskiego w Austryi, w szczególności zaś obniżenie powagi i znaczenia Koła polskiego w Wiedniu.

Dlatego właśnie zajęło się tą intrygą *Słowo polskie* i dlatego my o niej obszerniej piszemy. Czytelnikom naszym z innych zaborów podanie w streszczeniu jej przebiegu oświetli niektóre charakterystyczne strony stosunków austryacko-polskich i galicyjskich.

Zarówno korona jak rząd od dłuższego już czasu były niezadowolone z hr. Pinińskiego. Jak się okazuje z rewelacyi dzienników niemieckich i naszych zarzucano mu, że pozwolił na manifestacye z powodu sprawy wrzesińskiej i wogóle nie umiał czy nie chciał zapobiedz wzrastającemu podnieceniu opinii publicznej i że pozwolił p. Włodzimierzowi Kozłowskiemu na prowadzenie akcyi narodowej, która wytworzyła w kraju jak gdyby rząd poboczny. Jeżeli pierwszy zarzut wychodzi ze sfer dworskich, to drugi jest niewątpliwie wyrazem niezadowolenia p. Koerbera, któremu akcya p. Kozłowskiego krzyżuje plany. Koerber trzyma w szachu Koło Polskie groźbą rozwiązania Rady państwa i nowych wyborów. Miał on zamiar już przy wyborach w r. 1900 osłabić Koło Polskie, ale namiestnik nie chciał być powolnym intencyom rządu. Naturalnie, Koerber się nie łudzi, że wytworzy w Galicyi poważną grupę posłów rządowych. Ale wzmacniając stronnictwa opozycyjne ludowców, socyalistów, Rusinów mógłby osłabić Koło, zmniejszyć jego znaczenie w parlamencie i wobec korony. W Galicyi władza rządowa ma głos decydujący przy wyborach i gdyby na jej czele stanął urzędnik, posłuszny wskazówkom z Wiednia, plan p. Koerbera udałby się niezawodnie. Zrozumiał to p. Włodzimierz Kozłowski, który w Kole Polskiem był przeciwnikiem polityki p. Jaworskiego i domagał się, żeby delegacya polska zajęła stanowisko niezależne wobec rządu. Składa więc mandat, wraca do kraju i ujmuje faktycznie ster centralnego komitetu wyborczego. Z jego inicyatywy, jego niemal wyłącznie pracą i niezwykłą energią powstaje i rozszerza się w całej Galicyi akcya, której zadaniem ma być zorganizowanie sił narodowych. Nadając akcyi komitetu centralnego charakter narodowy p. Kozłowski wciągnął do udziału w niej różnorodne żywioły. Niewątpliwie cała ta robota, oprócz zadań pracy narodowej, które dziś występują na plan pierwszy, ma przedewszystkiem na celu wzmocnienie organizacyi wyborczej. Rozumieją to stronnictwa opozycyjne i dlatego są akcyi przeciwne. Z drugiej jednak strony akcya przez p. Kozłowskiego prowadzona tak się rozszerzyła i tak liczne i różnorodne ogarnęła żywioły, że przy stawianiu kandydatur komitet centralny będzie musiał się liczyć z niezależną opinią publiczną. W każdym zaś razie akcya zapewnia narodowy charakter wyborów i uniezależnia je w znacznej mierze od wpływów rządu.

Widzi to p. Koerber a jednocześnie i p. Jaworski spostrzegł, że organizacya, którą p. Kozłowski wytwarza, nietylko krzyżuje rządowi plany, ale i dla dotychczasowej polityki Koła i jej kierownika jest niebezpieczną. Interes wspólny p. Koerbera i p. Jaworskiego wytwarza intrygę, o której wspomnieliśmy.

Trzeba naprzód obalić namiestnika, który już w r. 1900 nie odpowiedział intencyom p. Koerbera, a teraz solidaryzuje się z p. Kozłowskim. Więc p. Jaworski urządza w Kole dyskusyę nad wadami administracyi galicyjskiej i taki charakter rozprawom nadaje, że zarzuty godzą wprost w namiestnika. Szlachtę wschodnio-galicyjską łatwo podburzyć skargami na nieudolność administracyi i obawę strejków. Stańczycy krakowscy, spodziewając się ze zmian na najwyższych stanowiskach w kraju korzyści dla swego stronnictwa, nie mieszają się wprost do akcyi przeciw namiestnikowi, ale jej nie przeszkadzają. Hr. Piniński zniechęcony podaje się do dymisyi.

Ale to jeszcze nie wystarcza dla przeciwdziałania akcyi p. Kozłowskiego. Regimentarz Koła forsuje na namiestnika jednego z Badenich. To się nie udaje, namiestnikiem zostaje hr. Andrzej Potocki, uważany za kandydata stańczyków, ale zarazem zalecony podobno przez hr. Pinińskiego. Chodzi teraz przynajmniej o obsadzenie stanowiska marszałka miłym p. Koerberowi i p. Jaworskiemu kandydatem, intryga więc trwa dalej.

Wystąpienie *Słowa polskiego* odkryło jeżeli nie wszystkie, to główne jej sprężyny. Opinia publiczna zwróciła się przeciw p. Jaworskiemu i nawet w Kole stanowisko jego jest zachwiane. Chciał je, jak to mu się dawniej udawało, steroryzować podaniem się do dymisyi, ale się spostrzegł, że Koło może ją przyjąć. Na umyślnie zwołanem posiedzeniu Koła wybrał jeden z podniesionych przeciw niemu w *Słowie polskiem* zarzutów i już nie dawał słowa honoru, ale przysięgał, że nigdy na własną rękę nie układał się z rządem bez członków komisyi parlamentarnej w sprawie upaństwowienia Kolei Północnej. Oświadczenie prezesa przyjęło Koło do wiadomości w milczeniu, nie odpowiedziano na nie zwykłymi w podobnych wypadkach oklaskami, wyrażającymi zaufanie.

To zachowanie się Koła świadczy, że ustąpienie p. Jaworskiego jest już dziś kwestyą czasu. Świadczy o tem również artykuł *Czasu*, który przezornie milczał, póki sprawa się nie

wyklarowała, a teraz z patosem występuje przeciw napaściom na prezesa Koła i jednocześnie daje mu *coup de grace*.

«Działalność polityczna p. Jaworskiego — pisze *Czas* — nie budziła w nas entuzyazmu. W najważniejszych sprawach, od których, zdaniem naszem, przyszłość kraju zależy, podnoszonych przez najbliższe nam stronnictwo, nie stanął nigdy po jego stronie, zwykle przeciw niemu się oświadczał, ludzi dzielnych talentem i pracą nie umiał koło siebie skupić... a kierunek jego polityczny nie zawsze był dla nas zrozumiały».

Te słowa nic innego oznaczać nie mogą, tylko że stańczycy odmawiają p. Jaworskiemu poparcia. A dzięki jego intrygom zyskali dziś znowu wpływ przeważny.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Mandżurya. Sprawy bałkańskie. Wizyta Edwarda VII w Paryżu i stosunki francusko-angielskie.

Okazało się niedawno, że sprawa Mandżuryi nie jest tak nieodwołalnie przesądzona na korzyść Rosyi, jak wielu sądzi. Przed paru tygodniami telegraf rozniósł po świecie wiadomość, że gabinet petersburski zażądał od Chin podpisania nowej umowy, gwarantującej uprzywilejowane stanowisko Rosyi w tej prowincyi i zawierającej nawet artykuły, skierowane przeciw handlowi innych narodów. Od uzyskania zgody na te propozycye rząd carski czynił zależnem wycofanie swoich wojsk z Mandżuryi. Państwa, mające interesy polityczne i ekonomiczne na Dalekim Wschodzie, przedewszystkiem tedy Anglia i Japonia, zaprotestowały przeciw nowym warunkom rosyjskim. To samo zrobiły i Stany Zjednoczone i, chociaż uchyliły się od wspólnej akcyi z temi dwoma państwami, niemniej jednak w Petersburgu i w Pekinie założyły *veto* przeciw nowym Rosyi pretensyom. Rząd rosyjski uciekł się w tym wypadku do taktyki wykrętów i dwulicowości. Ambasador rosyjski w Waszyngtonie złożył oświadczenie swojego rządu, że informacye o warunkach rosyjskich są fałszywe, że Rosya wcale nie dąży do ograniczenia w Mandżuryi handlu zagranicznego, ani myśli usuwać stamtąd obcych konsulów, że specyalnie praw Ameryki w niczem

uszczuplać nie myśli. Podobne deklaracye, chociaż nie w tak uprzejmym tonie złożył rząd carski pozostałym państwom.

Jednocześnie wszakże z temi pokojowemi zapewnieniami, władze rosyjskie w Mandżuryi odważyły się na kilka demonstracyi, które okazać miały światu, a przedewszystkiem Chinom, że Rosya nie da się zastraszyć i że wobec groźby interwencyi jest zdecydowana uciec się do siły. Admirał Aleksiejew oświadczył korespondentowi dziennika japońskiego, że umowa dodatkowa, o którą podniosła się wrzawa, jest w głównych punktach prawdziwa i że Rosya, uważając sprawę mandżurską za dotyczącą jedynie jej i Chin, nie pozwoli mieszać się w nią żadnemu państwu, najmniej zaś Anglii lub Japonii. Drugi wysoki dygnitarz rosyjski wyraził się, że protesty mocarstw zamiast ewakuacyi sprowadzą formalną aneksyę Mandżuryi, a przynajmniej trzech jej prowincyi północnych. Nie poprzestając na tych wynurzeniach, władze rosyjskie w Mandżuryi zarządziły pewną dyzlokacyę wojsk, mającą znaczenie demonstracyi; oddział rosyjski zjawił się niespodzianie w porcie Niuczwangu, który dla całej Mandżuryi ma wielkie znaczenie strategiczne i handlowe. Na tę alarmującą wiadomość państwa interesowane znowu się poruszyły: zarysowala się koalicya Anglii, Japonii i Stanów Zjednoczonych.

Teraz Rosya uznała za właściwe ustąpić nieco, by nie zaostrzać sytuacyi. Poseł jej w Pekinie wydał deklaracyę, że odtąd rząd jego nie wymaga od podróżujących po Mandżuryi paszportów i że cała ta prowincya stoi otworem dla handlu międzynarodowego. Co do Niuczwangu, według zapewnień posła, Rosya nie myśli o okupacyi i oddział wojska, który tam się zjawił, już został cofnięty.

Na tem zakończyło się obecne przesilenie. Za pół roku przypada termin ostatecznej ewakuacyi; przypuszczać można, że wtedy znowu ta sprawa zostanie poruszona. Na dziś wypada stwierdzić, że Rosyi nie idzie wcale z tym nabytkiem tak łatwo, jak się mogło wydawać dawniej. Obecnie musiała ona zrobić krok wstecz, który ma znaczenie nietylko ekonomiczne, bo na wschodzie wpływy polityczne ściślej są złączone z ekonomicznymi, niż w Europie; prócz tego wobec wzrostu handlu międzynarodowego los tej prowincyi stanie się jeszcze mniej obojętnym dla kilku państw, prowadzących politykę na Dalekim Wschodzie. Można przewidzieć, że Rosya będzie się starała za

pomocą różnych sztuczek odwlec chwilę ewakuacyi, albo zamienić ją w fikcyę, ściągając wojska na linię kolejową i nazywając je strażą tej linii. Według opisów korespondentów europejskich, dworce kolejowe wyglądają tam, jak małe fortece, rzekomo służące do obrony przeciw bandom rozbójników mandżurskich.

Jakiekolwiek znajdzie rozwiązanie kwestya mandżurska, należy pamiętać, że nie jest ona wcale zamknięta i że na tej drodze wiele jeszcze trudności może Rosyę spotkać. O ile uprzywilejowane jej położenie w tej prowincyi jest do pewnego stopnia ugruntowane dzięki przedewszystkiem własnej kolei i portom na południu, o tyle do aneksyi we właściwem tego słowa znaczeniu jeszcze dosyć daleko.

Tak więc dyplomacya carska nie zdążyła się załatwić jako tako z jednym «Wschodem», gdy już drugi absorbuje ją coraz poważniej i zmusza do bacznej gotowości. Mówimy o wypadkach na półwyspie bałkańskim. Przeprowadzenie reform, do których zobowiązał się sułtan, wśród ogólnego wzburzenia, jakie ogarnia Macedonię, staje się niepodobieństwem; komitety macedońskie, których rola w sprawie zamachów dynamitowych w Salonikach jest niewątpliwa, rachują widocznie na to, że teroryzmem takim, mniejsza o to, przeciw komu skierowanym, przekonają Europę, iż rząd sułtana nie jest w stanie utrzymać porządku, że Macedonia staje się pastwą anarchii, od której uratować ją zdoła jedynie okupacya europejska. Nikt zaś nie wątpi, że jeżeli to nastąpi, to prowincya ta nie wróci już pod faktyczne panowanie sułtana, lecz co najwyżej pod nominalne jak Kreta. Prowokacya nie powiodła się i, chociaż mocarstwa europejskie wysłały swoje eskadry do Salonik, zaznaczyły wyraźnie, że krok ten niema charakteru demonstracyi morskiej i że jest on jedynie środkiem obrony poddanych przeciw nowym zamachom. Porta, ośmielona głosami oburzenia prasy europejskiej pod adresem komitetów macedońskich, a po części i rządu bułgarskiego, skrycie je popierającego, rozpoczyna znowu krwawą represyę i masowe aresztowania wśród ludności macedońskiej. Jednocześnie gromadzi wojska, aby zmusić do posłuszeństwa Albańczyków, ci bowiem zagorzali mahometanie, wyrażając swe wiernopoddańcze uczucia względem sułtana, nie chcą słyszeć o przyrzeczonych reformach i gotowi są siłą opierać się ich wprowadzeniu, sułtan zaś, przy-

gotowując wojsko do wymuszenia na nich siłą posłuszeństwa, chce tem samem dać dowód, że o reformach myśli na seryo.

Jakiekolwiek są jednak rzeczywiste jego zamiary, bieg wypadków może doprowadzić do wyników, których nie życzy sobie ani sułtan, ani nawet dyplomacya mocarstw zainteresowanych. Telegramy donoszą o rzeziach, dokonywanych na ludności chrześciańskiej, o nowych buntach i projektowanych zamachach. Dyplomacya rosyjska, jak można sądzić ze wszystkiego, nie chce pożaru rozdmuchiwać, widocznie nie uważa, aby położenie zarówno międzynarodowe, jak i jej samej, sprzyjało dziś rozwiązaniu kwestyi wschodniej w duchu stuletnich przeszło jej tradycyi. Gdyby było inaczej, natenczas ze sprawy zabójstwa Szczerbiny zrobiłaby niewątpliwie wielką kwestyę. Tymczasem okazała tutaj znaczne umiarkowanie, a prasa jej ostrzega Bułgarów, aby zaprzestali popierać powstanie macedońskie.

Na tle tych faktów i głosów prasy inspirowanej, odsłania się cokolwiek charakter umowy austryacko-rosyjskiej. *Nowoje Wremia* uważa, że ma ona jedynie za zadanie utrzymać *status quo* obecnego stanu posiadania na Bałkanach. *Pester Lloyd* wystąpił z artykułem, dowodzącym, że według traktatu berlińskiego Austrya upoważniona jest do zajęcia Starej Serbii po za Mitrowicę i że może teraz zająć sandżak nowobazarski w razie, jeżeli uzna to za potrzebne. Na te wywody *Nowoje Wremia* odpowiada, że *status quo*, na który zgodziły się gabinety petersburski i wiedeński, dotyczy obecnych stosunków, a nie tych, jakie ustanawiał traktat berliński.

Źródło tej powściągliwości Rosyi leży widocznie w tem, że nie chce ona wojny na Bałkanach. Odkładając do lepszych czasów spełnienie swej «misyi dziejowej», obawia się, aby ktokolwiek inny nie skorzystał z jej względnej bezczynności i dla siebie nie uzyskał pewnych wpływów i korzyści. Dotyczy to przedewszystkiem Austryi. Rosya, przewidując od czasu wojny chińsko-japońskiej wiele pracy na Dalekim Wschodzie, zawarła w r. 1897 tę umowę, aby się zabezpieczyć od strony Austryi.

Jeżeli głosy przytoczonych gazet są inspirowane, to uwydatniają one pewien dysonans, między kontrahentami: Austrya chce coś na zaburzeniach skorzystać, Rosya, nie chcąc podnosić sprawy wschodniej, stara się przytrzymać rękę współzawodniczce, którą umowa zarazem zrobiła jej wspólniczką. Stwierdza to poniekąd nasze przypuszczenie, że porozumienie austry-

acko-rosyjskie ma charakter bierny raczej niż czynny i że nie zawiera ono planu ani całkowitego, ani nawet częściowego rozbioru Turcyi.

To też, jeżeli wskutek dalszego rozwoju wypadków, wysunie się kwestya egzystencyi, albo tylko całości Turcyi, to dwa te mocarstwa powrócą znowu do roli współzawodników, jakimi były na terenie bałkańskim od stu lat z górą.

W otoczeniu sułtana rozumieją dobrze, że naprężona sytuacya, jeżeli trwać będzie dłużej, wywołać musi prędzej czy później nawet wbrew woli gabinetów interwencyę z jej nieobliczalnemi następstwami. Ponieważ zaś Bułgarya jest głównym czynnikiem fermentu, więc niektórzy doradcy sułtana chcą go nakłonić do energicznego kroku, do wypowiedzenia wojny Bułgaryi. W razie powodzenia, o ileby walka toczyła się tylko między temi dwoma państwami, nie ma powodu o tem wątpić, że powstanie straciłoby główną podporę, a powaga sułtana wzrosłaby znacznie.

Nie oczekując chwil przełomowych w najbliższym czasie, należy się spodziewać, że sprawy bałkańskie weszły w stadyum takie, które na pewien czas wszystkie mocarstwa utrzymywać musi w bacznej gotowości i które czyni kwestyę wschodnią znowu aktualną.

Z kilku wizyt monarszych, które miały miejsce ostatnimi czasy, najwięcej politycznego znaczenia ma wizyta króla Edwarda VII w Paryżu. I ze strony francuskiej, i z angielskiej nadano jej charakter pewnego pogodzenia dwóch zwaśnionych narodów. Król i prezydent Loubet w uroczystych toastach nazwali akt ten manifestacyą przyjaznych stosunków; król w przemówieniu do przedstawicieli izby handlowej angielskiej wyraził się, że okres naprężenia minął, wreszcie ambasador angielski w Paryżu, Edward Monson, oceniając znaczenie odwiedzin, wyrzekł znaczące słowa: «Jestem bardzo szczęśliwy, że przesilenie tak się skończyło».

Prasa angielska i znaczna część francuskiej wtórowała tym wynurzeniom; tu i owdzie pojawiła się nawet pogłoska o przygotowującym się sojuszu. To wszystko oraz wyraźne niezadowolenie i obawa w prasie niemieckiej wskazuje, że dokonał się w stosunkach angielsko-francuskich pewien ważny zwrot, który w przyszłości odbić się może na ugrupowaniu mocarstw europejskich.

Kiedy po pogromie Francya zaczęła przychodzić napowrót do sił, Bismarck pracował nad tem, aby zaostrzyć współzawodnictwo między Francyą a Anglią. Zaczęło ono zarysowywać się od chwili, kiedy Anglia opanowała Egipt, kraj, do którego największe prawa rościła sobie na mocy stuletnich tradycyj Francya. Warto przypomnieć, że dyplomacya angielska nie myślała nawet tak łatwo poradzić sobie z pretensyami francuskiemi, jak to się stało istotnie. To, czego nie dokazałby najmędrszy polityk angielski, wykluczenie Francyi od udziału w okupacyi niewypłacalnego Egiptu, dokonało się samo za sprawą radykalistów francuskich, dowodzonych przez Clemenceau. Anglia wezwała Francyę do wspólnej demonstracyi floty i okupacyi, ale gabinet francuski, skrępowany przez pana Clemenceau odmówił. Anglia otrzymała więc *carte blanche* i umiała z tego skorzystać. Po zajęciu Egiptu, gdy Anglia coraz bardziej zwlekała z wycofaniem się stamtąd, powstała kwestya egipska, która tworzyła stałe źródło antagonizmu między sąsiedniemi państwami. Oprócz tego zdarzały się coraz częściej i inne powody niezgody, w miarę tego, jak Francya czyniła zdobycze zamorskie. Do pewnego stopnia spełniły się nadzieje Bismarcka, że rozwijając swoją politykę kolonizacyjną, Francya znajdzie się w obliczu nieuniknionych zatargów z Anglią, które zaabsorbują jej siły i odwrócą uwagę od Alzacyi i Lotaryngii.

Stosunki te weszły w stan ostrego napięcia nie od czasu Faszody, lecz wcześniej, mniej więcej od wstąpienia na tron Mikołaja II i wojny chińsko-japońskiej. Rosya i Francya razem, albo każda na swoją rękę, rozpoczęły okres szczególnie ożywionej polityki, która najczęściej zwracała się przeciw interesom angielskim. Nietylko Rosya, ale i Francya nadawała niekiedy aktom tej polityki charakter prowokacyjny. Tak było np. z Madagaskarem, a później z Faszodą, której zajęcie przez kapitana Marchanda dokonane zostało wbrew deklaracyi rządu angielskiego, że wkroczenie Francyi do doliny Nilu uważać będzie za krok nieprzyjacielski. Faszoda jest punktem kulminacyjnym, ale zarazem jakby chwilą przełomową.

Anglia okazała, że umie się posunąć do ostateczności, we Francyi zaś musiano pogodzić się z myślą, że w drodze pokojowej, samą tylko akcyą dyplomatyczną nie uda się Anglików usunąć z Egiptu. Ponieważ zaś Francya dzisiejsza nie jest usposobiona bardzo wojowniczo, więc musi się jej narzucać

pytanie, czy zamiast trwać w naprężonych stosunkach z Anglią z powodu Egiptu bez żadnych korzyści a z pewnem niebezpieczeństwem, nie lepiej porozumieć się z nią, a za Egipt dostać jaką konpensatę w Maroku albo gdzieindziej. W ostatnich kilku miesiącach nie brakło podobnych kombinacyj na szpaltach dzienników; na tem miejscu notowaliśmy jedną z nich właśnie co do Maroka. Stosunki angielsko-francuskie poprawiły się widocznie, a manifestacyą tej poprawy jest obecna wizyta.

Niektóre z dzienników europejskich, zapędzając się w kombinacyach politycznych, widziały w niej początek zbliżenia Anglii do dwuprzymierza naturalnie przeciw Niemcom. Nie wydaje się to prawdopodobnem, choćby z tego względu, że obecnie ciągle wysuwają się kwestye takie, w których objawia się tradycyjne współzawodnictwo Rosyi i Anglii. Na porządku dziennym oprócz kwestyi wschodnio-azyatyckiej jest jeszcze środkowo-azyatycka, a teraz przybywa bałkańska. Zresztą przez zawarcie sojuszu angielsko-japońskiego Anglia przyjęła pewne zobowiązania antyrosyjskie, które nie przeszkadzają wprawdzie porozumiewać się jej z Rosyą w poszczególnych sprawach, ale utrudniają bardzo przymierze z tem państwem.

Nam się zdaje, że szukając dobrych stosunków z Francyą, Anglia daje przestrogę Niemcom, ale jednocześnie robi krok na drodze rozerwania a przynajmniej nadwyrężenia aliansu francusko-rosyjskiego. Po wizycie króla Delcassé w rozmowie z korespondentem *Figara* wyraził się: «sojusz z Rosyą jest niewzruszoną podstawą naszej polityki zagranicznej, osią naszego całego działania», zapobiegając widocznie temi słowy niepożądanym komentarzom w prasie. Formalnie jednak sojusz może pozostać niewzruszonym, ale polepszenie stosunków, o których mowa, zmienić musi jego znaczenie.

Nie znając warunków aliansu, nie można oczywiście wiedzieć w jakim stopniu i na jakim terenie obowiązuje on uczestników do wspólnej akcyi, jakiekolwiek jednak są te warunki, polityka rosyjska, która przymierze to zwróciła właśnie przeciw Anglii, musi mieć interes w tem, aby we Francyi trwał nastrój antyangielski. Dawniej panowała opinia, że niezależnie od warunków przymierza Rosya w każdej rozprawie z Anglią może liczyć na Francyę. Na przyszłość może być inaczej i Francya, stojąc przy literze aliansu, może odmówić poparcia agresywnym planom rosyjskim.

Wobec współzawodnictwa między Anglią a dwuprzymierzem, mogły Niemcy z powodzeniem odegrywać rolę *tertii gaudentis* i ciągnąć stąd niepospolite korzyści. To też nic dziwnego, że mocno im się nie podoba perspektywa utraty tego stanowiska. Anglia, znajdująca się z Francyą w stosunkach choćby tylko przyjaznej neutralności, ani nie dba tak bardzo o poparcie Niemiec, ani nie ma potrzeby ich się obawiać: chyba nieprędko flota niemiecka wzięta oddzielnie będzie groźną dla Anglii. To też w jej tonie politycznym względem Niemiec znać już pewną zmianę, z której Berlin zapewne nie jest zadowolony.

W zbliżeniu się Anglii do Francyi być może spoczywa początek takiego ugrupowania mocarstw, przy którem uczucia nasze będą mogły być w większej zgodzie z naszymi interesami politycznymi. *S. Ko—wicz.*

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa w maju.

Burza w szklance wody. Jeszcze o duchowem życiu Warszawy.

Życie umysłowe Warszawy przeszło ostatnimi czasy kilka chwil silnego wzburzenia, do którego powód dało, jak wiadomo, orzeczenie Sienkiewicza o wartości w literaturze «rui i porubstwa». Umysły, tęskniące oddawna za walką młodych ze starymi, postępu z wstecznictwem, ducha czasu z zapleśniałą myślą i t. d. chwyciły słowa znakomitego pisarza jako upragnioną sposobność. Powstała kampania tak namiętna, a raczej tak nerwowa, tak histeryczna, jakby chodziło o podstawy społecznego bytu, a powodzi mniej lub więcej pretensyonalnych artykułów towarzyszył cały aparat poboczny w postaci zbiorowych protestów, policzków, łamania wałków od gazet w zapasach ręcznych i t. d. Ludzie nie ukrywający się z pretensyą do tego, że stoją na czele umysłowego ruchu w Polsce, i pomimo wszystko przewodzący duchowo w dość licznej parafii, zaprezentowali społeczeństwu w tym wypadku w silniejszej niż zwykle postaci «swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty»...

Cała ta sprawa jest znakomitą ilustracyą t. zw. życia umysłowego Warszawy, pierwszorzędnym przyczynkiem do

oceny wartości umysłowo-moralnej tej sfery, która w tem mieście reprezentuje z urzędu jego inteligencyę.

Będąc w Warszawie od czasu do czasu gościem, przyglądam się jej życiu z pewnej odległości, co kryje niewątpliwie przedemną mnóstwo szczegółów miejscowego życia, ale za to ułatwia mi może chwytanie pewnych rysów ogólnych, porównywanie tego, co jest, z tem, co było dawniej i ocenę właściwej doniosłości poszczególnych objawów życia. Przyjechawszy tym razem do Warszawy, trafiłem na okres walki «o ruję i porubstwo» i uderzyła mnie odrazu cała ta robiona namiętność walczących, to histeryczne rozbrykanie się w sprawie zasługującej co najwyżej na wymianę zdań w paru spokojnych artykułach. Mniejsza o to, że tam jednemu, drugiemu chce się bronić paskudztwa w literaturze, że rozmaici rycerze pióra kruszą kopie o reprezentacyę pijaństwa i zboczeń seksualnych w beletrystyce. Ale gdybyż to przynajmniej był silny kierunek, mający szereg talentów i zmuszony do torowania sobie przebojem drogi... Tymczasem cały kierunek jest reprezentowany przez jednego pisarza — bo gromadki idących za nim półgłówków bez talentu liczyć nie warto — na brak zaś powodzenia u publiczności skarżyć się nie może, bo zwyrodniałych odpadków życia nie brak i u nas, garną się one do tego kierunku literackiego, trzymając się przy nim dopóty, dopóki dostarcza on nowych obrazów, nowych kombinacyi ich chorej wyobraźni. A jeżeli się dość prędko przeżywa, to już wina bądź słabej twórczości, niezdolnej do wynajdywania coraz nowych kombinacyi, czy też samego przedmiotu, który zamało nastręcza rozmaitości. Robić zaś z tego ogromnej doniosłości sprawę, narzucać się z nią natrętnie czytającemu ogółowi przez kilka tygodni, robić ją wyrazem walki pokoleń — to wszystko jest możliwe jedynie w Warszawie, w rozpaczliwych warunkach życia duchowego, jakie tu panują.

Warszawiacy sami wiedzą o swej nerwowości, o histeryi, o tem rozkawałkowaniu duchowem, które nie pozwala człowiekowi myśleć i działać konsekwentnie i widzieć rzeczy we właściwej ich perspektywie, o tej gorączkowości, o pośpiechu z mnóstwem niepotrzebnych ruchów, które powodują ciągłe opóźnianie się, o braku swobody myśli, który im przeszkadza skupić uwagę na jednym przedmiocie i nadaje im ciągły wygląd ludzi zakłopotanych, lub zajętych stale czemś odległem i t. d. Wiedzą oni zwykle o tem wszystkiem, ale tłomaczą to sobie najczęściej

jako naturalny skutek życia wielkomiejskiego i wysokiej kultury duchowej. Czasem nawet słyszy się od nich, że są... przecywilizowani. Jest to wszystko złudzenie.

Przedewszystkiem zapytajmy, jaka to sfera w Warszawie odznacza się temi wszystkiemi właściwościami?... Jeżeli weźmiemy tę część ogółu warszawskiego, która żyje życiem naprawdę wielkomiejskiem, mianowicie sferę przemysłowo-handlową, która pracuje bardzo intensywnie, w ciągłym współzawodnictwie, coraz bardziej u nas wytężonem, to musimy zauważyć, że ta właśnie sfera, jakkolwiek nerwowo też niezdrowa, to jednak stosunkowo przedstawia się najnormalniej i najmniej wykazuje wad, o których mówiliśmy.

Z drugiej strony stykając się często z ludźmi, czynnymi politycznie, prowadzącymi tajną działalność przeciwrządową — a ci już dziś stanowią całą sferę — zauważyłem, że jakkolwiek przeważnie dość zmęczeni ciężkimi warunkami, mianowicie nadmierną pracą i potrzebą ciągłego skupiania uwagi wobec grożącego niebezpieczeństwa, są oni również jacyś calsi duchowo, jednolitsi, konsekwentniejsi, mniej wrażliwi na podrzędne drobiazgi, biorący rzeczy duszą, nie zaś zakończeniami nerwów.

Typowym Warszawiakiem ze wszystkiemi temi chorobliwemi właściwościami, o których wyżej mówiliśmy, jest dopiero inteligent tej sfery, która ani nie pracuje zawiele, ani nie walczy o byt dość energicznie, ani nie żyje właściwem życiem wielkomiejskiem, sfery raczej biernej, poniekąd intelektualistycznej, mającej idee i ideały, ale nie biorącej udziału w działalności politycznej, w bezpośredniej walce z rządem. Sfera to bardzo liczna, nadająca po dziś dzień niejako ton duchowemu życiu Warszawy.

Brak zdrowia duchowego w tej sferze nie jest tak niezrozumiały.

Żywiołom przemysłowo-handlowym, o ile one po za przemysł i handel nie wyglądają, najłatwiej jest zachować zdrowie duchowe. Obojętność na sprawy narodowo-polityczne chroni je z jednej strony od poważniejszych starć z rządem, z drugiej zaś zabezpiecza je od ciężkich prób, na jakie wrażliwość innych jest wystawiona w panującym u nas ucisku. Te znów żywioły, które organizują działalność przeciwrządową, przy największej wrażliwości na ucisk, znajdują się w tem pomyślnem położeniu moralnem, że na ten ucisk reagują czynem,

że żyją konsekwentnie; a na pewnym poziomie rozwoju duchowego konsekwencya w postępowaniu jest niezbędnym warunkiem moralnego zdrowia. To też jakkolwiek działalność ich odbywa się w warunkach, najwięcej zużywających siły człowieka, zachowują one zdrowie moralne, jednolitość duchową, zdolność do logicznego sądu i logicznego życia. Natomiast te żywioły, którym położenie społeczeństwa pod panowaniem rosyjskiem jest nieobojętne, które czują mniej lub więcej narodowo lub, jak się mówi, są wrażliwe na bole społeczne, a które znoszą te wrażenia biernie, nie prowadząc żadnej celowej działalności, skierowanej do zmiany dzisiejszego położenia, muszą na ucisk reagować odruchami nerwowymi, co je wprowadza stopniowo w stan niezdrowy, histeryczny, w którym bądź silnie odczuwają całą nędzę swego życia duchowego, bądź tworzą sobie w tem życiu interesy fikcyjne, czepiając się z całą gwałtownością spraw, które dla człowieka szerzej patrzącego nie są warte funta kłaków.

Pierwszą więc i najgłębszą przyczyną niezdrowego stanu duchowego tej sfery inteligentnej jest wewnętrzna rozterka moralna, niezgodność z samym sobą, poczucie bezdennej nędzy zbiorowego życia i potrzeby lekarstwa na nią, a jednocześnie rozpaczliwa niemoc, brak siły woli, brak odwagi do szukania tego lekarstwa na drodze, któraby mogła doprowadzić do starcia z rządem. Ludzie ukrywają sami przed sobą tę niezgodność wewnętrzną, uspakajają siebie frazesami, że nic w tych warunkach robić nie można, a płytsi umysłowo i mniej sumienni powiadają sobie, że główny wróg jest gdzieindziej, że atakować trzeba przedewszystkiem twierdze, których bombardowanie uchodzi bezkarnie. Tacy wynajdują rozmaitych mniej lub więcej fikcyjnych wrogów postępu, światła, wolności myśli, sprawiedliwości społecznej, moralnego udoskonalenia ludzkości i t. d.

Z drugiej strony ta sfera inteligentna nie znajduje w życiu ujścia dla swych sił, które bądź co bądź posiada. W normalnych warunkach politycznych ludzie tego poziomu znajdują pole ćwiczenia swych sił, zadowolenie swych aspiracyj i ambicyj w życiu publicznem, politycznem, w literackiem i naukowem. W zaborze rosyjskim te dziedziny życia albo nie istnieją, albo są tak ograniczone i wypaczone przez ucisk rządowy, iż wola jednostki działającej na każdym kroku spotyka w nich nieprzezwyciężone przeszkody.

Życie polityczne o tyle istnieje, o ile człowiek ma dość siły charakteru, żeby się zdobyć na działalność nielegalną. Po za tem życie publiczne, w stowarzyszeniach, o ile te istnieją, może jedynie zaspokoić aspiracye ludzi, którym wystarczają formy, którym nie przeszkadza, że rząd zabrania robić tego, co stanowi treść, a nawet samą racyę bytu stowarzyszeń. Będące w ścisłym związku z polityką i z wszelkiem życiem publicznem dziennikarstwo jest tak skrępowane cenzurą, tak pozbawione możności wypowiadania się zgodnie z potrzebami i interesami społeczeństwa nawet w sprawach drobnych, że nie chcąc kłamać, nie chcąc wypowiadać sądów połowicznych, w ostatecznym rezultacie szkodliwych, musiałoby się ograniczyć do rzeczy prawie obojętnych naszemu ogółowi, lub do najpowierzchowniejszej, najbagatelniejszej strony jego życia i do błazeńskich jego przejawów. Podobnie skrępowana jest literatura, nie mając możności wyrażenia tego, co stanowi najgłębszą treść duszy społecznej, jej wysiłków i szamotań się, bólów i zawodów, jej pragnień i marzeń o przyszłości. Nauka, która wszędzie potrzebuje dla swego rozwoju pewnej materyalnej podstawy i organizacyi, tu pozbawiona jest jednej i drugiej. Wszystkie stanowiska umożliwiające pracę naukową rząd oddał Moskalom, skazując naszych uczonych na urzędowanie po biurach prywatnych lub żywienie się udzielaniem lekcyi po domach. Uniwersytet, który do niedawna, choć rosyjski, podtrzymywał w pewnej mierze naukę polską przez to, że wykładała w nim pewna ilość Polaków, dziś już resztki ich powypędzał ze swych murów, na żadne zaś towarzystwo naukowe polskie rząd pomimo wielokrotnie ponawianych starań nie udziela z zasady pozwolenia. Utrudnia on też wszelką komunikacyę między pracującymi naukowo a publicznością, niezbędną do wytworzenia atmosfery społecznej, bez której nauka nie może się pomyślnie rozwijać: najniewinniejsze odczyty popularno-naukowe z dziedzin, nie mających nic wspólnego z polityką — bo tylko z takich są dozwolone — a więc z umiejętności przyrodniczych i technicznych, podlegają takim formalnościom, iż trzeba ogromnej wytrwałości, żeby je do skutku doprowadzić. Nie mówimy już o tem, że osoby, na których polityczną prawomyślność raz padł cień, słusznie czy niesłusznie, mają na zawsze zagrodzoną drogę do katedry publicznej.

Niedawno pisma warszawskie próbowały wyjaśnić sprawę

upadku ruchu umysłowego w stolicy, dyskusya ta wszakże tylko potwierdziła fakt, że prasa pod cenzurą rosyjską jest raczej karykaturą publicystyki: wypowiedziano wiele uwag podrzędnych, słusznych lub mylnych, ale najważniejszych przyczyn zastoju cenzor dotknąć nie pozwolił.

W żadnej tedy z dziedzin powyższych nie jest możliwe normalne rozwinięcie sił społeczeństwa i jednostki, skutkiem czego jest niezdrowa fermentacya duchowa i towarzyszący jej nienormalny stan nerwów. Żadne społeczeństwo chyba nie liczy takiego mnóstwa pół-waryatów, niedość chorych, ażeby ich można było pozamykać w szpitalach, ale niedość zdrowych, ażeby mogli żyć zwykłem życiem prywatnem i publicznem, spełniając porządnie swe obowiązki i nie dając się we znaki nikomu. Nie ma chyba na świecie miasta, w któremby tak wielki odsetek ludzi dotknięty był manią prześladowczą lub manią wielkości, najczęściej zaś jedną i drugą. Wszystko to są ludzie, którzy w zwykłych normalnych warunkach mogliby być normalnymi członkami społeczeństwa i wcale dzielnymi pracownikami i u których niezdrowy stan ducha powstał z zacieśnienia sfery życia, z niemożności urządzenia go zgodnie ze swemi potrzebami, uzdolnieniami i osobistą moralnością jednostki.

Ten brak właściwych sfer życia duchowego, niezbędnych dla nowoczesnego społeczeństwa, jest również przyczyną bardzo ciekawego, ale zarazem bardzo smutnego objawu. Rodzi on mianowicie pewien rodzaj niewinnego w swych źródłach, ale bardzo szkodliwego w skutkach fałszerstwa w dziedzinie umysłowej. Nie można się w ciężkich warunkach zdobyć na prawdziwą, poważną naukę, robi się więc imitacyę nauki, przerabiającą w artykułach, odczytach i t. p. opracowaniach zdobycze istotnej nauki na obczyźnie, upiększone niby to samodzielnymi wnioskami i poglądami, należącymi do dziedziny mniej lub więcej lekkomyślnej, niby — naukowej publicystyki. Nie można wprowadzić do literatury tego, co stanowi rdzeń duszy społeczeństwa, więc robi się kwestye literackie z rzeczy błahych, niemożliwych lub chorobliwych. Z literaturą wszakże pół biedy jeszcze: duże talenty na tej, czy na innej drodze znajdują sobie ujście i tworząc nawet rzeczy okaleczone, jednostronne, chore, dają zawsze dzieła niepospolite. Gorzej jest z prasą. Ta, pozbawiona możliwości zajmowania się sprawami najżywotniejszemi, a przynajmniej wypowiadania się o nich

szczerze i wyraźnie, ratuje się od ostatecznej martwoty, tworząc sobie własny świat ważnych kwestyi, wymyślając najniemożliwsze ankiety, rozżuwając kwestye cudaczne, scholastyczne, wszczynając polemiki o sprawy bagatelne, nie mające nic wspólnego z realnem życiem społeczeństwa, dla którego te pisma wychodzą. Czytający ogół tak się przyzwyczaja do tego, że nie żąda nawet wcale od prasy, ażeby zajmowała się tem, czem on żyje i co go boli; wciąga się on cząstką swej duszy w sprawy podnoszone przez prasę i czasami nawet zdaje mu się, że go one mocno interesują, że są ogromnie ważne. Przed niedawnym czasem podniesiono pytanie: czy Warszawa choruje na teatromanię? Otóż mojem zdaniem publiczność warszawska z wyjątkiem pewnej nielicznej sfery i chwil szczególnych odnosi się do teatru wcale normalnie, ale w prasie teatromania dochodzi wprost do orgii. Dzieje się to dlatego, że teatr jest jedną z nielicznych instytucyi publicznych, o których pisać wolno, prasa więc korzysta z tego i sprawom jego usiłuje nadać pierwszorzędne znaczenie społeczne.

Potrzebą dzisiejszego człowieka cywilizowanego jest życie polityczne, możność pracy publicznej nad urzeczywistnieniem swych aspiracyi i walki z tem, co uważamy za szkodliwe, co naszem zdaniem stoi na przeszkodzie pomyślności, czy postępowi społeczeństwa. U nas ta dziedzina jest przez rząd bezwzględnie zamknięta: uniemożliwiona jest wszelka szersza praca obywatelska, a tembardziej walka ze złem wobec tego, że głównem złem naszego życia jest z jednej strony obce panowanie ze swoim systemem politycznym, z drugiej zaś — bierne zachowanie się społeczeństwa względem niego. Na politykę istotną w naszych warunkach mogą sobie pozwolić tylko ludzie gotowi za to zapłacić cytadelą i zesłaniem. Ci, dla których ta cena jest zawysoka, a którzy mają odpowiednią potrzebę duchową, tworzą sobie fikcyjne życie polityczne i fikcyjne walki.

W każdem społeczeństwie znajduje się pewna ilość ludzi, których stałem usposobieniem jest niezadowolenie ze stosunków i potrzeba walki. U nas ten typ może jest częstszy, raz dlatego, że warunki bytu dają aż za wiele powodów do niezadowolenia, powtóre, że tradycya silnego ruchu postępowego niedawnej doby jest ogromnie wojownicza i wiąże się z ustalonymi nałogami w tym względzie, wreszcie ma tu swoje zna-

czenie również domieszka do inteligencyi warszawskiej tak polemicznej rasy jak żydowska. Znaczna część ludzi tego typu możeby wolała w innych warunkach skierować swe instynkty wojownicze przeciw istotnemu wrogowi społeczeństwa i jego postępu, mianowicie przeciw obcemu rządowi. Czując wszakże, czem to pachnie w naszem położeniu, wolą oni ten rząd uważać za zło konieczne, za siłę wyższą, o której istnieniu nawet się zapomina, a natomiast potworzyć sobie na swój użytek fikcyjne potęgi wrogie i zwalczać je z całym animuszem. Nie znaczy to, żeby podobne postępowanie było wyrozumowane, obmyślane, bo dochodzi się do niego przeważnie instynktownie, ale niewątpliwie takie są główne źródła tego kierunku życia publicznego. Dla człowieka, który w tem nie siedzi, który odwykł od oddychania dusznem powietrzem tutejszego życia i który, spadłszy po dłuższej niebytności na bruk warszawski, stara się poznać cel i właściwe motywy postępków ludzkich, niesłychanie dziwnym jest obraz walk w pewnej części prasy tutejszej. Jest w nim coś tak karykaturalnego, iż zrazu trudno zrozumieć, że nie ma się do czynienia ze złą wiarą, grającą komedyę. Ten patos retoryczny, przypominający Wiktora Hugo, to oburzenie humanitarne, a obok niego gotowość do walki i ofiar, to nawoływanie do szeregów bojowych, a wszystko przeciw wsztecnictwu, klerykalizmowi, oportunizmowi, szowinizmowi i t. d., kazałoby przypuszczać, że ci nieszczęśliwi jęczą pod uciskiem wszystkich tych wrogich potęg, że one gnębią ich bez zmiłowania, grożąc społeczeństwu zagładą. Patrząc na tych rycerzy pióra, miotających się z wściekłością na wszystkie strony, zapytujemy siebie, gdzie są te wrogie potęgi i czem one grożą, i nie znajdując odpowiedzi mamy ochotę śmiać się serdecznie, tylko uczucie niesmaku nas hamuje. Mamy takie wrażenie, jakbyśmy patrzyli na ludzi, którzy czują potrzebę mordowania, ale wiedząc, że na to są artykuły w kodeksie karnym, powypychali sobie słomiane manekiny i z całym rozmachem wymierzają w nie ciosy.

Niektórzy wskazując na obroże cenzury, starają się te nonsensy i fałsze usprawiedliwiać. W stosunkach prywatnych mało kto zgodziłby się na zasadę, że skoro nie można dosięgnąć rzeczywistego sprawcy zła, to należy pierwszego lepszego obarczyć zarzutem winy, że chociaż kowal zawinił, ślusarza należy powiesić. A przecie prasa postępowa warszawska nic in-

nego nie robi, gdy w warunkach, w których rząd tłumi wszelkie objawy życia, wmawia w czytelników, że w społeczeństwie istnieje jakaś «klika», dusząca myśl wolną, gdy pozuje na bojowniczkę tej myśli, odwracając uwagę ogółu od najistotniejszych przyczyn naszego smutnego położenia, mącąc jego pojęcia polityczne, których wyrobienie przychodzi z takim trudem, wreszcie denerwując opinię różnemi «kwestyami» bez znaczenia. Ten godzący się z uciskiem rządu radykalizm jest w stosunku do niego bierniejszy jeszcze, niż właściwy kierunek ugodowy. Tamten bowiem poruszając ze swego stanowiska różne sprawy ogólne, choć trochę obznajmia z niemi ogół, gdy ten ignoruje istotne sprawy publiczne kraju, a przynajmniej nie dotyka właściwej ich osi, tylko zwalcza fikcyjną reakcyę.

Prasa ta musi uganiać się za byle jakim pretekstem do stwierdzenia swego postępowego stanowiska, musi rozdymać lada drobiazg do rozmiarów ważnego faktu społecznego, z lada kłótni literatów robić ścieranie się partyi politycznych. Robi zaś to wszystko z taką rzeczywistą czy udaną nerwowością, że bardziej rozstrojeni warunkami życia czytelnicy dostają formalnych ataków.

Łatwo w tem oświetleniu zrozumieć i obecną kampanię z powodu dwóch wyrazów rzuconych przez Sienkiewicza. Szczęk bojowy odbił się echem aż w prasie niemieckiej i rosyjskiej, ale dla ludzi, mających trochę zdrowego rozsądku i patrzących poważnie na życie, cała ta sprawa jest jedynie wyrazem rozstroju nerwowego pewnej części inteligencyi warszawskiej oraz świadectwem jałowości t. zw. prasy postępowej, która w braku wszelkiej żywej treści ratuje się fabrykowaniem sztucznych walk, sztucznego zapału i sztucznego oburzenia. Jeden z tygodników od dwóch miesięcy już pasie tą strawą swych niewymagających czytelników. Nie bez znaczenia też jest fakt, że najgorętszą obronę kierunku «pesymistyczno-zmysłowego», jak go się podobało nazwać ludziom delikatnym, podjął ten sam organ, który przed rokiem wystąpił przeciw ich szkodliwości, nie szczędząc najbrutalniejszych obelg głównemu przedstawicielowi tego, jak mówią, prądu.

Że tam ludzie, z których społeczeństwo nie ma pożytku, bawią się w taki lub inny sposób, to nikogo martwić nie powinno. Ale prawdziwem złem jest fakt, że te komedyanckie zapasy pociągają znaczną część młodzieży, która upatruje

w nich istotną treść duchowego życia narodu. To też samego «postępu» warszawskiego w osobach jego dzisiejszych przedstawicieli zwalczać nie warto: niech się bawią w walkę postępu z reakcyą, humanitaryzmu z szowinizmem i t. d., dopóki ich stać na to; dopóki mają czytelników dla swych niedorzeczności, niech wmawiają w siebie i w nich, że społeczeństwo «idzie na lewo», że «postęp» w ich rozumieniu czyni zdobycze, niech się kręcą na karuzelu w przekonaniu, że odbywają podróż naokoło świata. Ale trzeba wytężyć wszystkie siły dla stworzenia zdrowego, z głębszych pokładów ducha wydobywającego się ruchu umysłowego wśród młodzieży, której zadaniem jest tworzenie nowego życia. Tylko trzeba pamiętać, że ruch podobny jest możliwy jedynie w atmosferze płodnego czynu.

Przejezdny.

SPRAWY BIEŻĄCE.

WIEC NARODOWY WE LWOWIE.

W oznaczonym przez komitet organizacyjny terminie, dnia 31 maja i 1 czerwca odbędzie się we Lwowie Wiec narodowy.

Ze względów prawnych wiec będzie miał charakter zgromadzenia za zaproszeniami. Komitet wraz z zaproszeniami rozsyła oświadczenia, które każdy uczestnik musi podpisać: że zgadza się na główną myśl wiecu i zajmować będzie na nim stanowisko narodowe.

Obrady wiecu odbywać się będą na zebraniach ogólnych i sekcyjnych. W sekcyach toczyć się będzie właściwa dyskusya i uchwalane będą rezolucye. Dwa referaty mają być wygłoszone w charakterze odczytów bez rezolucyi. Są to informacyjne referaty o stosunkach w innych zaborach.

Materyał wiecowy podzielono, jak wiadomo, na trzy sekcye.

W sekcyi I (organizacyjnej) wejdą pod obrady następujące referaty:

1) Dra Szczepana Mikołajskiego «Zasady i zarys organizacyi narodowej».

2) Bronisława Laskownickiego «W sprawie polskiego biura korespondencyjnego».

3) Stanisława Woynarowskiego «Towarzystwo pracy narodowej».

4) Tadeusza Stamirowskiego «Co nas dzieli, a co zbliżyć powinno?»

Do sekcyi II (obrony narodowej) przyjęto referaty:

1) informacyjny Jana Popławskiego o stosunkach w zaborze rosyjskim.

2) informacyjny Jana Kasprowicza o stosunkach w zaborze pruskim.

3) dra Kazimierza Wróblewskiego o potrzebach Ślązka.

4) Bronisława Kryczyńskiego «Polacy na Bukowinie».

5) referaty prof. M. Thulliego i Romana Dmowskiego «Opieka nad wychodźcami za ocean».

6) referat posła prof. Stanisława Głąbińskiego «Ludność polska w środkowych i wschodnich powiatach Galicyi».

Do sekcyi III (spraw rozwoju wewnętrznego) przyjęto referaty:

1) Stan i potrzeby oświaty ludu wiejskiego.

2) Dra Tadeusza Rutowskiego «Organizacya szkół dla mniejszości narodowych».

3) Romana Dmowskiego «Szkoła średnia w stosunku do potrzeb społeczeństwa».

4) Tadeusza Romanowicza «O reformie Rady szkolnej krajowej».

5) Dra Kazimierza Wróblewskiego i dra Kazimierza Jareckiego «O nauce języka polskiego w szkole średniej».

6) Dra Eugeniusza Romera «Geografia ziem polskich w szkole średniej».

7) Anieli Aleksandrowiczówny «O wychowaniu narodowem».

8) Dra T. Rutowskiego «O uprzemysłowieniu kraju».

9) Dra St. Rowińskiego «Sokolstwo polskie wobec pracy narodowej».

Zarówno z powyższego programu wiecowego, jak z treści odezwy Komitetu, wzywającej do udziału w wiecu, widzimy, że ten pierwszy wiec narodowy postanowił zająć się zadaniami narodowemi w dzielnicy austryackiej, z punktu widzenia, pozwalającego na wspólne działanie ludzi wszelkich barw politycznych, stojących, naturalnie, na gruncie narodowym polskim.

Referaty o stosunkach innych dzielnic, jako informacyjne wyłącznie, nie będą miały większego znaczenia, jak poważne artykuły w czasopismach, nie prowadząc do żadnych demonstracyjnych rezolucyi, których część prasy tak się obawiała. Właściwą treść wiecu stanowią narady nad całym szeregiem zaniedbanych zadań narodowych w tej dzielnicy, które dziś, z podniesieniem poczucia narodowego i ożywieniem narodowego ruchu, wysuwają się na czoło.

Zdaje się, że mało jest ludzi, nie rozumiejących, iż Galicya nie jest właściwym gruntem do prowadzenia akcyi przeciw Rosyi lub Prusom, a nawet chociażby do demonstrowania przeciw tym państwom. W dzisiejszem zwłaszcza położeniu, kiedy tamtym mocarstwom chodzi o to, żeby wykazać światu, iż nie ich polityka winna jest temu, że nie mają w swych zaborach spokoju, ale wrzekoma agitacya idąca z Galicyi, i gdy w wytwarzaniu tej opinii pomagają im niektóre pisma polskie, uważające się za organy iście trzeźwej polityki narodowej, ludzie stojący na stanowisku prawdziwie narodowem i mający trochę politycznego rozumu powinni dokładać wszelkich starań, żeby nawet fałszywych pozorów po temu nie było. Walczyć z Rosyą trzeba w zaborze rosyjskim, a z Prusami — w pruskim, w Galicyi zaś trzeba korzystać z tej szczupłej garści względnych swobód narodowych, które tu mamy, w celu wzmocnienia organizmu narodowego na miejscu, uczynienia go zdolnym do wytworzenia wszystkich tych stron życia narodowego, które w tamtych dzielnicach pod wpływem barbarzyńskiego ucisku muszą zanikać.

To dążenie wygląda z programu Wiecu narodowego i dlatego życzymy mu z całego serca powodzenia.

PRZEGLĄD PRASY.

= I znów mieliśmy dyskusyę w prasie o kierunku «wszechpolskim». Tym razem szło o samą istotę ruchu, o jego treść główną, o to, co wnosi on nowego w życie polityczne polskie.

Dał jej początek lwowski *Dziennik polski* artytulem p. t. «Wszechpolskość», w którym niejako protestuje przeciw nadawaniu tej nazwy jednemu tylko stronnictwu wobec tego, że wszystkie stronnictwa u nas powinny być i w pewnej mierze są wszechpolskiemi. Dyskusye takie są bardzo pouczające, pomagają one bowiem ogółowi zrozumieć to nowe zjawisko w życiu polskiem, jakiem nasz ruch jest niewątpliwie, z drugiej zaś strony nas samych zmuszają do ścisłego formułowania swych założeń i dążeń. Dlatego przytaczamy *in extenso* w najważniejszych ustępach poszczególne tej dyskusyi głosy. *Dziennik polski* tedy stwierdza nieodpowiedniość szybko powstających wyrazów «żargonu politycznego» i zalicza do takich «wszechpolskość», zapytując: «która grupa polityczna nie jest wszechpolską?»

«Polak, któryby wyrzekł się uczuć, pragnień i dążności wszechpolskich, *ipso facto* przestałby być Polakiem, windykowanie więc dla jednej tylko grupy charakteru wszechpolskiego, jest dla wszystkich innych i obrazą dotkliwą i ciężką krzywdą! Pomiędzy grupami polskiemi może być różnica zapatrywań co do środków, ale cel u wszystkich był, jest i będzie ten sam».

Takie postawienie rzeczy nie objaśnia kampanii prowadzonej przeciw «wszechpolskości» przez całą prasę konserwatywną. Organ lwowski tłómaczy ją w sposób następujący:

«Agitacya, która posilkując się wyrazem «wszechpolskość» w konserwatywnych kołach podjęta została przeciw gorętszym objawom uczuć narodowych, polegała przeważnie na nieporozumieniu. Ci, co najbardziej tym wyrazem straszyli, z dawien dawna najgorliwiej służyli jego treści. Nie było i nie masz w Polsce stronnictwa bardziej wszechpolskiego jak t. zw. krakowskie, czyli stańczykowskie. Nie wchodząc w dalszą treść programu stańczyków, przyznać musi każdy nieuprzedzony, że stańczycy czuli się «wszechpolakami» w każdej chwili naszych porozbiorowych dziejów; ba! nawet, w czasie największego ducha narodowego upadku — oni jedni, mieli zawsze przed oczyma obraz Polski trójjedynej. Ani lojaliści galicyjscy, ani ugodowcy warszawscy, ani ślepi co prawda, politycy konserwatywni poznańscy, nigdy tego celu z oczu nie stracili, jakkolwiek go nigdy publicznie z trybuny nie ogłaszali. W czasie, kiedy wioskowa szlachta galicyjska zapominać już jęła, że za kordonami istnieje jeszcze Polska, a mieszczaństwo, acz gorąco patryotyczne, utraciło jednak wszelkie czucie z Warszawą i Poznaniem, stańczycy jedni mieli jeszcze na oku całość i chociaż srodze grzeszyli, tłumiąc zapał narodowy u mas, sami się nigdy tego zapału nie wyzbyli.

«Ale stańczycy, chcąc, by naród ochłonął z rewolucyjnej gorączki i zabrał się do poważej pracy wewnętrznej, przesadzili w przezorności i zasklepieni w tradycyach przodownictwa, sądzili, że i uczuciami ludu do woli potrafią kierować. Każąc wodę, sami pili wino. Z ich to sprawy doszło było w kraju do takiej depprawacyi, że myśl wszechpolska tkwiła jeszcze tylko w rozumach wybrańców, a ogół czuł się już tylko galicyjskim. Przewódcy sami siebie pozbawili armii...

«Reakcya przyjść musiała i przyszła tem gwałtowniej, ile że

wpłynęły na nią wstrząsające wydarzenia w Poznańskiem. Kiedy stronnictwo krakowskie, któremu zdawało się, że duch narodowy w masach zupełnie już uśpiony, obudzi się tylko na jego czarodziejskie słowa, ujrzało niespodziewanie buchające zewsząd płomienie narodowego uczucia, w pierwszej chwili przerażonego zdziwienia nie umiało sobie zdać sprawy z tego, co zaszło. W kołach stańczykowskich w istnienie tego uczucia narodowego nigdy nie przestano wierzyć, ale stańczycy łudzili się myślą, że uczucie stoi pod ich komendą i tylko na ich hasło może się objawić. Widząc objaw samorzutny, nie zrozumieli go i krzyknęli: gwałtu, rewolucya! Wystąpili więc przeciw ruchowi wszechpolskiemu, sądząc, że walczą przeciw rewolucyjnemu szałowi. Stąd posypały się owe powodzie artykułów dziennikarskich, stąd cała walka — z wiatrakami».

Tłómaczenie to, zawierające niejeden pogląd słuszny, ale w gruncie nietrafne, bo pomijające najważniejsze źródła «kampanii wszechpolskiej», prowadzi autora do następującej sympatycznej konkluzyi:

«Nie idzie zupełnie o istniejącą może u nas, lub w Królestwie, garstkę szaleńców, marzących o zbrojnej rewolucyi, bo takich nigdy i w najspokojniejszych czasach nie brakło, ale główni przewódcy ruchu o niczem innem nie myśleli i nie myślą, jak o rozbudzeniu uśpionych uczuć, a przedewszystkiem o zacieśnieniu rozluźnionej łączności duchowej pomiędzy trzema zaborami.

«Dzięki niezrozumieniu ruchu, ze sfer konserwatywnych rzucono wyraz «wszechpolskość» z podłożonem znaczeniem spisku i rewolucyi. Gdyby nie ta, niczem nie usprawiedliwiona insynuacya, każdy Polak odkryłby nagle, że jest «wszechpolakiem», a nazwa ukuta na jakąś nieokreśloną grupę polityczną, stałaby się zaszczytnym całego narodu przydomkiem.

«Zdaje się, że i stronnictwo krakowskie zrozumiało już omyłkę i przestaje kłaść się w poprzek żywiołowego prądu. Jeśli nic innego, to oczy otworzyć powinno wszystkim stanowisko, jakie wobec rozbudzonego ruchu wszechpolskiego zajęli międzynarodowi socyaliści i Rusini. Nie wątpimy też, że blizkim jest czas, kiedy «wszechpolskość» przestanie być wyrazem żargonu politycznego dla określenia jakiejś grupy politycznej, bo przyznają się do niej — wszystkie».

Słowo polskie w artykule «Co to jest wszechpolskość?» zaznacza przedewszystkiem, że wyrazu «wszechpolskość» nie ukuto, ale podchwycono go z tytułu naszego pisma, określając nim kierunek, któremu pismo służy; następnie zaś prostuje fakt niedawnej przeszłości:

«Ruch wszechpolski nie bił wcale kapitału politycznego ze sprawy wrzesińskiej i nawet przeciwdziałał wyzyskiwaniu jej na rzecz polityki moskalofilskiej w Galicyi i zaborze rosyjskim. I ta właśnie kampania przeciw wspólnej akcyi ugodowców warszawskich i stańczyków krakowskich zwróciła uwagę tych ostatnich na ruch wszechpolski».

Ogólny charakter kierunku nasz organ lwowski tak przedstawia:

«Myśmy nie stworzyli tego kierunku, bo wogóle kierunków politycznych tworzyć nie można. Jest on naturalnym wynikiem rozwoju naszych stosunków wewnętrznych i oddziaływania na nie wpływów zewnętrznych. Ale my uświadomiliśmy sobie istotę dążeń narodu naszego w chwili obecnej i jego interesów i staraliśmy się dać im wyraz, ująć je w określone formuły programu politycznego.

«Reakcya uczucia narodowego — to tylko podkład duchowy ruchu. Jest ona wynikiem naturalnym przyrostu naszych sił. Trzeba jednak nietylko czuć ten przyrost, ale i uświadomić sobie, jakie zadania ten fakt zakreśla naszej polityce narodowej.

«Stańczycy byli niewątpliwie w pewnem znaczeniu stronnictwem

wszechpolskiem, ale zarazem stronnictwem abdykacyi narodowej. W przeciwstawieniu do nich kierunek, który nazywają wszechpolskim, jest stronnictwem narodowej ekspansyi. I to jest zasadnicza różnica. Naród czuje, a nawet zaczyna sobie uświadamiać, że rośnie w siłę, więc polityka narodowa powinna temu poczuciu i tej świadomości odpowiadać, rozszerzając zakres swoich zadań, zmieniając metodę działania.

«Nasz kierunek polityczny opiera się nie na dogmatach, ale na faktach. Takim faktem jest przyrost siły narodowej, takim faktem jest wzmożenie się świadomego poczucia jedności narodowej, takim faktem jest dążenie ludu do samodzielności politycznej i społecznej. Realna polityka narodowa musi swój program na podstawie tych faktów budować. A że są one wspólne wszystkim dzielnicom Polski, więc wszechpolski charakter tej polityki jest poprostu koniecznością przyrodzoną.

«Nasza wszechpolskość nie ogranicza się sferą ogólnych aspiracyi narodowych. Polega ona na uznaniu jedności interesu narodowego we wszyskich dzielnicach i tylko w taktyce stosuje się do odmiennych warunków prawno-państwowych.

«Jeżeli wszystkim stronnictwom polskim przyświeca w mglistej dali cel, raczej ideał wspólny — niepodległa Polska, my do celu tego zmierzamy świadomie i planowo. Uświadamiając jedność dążeń i interesów narodowych, domagając się czynnego udziału ludu w życiu publicznem, wzmocnienia jego samodzielności politycznej i społecznej — wytworzyć chcemy silny i zwarty naród polski. Rozszerzając zakres zadań naszej polityki tam, gdzie warunki zewnętrzne na to pozwalają, dążymy do możliwej w istniejących warunkach samodzielności prawno-państwowej i zarazem do zorganizowania w pracy twórczej wszystkich sił narodowych, innemi słowy — słowy natchnionego poety «budować chcemy państwo polskie», kłaść chcemy jego podwaliny i wznosić zręby».

Wyjaśnienie to nie trafiło do przekonania redakcyi *Czasu*. W artykule p. t. «Definicya wszechpolskości» organ konserwatystów krakowskich powiada:

«Czytając te słowa, zadajemy sobie pytanie, czy to poezya, czy program polityczny? *Słowo polskie* odpowiada samo — i wyraźnie. W pełnych zastrzeżeń końcowych zdaniach wyjaśnia cele swojej roboty. Zastrzeżenia są konieczne ze względu na nie dającą się niczem odeprzeć krytykę szkodliwości szowinizmu, propagowanego przez organy wszechpolskie. Podnosiliśmy niebezpieczeństwo ruchu, który stronnictwo wszechpolskie wszczęło wśród ludu w Królestwie. W odpowiedzi usłyszeliśmy te same zastrzeżenia. Uspokojono opinię zapewnieniami, że ruch ten propagowany jest z nadzwyczajną ostrożnością i że cugle jego i ster trzymają w silnej dłoni. Gdyśmy zwracali uwagę, że to woda na młyn socyalistów, bo w skrajnej agitacyi zwycięży zawsze ten, kto więcej daje, zbyto nas ironią, że mówić tak może tylko ten, kto nie zna siły uświadomienia ludu i t. d.

«Nie powtarzamy więc tych przestróg dla przewódców nowego kierunku. Z nie dającym się niczem wytłómaczyć optymizmem, z zaślepieniem fanatyków i z taką wiarą we własne siły, że dla żadnych argumentów nie jest ona dostępną, igrają oni z ogniem. Klęska pożaru nie na nich jednak samych spadnie.

«Nie powtarzamy więc tych przestróg, pragniemy tylko zwrócić uwagę na inną stronę wywodów *Słowa polskiego*, malującą naszem zdaniem całe to niewyrobienie filozoficzne i polityczne, którem się odznacza kierunek wszechpolski, malującą ten niesłychanie zarozumiały dyletantyzm, z którym redaktorowie wszechpolscy rzucili się w życie publiczne.

«Kierunek wszechpolski jest w ostrej opozycyi przeciwko socyalistycznej doktrynie. Niejednokrotnie czytaliśmy trafne wywody o barbarzyństwie, którem socyalistyczny materyalizm grozi cywilizacyi. Jakież są jednak filozoficzne podstawy kierunku wszechpolskiego? «Myśmy nie stworzyli tego kierunku» — czytamy w wynurzeniach *Słowa polskiego* — «jest on naturalnym wynikiem rozwoju», «reakcya jest wynikiem naturalnym przyrostu sił», «my tylko uświadomiliśmy sobie dążenia narodu», «opieramy się na faktach, nie na dogmatach» i t. d. Czemże innem jest więc kierunek wszechpolski, jak nie materyalizmem historycznym, jak nie fotografią każdoczesnej opinii, przyczem jednak najważniejszą kwestyę: czyje to dążenie uświadomiła sobie partya wszechpolska? — pominięto zupełnie milczeniem.

«Doktryna wszechpolska, która w umysłach propagatorów jej zastąpiła panującą w nich pierwotnie doktrynę socyalistyczną(?), nie oderwała się od podstaw tej ostatniej, a idealizm, uderzający z zewnętrznych wystąpień wszechpolskości, nie znalazł właściwego sobie gruntu, właściwego oparcia. Buja też w powietrzu, gotów wybujać do wszelkiej skrajności.

«Wszechpolscy autorowie roszczą sobie pretensyę do tego, że oni to pierwsi uświadomili sobie dążenia narodu? Ale — powtarzamy — czyjeż to są dążenia? Czy tego ludu, który oni przecież dopiero uświadamiają? Czy też młodzieży, w której oni agitują i którą oni dla siebie zdobywają?

«Nie myślimy staczać ze *Słowem polskiem* polemiki, o ile organizacya społeczeństwa jest wypływem tylko sił przyrody, a o ile działalności ludzkiej, o ile na siły przyrody wpływa świadoma celu, rozumna działalność człowieka. Ograniczamy się tylko do stwierdzenia, że to samo *Słowo polskie*, które wypiera się, aby program wszechpolski był stworzonym sztucznie, które z naciskiem podnosi, że jest on tylko «koniecznością przyrodzoną», mówi dalej, że do urzeczywistnienia swego programu dąży «świadomo i planowo». Sprzeczność tę niechaj rozwiąże, kto chce; dla nas najważniejszą jest kwestyą, na czem ten «plan» polega?

«Odpowiedzi nie zawierają przecież ogólniki, jak «podniesienie ludu» i t. d., bo je wypisuje w swoim programie każde już dzisiaj stronnictwo. Roboty cywilizacyjnej zaś — bez politycznego podkładu — lub ekonomicznej, zainicyowanej w Galicyi specyalnie przez wszechpolskie stronnictwo, dotychczas nie spostrzegliśmy. Na czemże więc ten «plan» i ta «świadomość działania» na tem polu polega?

«Należy rzecz przedstawić jasno. Kierunek wszechpolski mający pretensyę, że wytyka nowe drogi, nie ugruntował się ani filozoficznie, ani politycznie. Z braku takich podstaw nie jest on niczem innem, jak kierunkiem uczuciowym. — Twierdzą jego propagatorowie, że zdobywa sobie coraz to szersze uznanie i zagarnia coraz to nowe szeregi. Gdyby tak było, świadczyłoby to tylko o niewyrobieniu tych zagarnianych przez wszechpolskość szeregów, ludzie wyrobieni bowiem okazują równowagę rozumu i uczucia, a wszechpolscy politycy podstaw rozumowych dla swego kierunku dotychczas nie zdobyli.

«Wszechpolscy publicyści przyznają sami, że wyrabiają się sami, że wyrabiają się ciągle, że dążą dopiero do ustalenia całokształtu swoich poglądów. Notując polemikę *Dziennika* i *Słowa polskiego*, stwierdzamy tylko tę niestałość i ruchomość. Być więc może, że inne organy wszechpolskie przyniosą co innego».

Przyjmując zawarte w ostatniem zdaniu zaproszenie, spróbujemy dać krótki komentarz do wykładu *Słowa polskiego*, który jak widzimy, dla redaktorów *Czasu* okazał się niedość popularnym. Autor artykułu w *Słowie polskiem* powinien był pamiętać, że pisząc dla ludzi «wyrobionych filozofi-

cznie i politycznie», nie będących «zarozumiałymi dyletantami», ale poważnymi, patentowanymi przedstawicielami filozofii i nauki politycznej, dzierżącymi niepodzielnie katedry na wszechnicy Jagiellońskiej, trzeba się liczyć więcej z wymaganiami pedagogii.

Myśmy nie stworzyli kierunku, który panowie nazywają wszechpolskim, ale stworzył go rozwój społeczny naszego narodu, my zaś tylko daliśmy mu wyraz w języku politycznym. Powstanie tego kierunku przy największych z naszej strony usiłowaniach nie byłoby możliwe, gdyby rozwój społeczny nie stworzył sił, stanowiących jego podstawę. Nasze dzieło polega tylko na tem, żeśmy ten rozwój zrozumieli, na skorzystanie z niego, jak nam się zdaje, odpowiednio byli przygotowani i żeśmy skutkiem tego przyśpieszyli uświadomienie rodzących się sił i ujęcie ich w łożysko wyraźnego prądu.

Myśmy od początku rozumieli jedną prawdę, która dziś jeszcze widocznie jest obcą głowom krakowskich kapłanów nauki politycznej. Prawdę tę można wyrazić w sposób przystępny: osiągnięcie jakiegokolwiek celu w polityce zależne jest przedewszystkiem od tego, jak wielka liczba ludzi chce ten cel osiągnąć i jak silnem jest jej pragnienie. Wyrażając się inaczej można powiedzieć, że w każdym kierunku tem więcej się osiąga, im więcej zwróconych jest w nim materyalnych i moralnych sił ludzkich. Na zrozumieniu tej prawdy opiera się cała filozofia kierunku polityki narodowej, nazwanego wszechpolskim.

Widzieliśmy, że polityka narodowa we właściwem tego słowa znaczeniu u nas nie istnieje. Nie przeczy to faktowi, że w społeczeństwie było bardzo wielu ludzi kochających Polskę i razem z nią cierpiących, że wielu nawet uczuciami swemi obejmowało wszystkie jej dzielnice, co według *Dziennika polskiego* dawało im prawo do miana «wszechpolaków». Ale ludzie ci nie widzieli w narodzie sił do zdobycia czegokolwiek, nie mieli weń wiary, a stąd nie mieli żadnych narodowych dążeń, nie mieli siły moralnej. Dotkliwie przekonały nas o tem pierwsze lata naszej pracy, kiedyśmy z t. zw. żywiołów patryotycznych naszego społeczeństwa próbowali wydobyć jakąkolwiek siłę twórczą w polityce narodowej. Zato prowadząc jednocześnie pracę nad oświatą ludu, w którym cała zdrowsza część społeczeństwa instyktownie szukała narodowej przyszłości, więcej od innych mieliśmy sposobności przekonania się, że w tej masie nie mającej historyi spoczywają niespożyte siły w stanie uśpienia. I całą przyszłość polityki narodowej oparliśmy na uświadomieniu narodowem tej masy, na budzeniu w niej tego, co *Czas* nazywa szowinizmem i czego szkodliwość leży w jego przekonaniu po za granicami wszelkiej wątpliwości. Praca nasza w tym kierunku przyśpieszyła rozwój ruchu narodowego wśród ludu, zjawiającego się w pewnej mierze i bez naszego udziału, i pomogła nam do wpojenia w oświecony ogół, a zwłaszcza w młodsze jego pokolenie — przekonania, że ta wielomilionowa masa ludowa jest narodową armią, która, uruchamiając się stopniowo, pójdzie do boju za Polskę, za jej prawa i interesy. Przeświadczenie to, udzielając się coraz szerszym sferom naszego inteligentnego ogółu, obudziło silną wiarę w naród, a jako skutek tej wiary zjawił się żywotny, czynny patryotyzm, polegający nie na uczuciach tylko, jak dawniej, ale na szerokich i dalej idących dążeniach na-

rodowych. Wyrazem tych dążeń jest nasz program, nie wykończony jeszcze, ale formułujący się z dnia na dzień.

Cośmy wnieśli nowego?

Przed nami istniały stronnictwa, uważające się zupełnie szczerze za narodowe, ale czuły one w sobie tak wielki brak sił bojowych, tak nie miały wiary w swój naród i wskutek ślepoty na wartość narodową ludu ta wiara ich tak zanikała stopniowo, że ich polityka narodowa stawała się coraz bardziej platoniczną. Te zaś żywioły, które w masach ludowych widziały siłę, szły do nich w celu oderwania ich od narodu, przekonania ich. że interesy narodowe to tylko interesy klas uprzywilejowanych. Wyprowadzano lud na widownię tylko w imię jego interesów materyalnych, klasowych, a pod wpływem tego i żywioły świadome narodowo zaczęły myśleć coraz wyłączniej o ratunku swoich dóbr materyalnych, stając się z Polaków coraz bardziej wielkimi posiadaczami, mieszczanami, przemysłowcami i t. d.

Myśmy wyprowadzili na widownię szczery, czysto narodowy ruch wśród ludu, ten właśnie ruch, który takiego strachu napędza politykom krakowskim; budząc go w jak najszerszych rozmiarach, jednocześnie odsłaniamy jego istnienie, nie dla pochwalenia się, jak ci panowie myślą, ale dla przekonania innych, że na tem polu warto pracować, i dla pokazania ogółowi, że jest w co wierzyć, jest na czem budować narodową przyszłość i opierać szerokie aspiracye narodowe. Tym sposobem uruchamiając w polityce narodowej olbrzymią siłę, jaką nasz lud przedstawia, jednocześnie w warstwach oświeconych narodu budzimy nową siłę, siłę moralną, wynikającą z wiary w naród i w jego przyszłość, i przez to czynimy je żywiołem zdolnym do prowadzenia zdrowej, silnej polityki narodowej. To są właśnie nowe pierwiastki, które wnosi z sobą w życie narodowe ruch «wszechpolski». Poczucie polskości istniało, a nawet «wszechpolskości», gdyby ten wyraz dla określenia łączności uczuciowej z całą Polską był potrzebny, ale nie łączyło się ono z poczuciem siły, bo nie widziało podstaw, na których śmielszą i szerszą akcyę narodową można oprzeć. Nasz kierunek znalazł te podstawy i dlatego tworzy program szerokiej akcyi narodowej.

Wątpimy, czy redaktorowie *Czasu* byliby zdolni dowieść, że kierunkowi takiemu brak «podstaw rozumowych», że nie jest on «ugruntowany ani filozoficznie, ani politycznie» i że jako taki jest tylko «kierunkiem uczuciowym». Chyba, że powiedzą, iż w ich języku te wyrazy mają zupełnie inne znaczenie, niż w języku zwykłych, współcześnie wykształconych ludzi. Przynajmniej nie mamy wątpliwości w tym względzie co do terminu «materyalizm historyczny», który w języku *Czasu* ma zupełnie inne znaczenie, niż w nauce dzisiejszej.

Tak, proszę panów. Myśmy kierunku «wszechpolskiego» nie stworzyli. Bez nas byłby on także przyszedł, jakkolwiek może później, po pewnych zboczeniach w tę lub ową stronę. Myśmy tylko dość wcześnie dojrzeli w społeczeństwie przyrodzone podstawy swego kierunku, te fakty, z których on prędzej czy później musiał wyniknąć. Z tych faktów wysnuliśmy plan naszego działania, i niema w tem żadnej sprzeczności, gdy mówimy z jednej strony, że kierunek nasz jest wynikiem naturalnego rozwoju spo-

łeczeństwa, z drugiej zaś, że działalność nasza rozwija się świadomo i planowo.

Charakter naszego kierunku jako wynikającego z wytwarzania się nowych sił w społeczeństwie, powoduje tę różnicę, jaka istnieje między nami a politykami krakowskimi w pojmowaniu rozumu politycznego. Jak zauważył p. B. Ostoja w artykule o «Charakterze demokracyi-narodowej jako stronnictwa», zamieszczonym powyżej, oni przyzwyczaili się do prowadzenia akcyi politycznej, po za którą nie stoi żadna poważniejsza siła, akcyi dyplomatycznej bez armii, do której zawsze ostateczne argumenty muszą należeć, akcyi, opartej na lichych manewrach, zakulisowych porozumieniach, intrygach i t. d. Wobec tego zaś, że umysły ich nie wyglądają po za ciasny widnokrąg ich działania, zdaje im się, że to właśnie i tylko to jest polityką. Według ich poglądu wszelka sprawa dopiero wtedy staje się polityczną, gdy okazuje się możliwą do urzeczywistnienia bez użycia żadnej siły, bez groźby nawet. Dla nas zaś wszystkie te sprawy mają znaczenie podrzędne, bo najważniejsze, najpotrzebniejsze dla siebie rzeczy naród nasz będzie mógł osiągnąć jedynie przez rozwinięcie poważnej siły, z którą inni będą się musieli liczyć. To też dla nas rozum polityczny polega na ścisłej ocenie istniejących i wytwarzających się sił narodowych i na rozszerzaniu odpowiednio do nich swoich dążeń. To jest w naszem przekonaniu prawdziwa polityka.

= Ostatnie dwa numery *Oswobożdienija*, wychodzącego w Sztutgarcie organu rosyjskiego stronnictwa reformy politycznej, przyniosły nam «Listy o Polsce współczesnej», których głównem zadaniem ma być charakterystyka stanowiska czynnych politycznie żywiołów w Polsce względem Rosyi i obecnego w niej politycznego ruchu.

Ukazanie się tych listów jest objawem pożądanym. Czytając uważnie *Oswobożdienije*, organ niewątpliwie poważny, dziwiliśmy się, że dotychczas traktował on stosunki polskie, jako nieistniejące, gdy sprawa polska odegrywa w państwie rosyjskiem taką rolę, że nie może być mowy o żadnej głębszej zmianie w jego ustroju, bez wzięcia pod uwagę zaborów polskich i ich stosunku do państwa.

Ile razy zdarzało nam się stykać osobiście z przedstawicielami ruchu rosyjskiego, zawsze odnosiliśmy wrażenie, że nie mają oni najmniejszego pojęcia o stosunkach polskich. Ludzie, wygłaszający wcale rozumne zdania o blizkich im sprawach rosyjskich, gdy rozmowa przechodziła na sprawy polskie, mówili jak początkujący studenci, nie licząc się w najmniejszym stopniu z warunkami realnymi i puszczając wodze najnaiwniejszej fantazyi. Tem bardziej więc należałoby, ażeby organy ruchu rosyjskiego uczyły trochę swych czytelników o sprawie polskiej, która wcale nie jest tak prostą, jak się to wielu, nawet wcale dojrzałym ludziom w Rosyi zdaje.

Autor obecnych «Listów» w organie rosyjskim, podpisujący się pseudonimem «Informatora», jest Polakiem. Ze sposobu patrzenia na sprawy, na układ stosunków i rozwój poglądów politycznych w społeczeństwie, dla każdego jest widoczne, że należy do obozu socyalistycznego. Widać to z pierwszego, mniej interesującego nas listu «o położeniu ogólnem». Drugi

zaś list «o współczesnych stronnictwach w Polsce» świadczy, że p. Informator jest członkiem Polskiej Partyi socyalistycznej.

Pomijając pierwszą część tego listu, poświęconą ugodowcom, zapoznamy czytelników z tem, co mówi on o naszem stronnictwie i o swojem. Oto jego charakterystyka:

«Z chwilą, gdy ugodowcy stracili zupełnie wpływ, w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego zauważyć się daje uderzający rozrost wpływu nacyonalistów, którzy w danej chwili przedstawiają bardzo poważną siłę społeczną w Polsce.

«W połowie lat 90-tych rozproszone siły demokracyi polskiej zlewają się w t. zw. «stronnictwie demokratyczno-narodowem», którego program obok żądań niepodległego państwa polskiego, zawierał w sobie żądania całego szeregu reform demokratycznych, mających na względzie przedewszystkiem interesy włościaństwa. Początkowo stronnictwo to wystąpiło właśnie w roli przedstawiciela interesów włościaństwa i pierwiastek ludowy jego programu rywalizował z pierwiastkiem narodowym. Zwróciło ono główną uwagę na rozszerzenie poczucia narodowego wśród włościan i w tym kierunku zrobiło bardzo wiele. Założone przez nie w r. 1896 (w Krakowie) pismo *Polak* drogą kontrabandy dostaje się do rosyjskiej Polski w bardzo wielkiej ilości egzemplarzy i rozszerza się wśród włościan polskich, docierając do najdalszych zakątków kraju. *Polak* daje czytelnikom swoim zarysy historyi, literatury i geografii polskiej w duchu polskiego nacyonalizmu, przyczem rozpala nienawiść do rosyjskiego rządu i wogóle do wszystkiego, co rosyjskie i prawosławne. Popularnie napisane, ozdobione licznymi rysunkami i portretami, artykuły *Polaka* przyczyniły się do unarodowienia chłopa polskiego, w którym pod wpływem wydawnictw demokratyczno-narodowych zaczęły się budzić powstańcze tradycye.

«Demokraci narodowi obudzili w chłopie dążenie do poznajomienia się z kwestyami politycznemi, sformułowanemi w nielegalnej formie. Chłopi z chciwością rzucili się do wszelkiej (także do socyalistycznej) «nielegalszczyzny», która zjawia się na wsi w coraz większej ilości. Stopniowo chłopi zaczynają brać udział w walce z władzą na gruncie samorządu gminnego.

«Władze rosyjskie z niemałem zdziwieniem zmuszone są skonstatować fakt, że włościanie, zwłaszcza w pobliżu miast i innych ognisk fabrycznych, »bezwarunkowo są zdemoralizowani pod względem politycznym«. Stopniowo więzienia prowincyonalne zaczynają zapełniać się chłopami, po wsiach zamieszkują żandarmi, od czasu do czasu zdarzają się wypadki oporu władzy, słowem, wieś polska przestała być «najpewniejszą podstawą władzy rosyjskiej w Polsce».

«Stopniowo demokracya narodowa przestaje zadawalać się rolą chłopskiej partyi i dąży do tego, aby stać się stronnictwem ogólnonarodowem. Dążenie to jej przypada na czas, gdy partya ugodowców zaczęła tracić swój wpływ w oczach społeczeństwa polskiego. W okresie r. 1899—1902 demokracya narodowa pozyskuje masę stronników nietylko wśród inteligencyi, ale i wśród innych warstw ludności. Właściciele średniej wielkości majątków, fabrykanci-Polacy, duchowieństwo — wszystko to rozczarowawszy się do polityki ugodowej, przechodzi do obozu demokracyi narodowej. Zrozumiałem jest, że taki przypływ nowych żywiołów nie mógł nie odbić się na charakterze stronnictwa.

«Z ludowego, czyli demokratycznego zamienia się ono w czysto narodowe, gdyż tylko element narodowy jest w stanie połączyć tak różnorodne społeczne elementy. W wydawnictwach demokracyi narodowej znika poprzedni radykalizm społeczny, a na pierwszy plan wysuwa się radykalizm narodowy, właściwie szowinizm. Szowinizm

ten skierowuje się nietylko przeciwko Rosyi i Prusom, ale także przeciwko żydom, przeciwko Rusinom i Litwinom. Skrajnie wrogi stosunek do socyalistów zastępuje poprzednie socyalistyczne sympatye demokratów narodowych.

«Demokraci wyrzekają się uroczyście dążenia do powstania zbrojnego (zresztą tylko w wydawnictwach dla inteligencyi) i jasny poprzedni program narodowy zastępują nic nie mówiącymi frazesami. W ostatnich czasach *Przegląd wszechpolski* swoje nadzieje zaczyna pokładać w ruchu konstytucyjnym w Rosyi, o czem później mówić jeszcze będziemy.

«O sile stronnictwa demokratyczno-narodowego świadczy liczba jego organów we wszystkich trzech częściach Polski. W Galicyi w ręku tego stronnictwa znajduje się najbardziej rozpowszechniony dziennik lwowski, w Poznaniu, na Śląsku i w Berlinie ma ono trzy organy codzienne. Dla Polski rosyjskiej wydaje ono trzy miesięczniki (jeden dla inteligencyi, drugi dla kształcącej się młodzieży, trzeci dla włościan). Wpływ tych organów, zwłaszcza na młodzież klas zamożniejszych jest bardzo wielki i stronnictwo narodowe znajduje się obecnie w fazie szybkiego rozwoju. Jeśli traci nawet pewne żywioły ze skrajnej lewicy swej organizacyi, to wynagradza się to z naddatkiem ciągłym napływem nowych sił z tej sfery społeczeństwa polskiego, która przed niedawnym czasem nie była skłonna przyjmować udziału w jakimkolwiek ruchu opozycyjnym».

Tyle o nas. Posłuchajmy teraz o Polskiej Partyi socyalistycznej:

«W takimże stadyum szybkiego rozwoju znajduje się w obecnym czasie i polska partya socyalistyczna (P. P. S.), która powstała w r. 1893 wskutek zlania się w jedno wszystkich istniejących wówczas socyalistycznych odłamów. Stając na gruncie klasowym, P. P. S. przyjęła do swego programu żądania niepodległej Rzeczypospolitej demokratycznej, stworzonej drogą zbrojnego powstania mas ludowych, na czele którego stanie zorganizowany proletaryat. Od roku 1895 P. P. S. staje się jedyną poważną przedstawicielką polskiego ruchu robotniczego. Rozporządza ona szeroko rozgałęzionymi związkami wśród ludności roboczej (zarówno polskiej jak żydowskiej). Kieruje ona wszystkimi objawami polskiego ruchu robotniczego — zarówno ekonomicznego jak politycznego, organizuje majowe i inne demonstracye, przy każdej sposobności zwraca się do ludu roboczego z odpowiedniemi odezwami, stworzyła obszerną literaturę agitacyjną nietylko zagranicą, ale i na miejscu. O sile P. P. S. świadczy najlepiej jej prasa.

«Oprócz miesięcznika dla inteligencyi i inteligentnych robotników, wydaje ona dwumiesięcznik popularno-naukowy, takiż trzymiesięcznik dla żydów, obok tego centralne wydawnictwa agitacyjne dla Królestwa Polskiego, dla Litwy i proletaryatu żydowskiego, szereg organów miejscowych dla łódzkiego, dąbrowskiego, radomskiego białostockiego okręgu.

«Prócz tego P. P. S. wydaje specyalny organ dla włościan. Centralny organ agitacyjny partyi, który od roku 1894 drukuje się w tajemnej drukarni, wyszedł niedawno w 49-tym numerze.

«Rozporządzając bardzo silną i karną organizacyą P. P. S. rozszerzając stopniowo sferę swego wpływu, stała się jednym z najbardziej wpływowych czynników polskiego życia politycznego. Oprócz robotników, z działalnością P. P. S. solidaryzuje się dość znaczna warstwa inteligencyi. Silnym bodźcem rozwoju wpływu partyi były w ostatnim czasie dwa fakty: przeniesienie roboty organizacyjnej na Litwę i praca wśród mas włościańskich.

«Na gruncie agitacyjnej i organizacyjnej roboty wśród najbiedniejszej ludności wiejskiej P. P. S. spotyka się z narodowcami, wskutek czego antagonizm między temi dwiema partyami wzrasta. Wło-

ścianie bardzo chętnie przechodzą od narodowych do socyalistycznych broszur i organów. Z drugiej zaś strony, ta część skrajnej inteligencyi, która trzymała się na uboczu od partyi socyalistycznej, gdyż ta ostatnia nie pracacowala wśród ludności wiejskiej, obecnie stopniowo przystaje do P. P. S.»

Rzut oka na położenie ogólne a w części także i charaterystyka stronnictw polskich świadczy, że p. Informator ma niewątpliwie duże kwalifikacye na autora podobnych listów. Widać, że zna on wcale nieźle stosunki polskie, że jest dobrze odczytany w polskiej prasie, że umie korzystać z pism wszelkich odcieni («Listy» jego świadczą, że sporo się nauczył i z naszego pisma), że wreszcie umie treściwie i trafnie scharakteryzować przedmiot tak, jak go rozumie. To też przyznalibyśmy mu wszelkie dane na informatora obcej opinii o naszych stosunkach, gdyby nie defekt, jakim jest jego socyalistyczna stronniczość. Ma on nawet o wiele mniej od innych towarzyszów swoich doktryneryzmu, co pochodzi prawdopodobnie stąd, że teorye socyalistyczne nieglębokie zapuściły w jego umyśle korzenie, ale zato szowinizm partyjny jest w nim tak silny, iż choć pamięta na każdym kroku, że pisze dla Rosyan, że nie ma zatem potrzeby używania krętactwa polemicznego, potrzebnego np. w *Przedświcie*, że natomiast zdrowy rozsądek nakazuje być przedewszystkiem informatorem, to swoją drogą utrwalone nałogi przeszkadzają mu mówić zupełną prawdę i psują wartość artykułu, który przy zupełnej bezstronności mógłby przynieść duży pożytek.

Jak powiedzieliśmy, w ogólnym poglądzie na stosunki uwydatnił się w pewnej mierze socyalistyczny sposób myślenia. Nie jest go jednak tak wiele, ażeby artykuł miał przezeń stracić swą wartość. Zato stronniczość w ocenie swojej i innych partyj politycznych obniża jego pracę bardzo i sprawia, że czytelnik rosyjski, chcąc wytworzyć sobie właściwy pogląd na stosunki, musiałby wysłuchać jeszcze opinii ze strony demokratyczno-narodowej i «ugodowej.»

Cała ewolucya stronnictwa demokratyczno-narodowego od stanowiska demokratyczno-ludowego do czystego nacyonalizmu jest przedstawiona fałszywie, bo stanowisko stronnictwa wśród żywiołów ludowych, nietylko włościańskich, ale i robotniczych nigdy nie było tak silne, jak w chwili obecnej, i nigdy tak silnie nie były uwydatnione — w konkretnej ma się rozumieć, a nie w oderwanej, doktrynerskiej formie — jego postulaty demokratyczne. Zupełnie też niezgodne z prawdą jest opowiadanie o stratach na lewicy stronnictwa, bo jeżeli straty te istniały, to właśnie w latach dawniejszych, póki stronnictwo nie uwolniło się od grawitujących ku socyalizmowi doktrynerskich żywiołów, wypełniających część jego szeregów w pierwocinach ruchu przed laty dziesięciu i więcej.

Jeszcze bardziej dalekim od prawdy jest autor tam, gdzie mówi o swojem stronnictwie.

Przedewszystkiem tendencyjnie przemilcza on fakt dzisiejszego rozbicia socyalizmu polskiego, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, na frakcye, bo wspomnienie w odsyłaczu o socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i o organizacyi żydowskiej jest bardzo skromną daniną w porównaniu z tą, jaka się prawdzie należy. Dzięki temu polska partya socyalistyczna zanadto w jego obrazie wyrosła.

Informacya o prasie socyalistycznej nie podlega żadnemu zarzutowi prawnemu, ale jakże pomimo to jest daleką od prawdy?

Oddawna już zapytywaliśmy siebie: jaki cel ma polska partya socyalistyczna, wydając od czasu do czasu numer pisemka, za każdym razem noszący inny tytuł i datowany z innego miasta? Co znaczą te *Łodzianiny*, *Radomianiny*, *Białostoczaniny*, *Górniki*, *Wici*, *Walki*, których istnienie kończy się na jednym, a w wyjątkowych wypadkach na dwóch numerach? Przeczytawszy teraz w artykule p. Informatora słowa «szereg organów miejscowych dla okręgów łódzkiego, dąbrowskiego, radomskiego i białostockiego», zrozumieliśmy: idzie o to, żeby mieć olbrzymią prasę, która «najlepiej świadczy o sile P. P. S.». Dzięki temu w dawnej siedzibie *Przedświtu* w Londynie mieści się jeszcze pomimo jego emigracyi redakcya coś 11 czy 13 organów. Wśród nich znajduje się także wspomniany przez p. Informatora »specyalny organ dla włościan» *(Gazeta ludowa)*, którego w ciągu roku ukazały się dwa numery.

Pomimo tych zboczeń od prawdy artykuły p. Informatora mają pewną wartość, tem większą, jeżeli się zważy, że liberalne i radykalne sfery rosyjskie nie mają żadnego o stosunkach polskich pojęcia i że, z drugiej strony, żywiołom tym ze względu na ustrój ich umysłu najłatwiej jest zrozumieć obce im stosunki w oświetleniu socyalistycznem, pozwalającem znakomicie upraszczać procesy polityczno-społeczne.

Ciekawiśmy, jak sobie p. Informator poradzi z określeniem stanowiska stronnictw polskich wobec ruchu reformistycznego w Rosyi....

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Socyaliści warszawscy urządzili i w tym roku, jak corocznie, demonstracyę majową. Pochody robotnicze odbyły się w dniu 26 kwietnia, t. j. w niedzielę najbliższą 1-go maja, po Alejach Ujazdowskich i ul. Marszałkowskiej. Pierwszy rozproszono na placu św. Aleksandra, przyczem doszło do starcia kozaków z publicznością, drugi przy skrzyżowaniu ulicy Marszałkowskiej i Świętokrzyzkiej. Aresztowania były liczne, jak corocznie. Na placu św. Aleksandra jednemu ze studentów kozak wymierzył tak silny raz nahajką w twarz, że złamał mu kość nosową. Krwią zbroczonego młodzieńca opatrzyło pogotowie ratunkowe. O zajściu tem na żądanie świadków spisano protokół i wdrożono śledztwo sądowe. Na zbiegu ulic Świętokrzyzkiej i Marszałkowskiej przy starciu demonstrantów z policyą zbito silnie rewirowego i kilku stójkowych.

= Coroczny demonstracyjny pochód od kościoła św. Krzyża wzdłuż Nowego Świata i Alei Ujazdowskich w dniu 3-im maja odbył się bez poważnych następstw. Udział w nim brali studenci, uczniowie gimnazyalni i rzemieślnicy. Niedaleko od placu św. Aleksandra nadjechał oberpolicmajster Lichaczew i zwrócił się do publiczności z żądaniem, żeby się rozeszła. Przyjęto go gwizdaniem. Oberpolicmajster skinął na kozaków, którzy stali na ulicy Pięknej, wypadli więc stamtąd, oderwali od tłumu gromadkę, składającą się z 40 blisko ludzi i zaprowadzili na podwórze domu na rogu Pięknej i Marszałkowskiej. Prócz tego aresztowano różne osoby w rozmaitych punktach Alei. Aresztowanych trzymano do godziny 6-tej na podwórzu, później zaś zaprowadzono do cyrkułu na Kruczej

i po zapisaniu nazwisk wypuszczono na wolność. Na drutach telegraficznych i drzwiach rozwieszano chorągiewki czerwono-białe z napisami: «Niech żyje Konstytucya 3 maja»!

Mimo poważnego zachowania się demonstrujących, nie obyło się bez aktów brutalnych. W kawiarniach, które się znajdują przy Alejach, było mnóstwo osób. Nagle ukazała się policya, żandarmi, kozacy na koniach — poczęto rozpędzać przechodniów z Alei. Publiczność kawiarniana, podrażniona tym aktem nieuzasadnionej brutalności, zaczęła gwizdać. Policyanci i żandarmi wpadli na werandy, zaczęto przewracać stoły, a ktoś cisnął żandarmowi prosto w twarz filiżankę z kawą Chwytano jakichś chłopców, jednemu policyant rozpłatał szablą twarz, innego zbito niemiłosiernie. Karetki pogotowia ratunkowego śpieszyły w różne strony miasta, gdzie policya i kozacy w sposób równie bohaterski «bunt» uśmierzali. Policya w sposób bezczelny znęcała się wszędzie nad przechodniami. Około godz. 9-ej wieczorem seciny kozaków z rozwiniętymi sztandarami przeciągały w tryumfie po mieście.

= Dzienniki warszawskie donoszą: «Kurator warszawskiego okręgu naukowego poruszył sprawę ułożenia nowego podręcznika nauki języka polskiego dla szkół średnich. W tym celu ma być wyznaczona komisya specyalna z udziałem pedagogów. Prawdopodobnie komisya będzie się posiłkowała w tej sprawie pracami, podjętemi już przed kilku laty za czasów kuratoryi ś. p. Ligina, w których brali udział: profesor uniwersytetu Wierzbowski, nauczyciel języka polskiego wówczas w gimnazyum II, a dziś w praskiem, Adamczewski i nauczyciel języków słowiańskich w gimnazyum IV, a dziś inspektor gimnazyum V, Szymanowski».

Ostatni jest Moskalem, zaś pierwsi dwaj znani są niezaszczytnie w naszem społeczeństwie: o p. Wierzbowskim, wykładającym język polski po rosyjsku, wspominaliśmy już nieraz, pan Adamczewski zaś jest redaktorem *Oświaty*, wydawanej przez rząd dla ludu polskiego.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= W dniu 25-ym maja odbył się w Żółkwi obchód trzechsetnej rocznicy założenia tego miasta. Prócz zwykłych w takich razach uroczystości zwołano wiec ludowy na dziedzińcu zamku Żółkiewskich. Wiec miał przebieg bardzo zajmujący ze względu na liczny udział włościan i obecność wielu posłów do sejmu i parlamentu. Przemawiali poseł Jakób Bojko, Włodzimierz Kozłowski, Adolf Cieński i inni. Wszyscy zgodnie podnosili potrzebę wzajemnego połączenia się wszystkich warstw społeczeństwa polskiego w celu obrony interesów narodu. Przyjęto następnie 12 rezolucyi stawianych przez Antoniego Duczymińskiego, włościanina z Woli Wysokiej, a mających na celu: szerzenie oświaty wśród ludu, zorganizowanie wszystkich czynników narodowych do jednolitej akcyi politycznej, pobudzenie ludu do życia politycznego i kulturalnego.

Poważny przebieg wiecu został zakłócony przez niemiłą awanturę, wywołaną przez studentów ruskich i socyalistycznych pod wodzą Wityka, którzy chcieli wiec zerwać i brutalnym wrzaskiem uniemożliwiali jakiś czas obrady. Rzecz charakterystyczna, że akcyę tę wspierali niektórzy ludowcy, stając w jawnej sprzeczności do zachowania się spokojnego i taktownego dwóch obecnych posłów ludowych: pp. Bojki i Olszewskiego. Awanturnicy zostali wkrótce usunięci z dziedzińca przez włościan, oburzonych zajściem, i wiec odbywał się dalej bez przeszkód.

ZABÓR PRUSKI.

= Niebywały fakt zatrzymania płacy robotnikom rolnym miał miejsce na początku b. roku w Rittgarten na Pomorzu w dobrach Arnima, prezydenta berlińskiej Izby rolniczej.

Robotnicy włościanie polscy z Galicyi z gmin ubogich powiatu tarnobrzeskiego, sprowadzeni zostali do Prus na mocy kontraktu.

Robotnikom tym już w samym początku pracy nie dawano tego, co im kontraktem pod względem wiktu zostało zagwarantowane. Pracodawca obowiązany był im również wypłacać zasługę miesięcznie z dołu.

Warunku tego pracodawca nie dotrzymał i robotnikom miesięcznych zasług nie wypłacał ani razu, chcąc ich zmusić do pozostania w pracy

po za termin kontraktowy, co im w ostatnich dniach grudnia rzeczywiście zaproponowano.

Robotnicy jednak nie zgodzili się na pozostanie po za termin kontraktowy i udali się z zażaleniem do policyi w Przecławiu. Tam oświadczono im, by się parę dni w Rittgarten zatrzymali, policya bowiem o zażaleniu zawiadomi pracodawcę celem zadośćuczynienia ich żądaniom. Po ośmiudniowem czekaniu i wyczerpaniu środków do życia, robotnicy oddawszy swemu inspektorowi rolniczemu narzędzia i pościel udali się raz jeszcze do policyi w Przecławiu. Tu ich przetrzymano 3 dni, udzielając żywności, a następnie wyprawiono do miejsca zamieszkania, opłaciwszy drogę.

Mimo upominania się biura pracy i ambasady austro-węgierskiej w Berlinie o załatwienie żądań pokrzywdzonych robotników, dotychczas nie zostali oni zaspokojeni.

Wydział powiatowy tarnobrzeski, pod którego kierownictwem prowadzone jest biuro pracy, udał się o pomoc do Koła polskiego, spodziewając się, że tą drogą władze austryackie dadzą się uprosić o interwencyę u władz «zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego z Austryą mocarstwa», ażeby nasi robotnicy zapłatę od nierzetelnego pracodawcy otrzymali.

= O groźnej postawie chłopów, żądających polskiej nauki religii w szkole, donoszą z Nakła do *Bromberger Tageblatt*, organu hakatystów: «W jak niebezpieczny sposób podburza się ludność polską, na to służy za dowód następujący przykład: Po tegorocznej kontroli wiosennej przyszło wielu polskich chłopów do nauczyciela Weckego w Zasutowie pod Opatówkiem i zająwszy groźną postawę, żądali zaprowadzenia polskiej nauki, ponieważ, jak mówili, dowiedzieli się, iż w sąsiednim Opatówku udziela się nauki polskiej. Odpowiedziano im, że mogą swoje dzieci posyłać do Opatówka. Tylko z trudem udało się nauczycielowi odprawić chłopów. W Opatówku zaś wielu ojców przyszło do inspektora Jelitto i żądali zaprowadzenia polskiej nauki w szkole, ponieważ, jak mówili, i w Zasutowie jest zaprowadzona polska nauka. Jelitto miał nauczyciela Mielcarkiewicza spowodować do zaprowadzenia polskiej nauki. W obydwóch miejscowościach wystąpienie chłopów było tak groźne, że ledwie nie przyszło do czynnych zaczepek».

= Księża centrowcy na Górnym Śląsku nie wahają się używać konfesyonału do celów politycznych. Ks. Głobisz w Katowicach na wielkanocnej spowiedzi pytał niemal każdego, czy jest zwolennikiem *Górnoślązaka*, zabraniał go czytać, lub też zadawał jako pokutę nie czytać go przez 3 miesiące.

= Przeciwko «naporowi polonizmu» w powiecie szczycieńskim, na Mazurach, postanowili występować, jak najenergiczniej nauczyciele, zgromadzeni w Pasymie na posiedzeniu powiatowego związku nauczycielskiego Tę uchwałę spowodował zwłaszcza «fakt zawstydzający i prawie nie do uwierzenia, że w powiecie szczycieńskim wśród ludności ewangelickiej pan Zenon Lewandowski z Poznania otrzymał przy ostatnich wyborach 6000 głosów».

= Na ostatniem zebraniu poznańskiej sekcyi bractwa hakatystycznego, przewodniczący, były poseł Kaschdau, oświadczył, iż 20.000 marek, ofiarowanych na rzecz Towarzystwa przez byłego starszego burmistrza miasta Poznania, p. Wittinga, przeznaczone zostaną na udzielanie pożyczek i wsparć niemieckim obywatelom poznańskim bez różnicy wyznania.

Mowca wzywał zebranych, aby brali sobie na wzór polskie Towarzystwo im. Marcinkowskiego w Poznaniu i stworzyli silną podstawę dla Towarzystwa hakatystycznego, przeznaczając na rzecz jego legaty i kapitały. Ofiarność Polaków większą jest, niż ofiarność Niemców, tak, że dziś Towarzystwo im. Marcinkowskiego rozdzielać może 80.000 marek na cele polskie.

Różni mowcy wykazywali potrzebę wydania prawa językowego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.